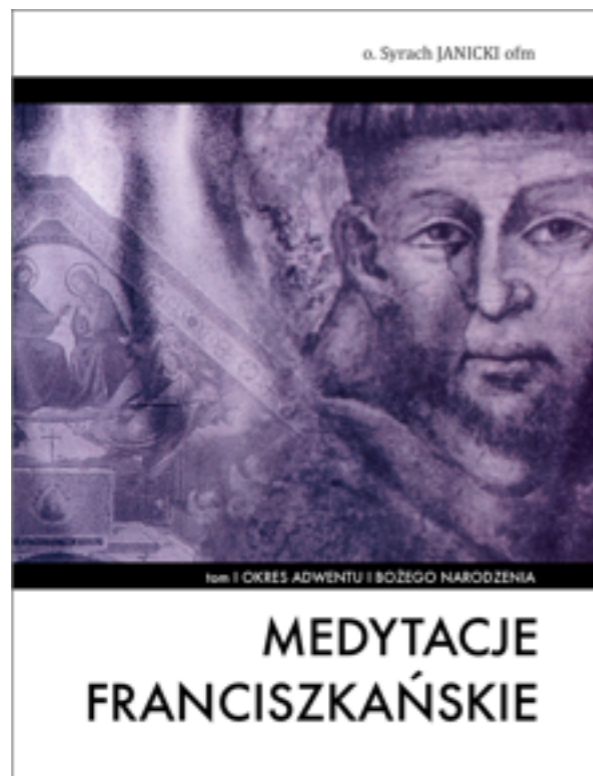


o. Syrach JANICKI ofm



tom I OKRES ADWENTU I BOŻEGO NARODZENIA

MEDYTACJE FRANCISZKAŃSKIE



o. Syrach Janicki OFM

Medytacje franciszkańskie na wszystkie dni roku liturgicznego

Tom I
Okres Adwentu i Bożego Narodzenia

*I niech nie gaszą
ducha świętej modlitwy i pobożności,
któremu powinny służyć wszystkie sprawy doczesne*

św. Franciszek z Asyżu, *Reguła zatwierdzona*, 5, 3

Pustelnia Matki Bożej Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych
Prowincji Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Polsce
Jaworzynka 2003

Imprimi potest:

Katowice Panewniki 11.09.2003

L.dz. 431/P/03

o. Józef Czura OFM

minister prowincjalny

Projekt okładki: Joanna Nowrot

Korekta: Maria Pietyra

Redakcja: Jerzy Kogut

© Copyright by

Pustelnia Matki Bożej Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych

Prowincji Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Polsce

43-476 Jaworzynka 425

www.jaworzynka.franciszkanie.pl

ISBN 83-85214-65-8

OFICYNA WYDAWNICZA 4K

Plac Wolskiego 4

41-902 Bytom

Plik opracowano 8 listopada 2012 r. na podstawie:

o. Syrach Janicki OFM

Medytacje franciszkańskie.

Tom I. Okres Adwentu i Bożego Narodzenia

przez: o. Piotr Mędrak OFM

www.trzejtowarzysze.pl

Skróty

AP Anonim z Perugii

1B Św. Bonawentura, *Życiorys większy św. Franciszka*

2B Św. Bonawentura, *Życiorys mniejszy św. Franciszka*

3Tow. *Legenda Trzech Towarzyszy*

MF *Antologia mistyków franciszkańskich*

ZA *Zbiór Asyski*

ZD *Zwierciadło doskonałości*

Źródła lectio

Antologia mistyków franciszkańskich, Warszawa ATK, t. I–III

Ty jesteś miłością, kochaniem – modlitwy św. Franciszka, tłum. o. Syrach Janicki, Katowice 2002

Wczesne źródła franciszkańskie, t.1–2, zebrał i zredagował o. Salezy Kafel, ATK, Warszawa 1981

Zbiór Asyski, tłum. o. Polikarp Nowak, Rzym 1999

Metoda rozmyślenia

Przebieg medytacji

Przygotowanie

Na początku trochę czasu należy poświęcić na **wezwanie Ducha Świętego**, bo tylko On potrafi dać pełne zrozumienie Słowa i przysposobić nas na głębokie słuchanie, otworzyć na to, co Bóg powiedział, na to, co chce nam teraz powiedzieć.

Oświeceni przez Ducha możemy zabrać się do **usuwania przeszkód** materialnych, psychologicznych i wynikających z otoczenia oraz starać się o **koncentrację uwagi** i uważne słuchanie. Chodzi o stworzenie Słowu Bożemu optymalnych warunków, o których mówi św. Franciszek.

Lectio

Potem naturalnie następuje **lektura tekstu**, prowadzona z **prostotą i czystością**, aby przyjąć cały sens usłyszanego Słowa i zweryfikować jego zrozumienie za

pomocą odpowiednich środków. To czytanie powinno być pilne, umotywowane i ożywione wiarą Kościoła, w której ono rozbrzmiewa i przez którą jest przekazywane.

Meditatio

Dobrze jest w czasie medytacji **zapamiętać kluczowe zdanie**, które streszcza całościowy sens czytanego urywka. To zapamiętane zdanie będzie nam towarzyszyć w ciągu dnia, aż do następnej medytacji, tak aby mogło w nas zapuścić korzenie.

Poprzez odpowiedni **czas milczenia** każdy powinien **odkryć uwarunkowania** (zajęcia, troski, uczucia, dzieła do wykonania, pomoce), które w jego przypadku osobistym albo w życiu jego wspólnoty przeszkadzają w przyjęciu tego Słowa.

Oratio

Na końcu dobrze jest „zwrócić” Bogu Słowo otrzymane od Niego w tym samym Duchu, **poprzez modlitwę uwielbienia, dziękczynienia i błogosławieństwa, błagania i prośby**, wydając pierwsze owoce tego, co On nam dał za pomocą tego Słowa, czytanego jako dobra nowina dla danej osoby i dla wspólnoty, także przez dzielenie się nim.

Ostatnim aktem medytacji powinno być **sformułowanie jakiegoś postanowienia, zmierzającego do polepszenia** postaw, wyborów i ukierunkowań, które wynika ze słuchania tego Słowa, aby wzrastała w nas wola czynienia dobra.

I tydzień Adwentu



I niedziela Adwentu

Lectio

*Święta Dziewico Maryjo,
żadna z niewiast narodzonych na świecie
nie jest podobna do Ciebie,
córkko i służebnico Najwyższego Króla,
Ojca niebieskiego,
Matko Najświętszego Pana naszego, Jezusa Chrystusa,
Oblubienico Ducha Świętego,
módl się za nami razem
z świętym Michałem Archaniołem,
z wszystkimi cnotami nieba,
z wszystkimi świętymi
do Twego Syna najświętszego i umiłowanego,
a naszego Pana i Mistrza.*

św. Franciszek, Święta Maryjo Dziewico

Meditatio

Jak każdego roku, pierwszymi nieszporama I niedzieli Adwentu rozpoczynamy nowy rok liturgiczny. Każdy początek stawia nas przed jakąś nieznaną. Co nam ten nowy rok przyniesie? Jaki on będzie? Być może próba odpowiedzi na te pytania budzi w nas jakiś lęk czy niepokój, dlatego z pewną ulgą przyjmujemy fakt, że Adwent to czas oczekiwania na przyjście Pana, nie w samotności, ale razem z Jezusem i Maryją.

I właśnie od medytacji nad modlitwą maryjną św. Franciszka pragniemy rozpocząć nasze rozmyślenia franciszkańskie. Tak jak św. Franciszek, który rozpoczął swe ewangeliczne życie od Porcjunkuli, czyli od kościółka Matki Bożej Anielskiej, tak i my pragniemy oddać Maryi nasze pierwsze medytacje w nowym roku liturgicznym.

Święta Dziewico Maryjo

Święty Franciszek rozpoczyna swoją modlitwę do Maryi od podkreślenia Jej świętości i dziewiczości. Świętość Maryi jest od początku do końca dziełem Boga. To Bóg zachował Maryję od grzechu pierworodnego, a potem w ciągu Jej życia udzielał wszelkich łask, by tę świętość osiągnęła. Możemy w Maryi podziwiać cuda łaski Bożej, kontemplować Jej potęgę, a zarazem i zwyczajność. Bowiem świętość Maryi ma jakby dwa oblicza. Jedno to nadzwyczajne łaski, takie jak: Niepokalane Poczęcie, Boże Macierzyństwo... Drugie oblicze to zwyczajność życia ukrytego i rodzinnego w Nazarecie.

Coś podobnego jest też i w naszym franciszkańskim życiu. Z jednej strony zostaliśmy obdarzeni wielką łaską powołania

do życia franciszkańskiego, a niektórzy z nas także do kapłaństwa. Z drugiej zaś, każdy z nas na co dzień prowadzi życie zwykłe, często bardzo ukryte, pozbawione jakichś nadzwyczajności.

Nie możemy się więc dziwić, że św. Franciszek uczynił z Maryi swą szczególną Mistrzynię. Zdawał sobie sprawę ze swego nadzwyczajnego obdarowania (zwłaszcza po otrzymaniu stygmatów) i dlatego z taką ufnością uciekał się do Maryi, by nic z tych wielkich łask nie zmarnował. Jednocześnie przy całej swej nadzwyczajności powierzał się Biedaczyna Maryi, by Ta pomogła mu zachować w codzienności prostotę.

Czy ten rok, który dziś rozpoczynamy, przyniesie nam jakąś wielką łaskę czy wydarzenie? Czy odwrotnie, będzie się składał ze zwyczajnych, podobnych do siebie dni? Tego nie wiemy, ale to wie Bóg, który dzień po dniu już nam przygotował. Dlatego też z całą ufnością powierzmy ten rok Bożej Opatrzności przez wstawiennictwo Maryi. Niech Ona nas strzeże, tak jak to czyniła ze św. Franciszkiem, i pomoże nam wykorzystać każdą łaskę, zarówno tę wielką, jak i najmniejszą.

Św. Franciszek obok świętości podkreśla dziewiczość Maryi. Jej dziewiczość jest czymś szczególnym i zasługującym na uwagę i podziw. Maryja dziewiczo poczęła Jezusa i tak samo Go porodziła. Nikt, tylko Bóg znał Jej Ciało i tylko On miał do niego prawo. Nikt nie naruszył jej dziewictwa. Ta prawda jest chyba najbardziej czytelnym symbolem poświęcenia się, czyli konsekrowania się przez profesję rad ewangelicznych Bogu. Nikt, tylko Bóg ma prawo do naszego

ciała i serca. Przez ślub czystości wybraliśmy ten sam sposób przynależenia do Boga, w którym nie ma miejsca na kompromis.

I właśnie tę naszą całkowitą przynależność do Boga, na wzór Maryi, chcemy Jej za św. Franciszkiem powierzyć. Niech Ona w tym nowym roku liturgicznym strzeże nasze serce i ciało, by Bóg był dla nas jedyną i najwyższą miłością.

Oratio

Miłosierny Boże, dziękujemy Ci za łaskę nowego roku liturgicznego. W Imię Twoje pragniemy rozpocząć kolejny Adwent, ufając, że rok, który jest przed nami przyniesie nam wiele pożytku. Te wszystkie miesiące, tygodnie i dni powierzamy na wzór św. Franciszka Matce Najświętszej. Niech Ona, która jest Świętą Dziewicą, strzeże nas od wszelkiego zła i pomoże wykorzystać każdą łaskę w tym nowym roku liturgicznym.

Adwentowe oczekiwanie z Maryją i św. Franciszkiem

Lectio

Z Matką Pana naszego Jezusa Chrystusa związany był trudną do wyrażenia miłością, bo Ona to sprawiła, iż Pan Majestatu stał się naszym bratem i dzięki Niej dostąpiliśmy miłosierdzia. Tę, której po Chrystusie ufał najbardziej, miał za orędowniczkę swoją i swoich braci. Na Jej cześć z całym oddaniem pościł od święta Apostołów Piotra i Pawła aż do święta Wniebowzięcia. Węzłem nierozzerwalnej miłości był złączony także z Aniołami, płonącymi dziwnym ogniem zdolnym dosięgnąć Boga i rozpalić dusze wybranych. Z nabożeństwa do nich pościł od Wniebowzięcia chwalebnej Dziewicy przez czterdzieści dni modląc się nieustannie. Specjalną miłością darzył zaś św. Michała Archaniola pamiętając, że ma on obowiązek przedstawienia dusz Bogu. Wypływało to z jego troski o zbawienie wszystkich ludzi. Na wspomnienie wszystkich Świętych, jakby błyszczących kamieni rozpalał się przebóstwiający ogień; największą

czcią otaczał wszystkich Apostołów, a szczególnie świętych Piotra i Pawła ze względu na żarliwą miłość, którą mieli do Chrystusa. Z powodu tej czci i miłości poświęcał specjalny post trwający przez czterdzieści dni. Ubogi Chrystusa nie miał nic innego, jak tylko dwa małe pieniążki, a mianowicie ciało i duszę, którymi mógł szafować ze szczodrobliwą miłością. Ofiarowywał je ciągle z miłości do Chrystusa, aby w każdym czasie spalało się jego ciało w ofierze przez surowy post, a duch przez żar pragnienia, na zewnątrz w przedsionku składając ofiarę całopalenia, a wewnątrz w świątyni spalając kadzidła.

1B 118

Meditatio

Czas Adwentu, jaki rozpoczęliśmy wczoraj, to czas maryjny. W naszych kościołach czy kaplicach zapalamy dużą świecę, która symbolizuje Maryję. Maryja tak jak świeca spalała się w oczekiwaniu na narodziny swego Syna. Każdy dzień Jej oczekiwania przybliżał Ją do momentu, w którym Jej oczy miały ujrzeć nowonarodzonego Mesjasza.

Codzienna Msza święta roratnia dedykowana Matce Bożej podkreśla jeszcze bardziej maryjność tego czasu oczekiwania. Pamiętamy doskonale z dzieciństwa, ile znaczyły dla nas wtedy Roraty. Były one przeżywane z wielkim przejęciem i oczekiwaniem na święta Bożego Narodzenia. Być może jeszcze do dziś wielu z nas ma przed oczyma bardzo wczesne ranne

wstawanie i spieszenie jeszcze w ciemnościach z zaświeconą lampką w rękę do kościoła. Z pewnością dla wielu z nas był to także czas pierwszych w życiu wyrzeczeń czy umartwień.

Czas Adwentu w naszych wspólnotach jest doskonałą okazją do tego, aby pogłębić swą duchowość maryjną. Jest oczywiste, że im bardziej będziemy czcić i naśladować Maryję, tym lepiej przygotujemy się do świąt Bożego Narodzenia.

Niewątpliwie św. Franciszek może nam w tym pomóc, bowiem on, jak relacjonuje św. Bonawentura: *z Matką Pana naszego Jezusa Chrystusa związany był trudną do wyrażenia miłością*. Życie św. Franciszka było na każdym swoim etapie naznaczone oczekiwaniem. Jeśli w pierwszych latach swego życia Biedaczyna oczekiwał sławy i bogactwa, to po swoim nawróceniu oczekiwał już tylko Boga. Gdy już spotkał Boga, to nie przestawał pragnąć Go i tęsknić za Nim. Jest w tym coś paradoksalnego, że spotkanie z Bogiem uczyniło go człowiekiem pragnień, czyli człowiekiem oczekiwania. Całe życie św. Franciszka po jego nawróceniu stało się długim adwentem. Dlatego też śmierć była dla niego wyzwoleniem i radością, bowiem przechodząc przez nią nic już nie mogło mu odebrać Boga. Jego adwent przechodził w wieczyste święto oglądania Boga twarzą w twarz.

W tym oczekiwaniu wiele pociechy przynosiła mu macierzyńska obecność Maryi. Maryja stała się Mistrzynią jego życiowego adwentu. Tak jak kiedyś jego rodzona matka strzegła jego pierwszych kroków, tak potem Maryja była Tą, która towarzyszyła św. Franciszkowi w jego drodze do Ojca.

Szczególnym znakiem obecności Maryi w drodze św. Franciszka jest Porcjunkula. Była ona, jak wiemy, matką dla

św. Franciszka i jego Zakonu. Fakt, że właśnie u niej Biedaczyna odczytał swoje ewangeliczne powołanie, był dla niego najlepszym znakiem, że Maryja jest prawdziwie Matką Słowa. To właśnie kościółek dedykowany Maryi stał się na zawsze nie tylko kolebką Zakonu, ale i miejscem, w którym i do którego bracia mieli zawsze powracać, tak jak się powraca do domu rodzinnego, do matki.

Jak relacjonuje św. Bonawentura, św. Franciszek *na Jej cześć z całym oddaniem pościł od święta Apostołów Piotra i Pawła aż do święta Wniebowzięcia*. Post ku czci Maryi jest bardzo wymownym znakiem miłości Biedaczyny do Niej. W naszej tradycji praktyka postna zawsze towarzyszyła Adwentowi, usposabiając nas do jak najgłębszego oczekiwania na przyjście Pana. Niech post św. Franciszka ku czci Maryi będzie i dla nas natchnieniem do ofiarowania Bogu czegoś więcej... Byłoby pewną obłudą mówienie o Adwencie bez podjęcia jakiegokolwiek wysiłku ascetycznego. Niech w tym wysiłku wspiera nas myśl, że na końcu tego oczekiwania mamy doświadczyć tej radości, jaką miał św. Franciszek, gdy umierał u Matki Bożej Anielskiej, ciesząc się, że odtąd będzie już mógł oglądać Boga twarzą w twarz.

Oratio

Maryjo, Tobie oddajemy ten kolejny Adwent w naszym życiu. Niech on będzie naznaczony szczególnym naszym wysiłkiem w przygotowywaniu się na przyjście Pana. Wyproś nam wierność w naszych postanowieniach, abyśmy

*z Twoją pomocą szczęśliwie doprowadzili do końca to, co
teraz z taką gorliwością rozpoczynamy.*

Maryja i Chrystus

Lectio

Królowo uwieńczona dobrocią, wielkością, świętością, dziewictwem, miłosierdziem, sprawiedliwością! tak, Ty wiesz, że świt jest pośrodku dnia i nocy i że on bardziej się skłania ku dniu niż ku nocy, ponieważ ze swej natury zmienia ku temu, żeby panował dzień i żeby nie było nocy. W ten sposób, Królowo, jesteś pośredniczką pomiędzy Twoim Synem a grzesznikami i Twój Syn jest dniem blasku, a grzesznicy są nocą ciemności i grzechów; dlatego Królowo, Ty, która jesteś bliżej swego Syna niż grzeszników, daj światło swego Syna grzesznikom i nie pozostawiaj ich pogrążonych w ciemnościach. Lecz jeśli Ty, Królowo wszystkiego we wszystkim przybędziesz za dnia, a nie przypomnisz sobie o nocy?... To do Ciebie niepodobne, chwalebna, i w żaden sposób nie uwierzę, że mogłabyś zapomnieć o grzesznikach, bo jeśli jesteś Matką Boga, to także jesteś Matką grzeszników. A któraż matka zapomina

o swoim synu, szczególnie wtedy, gdy jej syn jest pogrążony w ciemnościach i w śmiertelnym zmartwieniu? Ach, Królowo, na Boga, tak niech się stanie! Przypomnij sobie i oświeć cały świat, ponieważ dla wszystkiego jesteś światłem, jasnością i świtem.

bł. Rajmund Lull, *Księga o Matce Bożej*, MF 821

Meditatio

W duchowości franciszkańskiej cześć oddawana Maryi jest ściśle związana z tajemnicą Wcielenia i Odkupienia, dokonaną przez Jezusa. Bóg posłał na świat swego Syna przez Maryję. Jej *fiat*, wypowiedziane wobec planów Boga, sprawiło to, iż z Ducha Świętego poczęła Mesjasza.

Maryja, będąc prawdziwą Matką Jezusa, dała Mu swą ludzką naturę. To w Jej łonie rozwijał się Bóg-człowiek. To Ona dała mu to, co daje każda matka swemu dziecku: ciało i pokarm. To Ona, Maryja, jako pierwsza ze wszystkich stworzeń poczuła w swym dziewiczym łonie pierwsze ruchy dziecka i Jego bicie serca.

Nie można pomieszać porządku rzeczy i pominąć albo pomniejszyć rolę Maryi w całym dziele odkupienia. Jezus, przyjmując z Maryi ludzką naturę, na zawsze Ją uświęcił. Dlatego też można powiedzieć, że Jezus na nowo przyniósł świętość ludzkiej naturze.

Niestety w ciągu wieków powstało wiele herezji twierdzących, że materia, a więc i ludzkie ciało, jest czymś złym, dogłębnie zepsutym i pochodzącym od szatana. Św. Franciszek osobiście zetknął się z tymi herezjami, które nie

tylko że fałszowały Boże objawienie, ale i wprost niszczyły wiarę wielu ludzi. Biedaczyna doskonale zdawał sobie sprawę z tego, iż jeśli pominie się rolę Maryi w historii zabawienia, bardzo szybko można zanegować prawdziwość ludzkiej natury Chrystusa. A jeśli się jej zaprzeczy, to traci sens jakiegokolwiek naśladowanie Jezusa i życie według Ewangelii. Św. Franciszek doskonale przeczuł, że zdrowa pobożność maryjna będzie kształtowała w każdym człowieku poczucie godności z powodu przynależności do rodzaju ludzkiego, uświęconego przez wcielenie Jezusa.

Grzech cielesny w takim kontekście zawsze jawi się jako zło i nieszczęście. Jest on niczym innym jak degradacją człowieka i jego natury. Z tego powodu Maryja jest czczona jako Ucieczka grzeszników, czyli Ta, która staje się pomostem pomiędzy człowiekiem a Chrystusem zmazującym ludzką nieprawość.

Miłość macierzyńska Maryi względem nas nigdy nie pozwoli Jej na zapomnienie o człowieku, zwłaszcza jeśli tenże uwikłał się w grzech. Jakże przejmująco pisał o tym bł. Rajmund Lull, duchowy syn św. Franciszka: *To do Ciebie niepodobne, chwalebna, i w żaden sposób nie uwierzę, że mogłabyś zapomnieć o grzesznikach, bo jeśli jesteś Matką Boga, to także jesteś Matką grzeszników.*

Maryja przez macierzyństwo wobec Jezusa, stała się matką każdego człowieka. Raz na zawsze każdy człowiek, bez względu na wiek czy stan, otrzymał matkę. I nic, nawet grzech, nie jest w stanie ani zniszczyć czy osłabić tej miłości.

Dlatego też św. Franciszek nigdy nie ustawał w głoszeniu chwały Maryi i w podkreślaniu Jej macierzyńskiego miejsca

w dziele odkupienia. Tę postawę Biedaczyny przyjął cały jego Zakon, który przez wieki swego istnienia położył ogromne zasługi w dziedzinie mariologii, jak też i w uczeniu ludu pobożności maryjnej.

W naszym adwentowym oczekiwaniu chciejmy odnowić naszą relację z Maryją. Za św. Franciszkiem nie ustawajmy w głoszeniu Jej chwały. A niech dziecięce obcowanie z naszą Matką pomoże nam w zachowaniu naszej ludzkiej godności, czy też w jej odzyskaniu.

Oratio

Maryjo, Ty, która zostałaś wybrana przez Boga na matkę Syna, prosimy Cię, okaż się i nam matką. Ty wiesz doskonale, jak często zapominamy o naszej godności i wskutek naszej słabości wikłamy się w niewolę grzechu. Nie zapominaj o nas, pomagaj nam za każdym razem uwolnić się z tego, co jest grzeszne i zasmuca Twojego Syna.

Maryja i Trójca Święta

Lectio

Pustelnik pyta: co to jest jutrzienka? Wielbiący Boga odpowiada, że jutrzienka jest początkiem blasku, a końcem ciemności. A ponieważ Matka Boska jest jutrzenką dla sprawiedliwych i grzeszników, on chce Ją chwalić, na podobieństwo brzasku, w ten sposób: Matka Boska jest jutrzenką blasku; z Niej wziął ciało Syn Boży, który jest światłem światłości i blaskiem blasków. Matka Boska dlatego została tak oświecona blaskiem w tym wcieleniu, ponieważ Ona jest początkiem blasku dla sprawiedliwych i grzeszników. Ona jest początkiem blasku dla świętych proroków, którzy długo pragnęli tego brzasku i przepowiedzieli go. Ona jest także światłem i blaskiem grzeszników, ponieważ w Niej zaczyna błyszczeć miłosierdzie, przebaczenie i odkupienie rodzaju ludzkiego, i za Jej przyczyną kończą się mroki, w których był pogrążony

cały ród ludzki z powodu grzechu pierwszego ojca i pierwszej matki.

O świcie słońce zaczyna wschodzić w swej jasności i rozpoczyna oświetlać ziemię, która w nocy była zaciemniona mrokami. W tej nocnej porze wzrok jest uwięziony w cieniu mroków, a złodzieje i lubieżnicy w nocy dokonują złych czynów. Lecz gdy nadchodzi świt, wtedy oczy zaczynają widzieć blask, a źli ludzie zaczynają pierzchać. Wówczas nabiera radosnej mocy odwaga ludzi dobrych, którzy w nocy postanowili dokonać dobrych czynów w dniu rozpoczynającym się od jutrzienki. W ten sam sposób, a nawet jeszcze wspanialej, z Matki Boskiej będącej jutrzenką przybywa Syn Boży, który opromienia i oświeca świat, i zmusza do ucieczki złych ludzi, a daje radość i zbawienie ludziom sprawiedliwym i świętemu życiu. Z tego blasku, który przybywa i rodzi się z Matki Boskiej biorą światło wszystkie inne jasności i blaski, a przed tym tak jasnym światłem nie mogą ostać się żadne mroki. Z tego światła wzięli wiedzę i jasność wszyscy dawni mędrcy i w tym świetle żaden człowiek nie może być pastwą ciemności. I oto z tego całego Światła wzięła swój początek Matka Boska, która jest jasnością świtu.

bł. Rajmund z Lull, *Księga o Matce Bożej*, MF 820

Meditatio

Cześć, jaką oddawał Maryi św. Franciszek była zawsze połączona z czcią oddawaną Trójcy Świętej. Biedaczyna,

spoglądając na Maryję, mógł odczytać to, Kim jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty i jakie jest działanie Trójcy Świętej.

Maryja wszystko, to kim była i co posiadała, otrzymała od Boga Ojca. Chyba największą tajemnicą w życiu Maryi jest Jej wybranie. Trudna do zrozumienia tajemnica Niepokalanego Poczęcia, czyli zachowania Maryi od jakiegokolwiek grzechu, także pierwotnego, jest szczególnym znakiem wyjątkowej miłości Boga do Niej.

Maryja otrzymała od Boga nie tylko dar istnienia, ale i przeznaczenie do wyjątkowej misji. W odwiecznych planach Boga Ojca to Ona miała stać się ziemską matką Jego Syna Jezusa. Boskie macierzyństwo było największą łaską, jaką mogła otrzymać kobieta od Boga.

Nie możemy się więc dziwić głębokiej czci, jaką żywił św. Franciszek do Maryi. Spoglądając na życie Maryi, św. Franciszek odkrywał prawdę, że wszystko to, co człowiek ma i kim jest, pochodzi od Boga Ojca i jest Jego darem. Tak jak Maryja, tak i każdy człowiek został obdarzony nie tylko darem życia, ale i powołania. Nie ma człowieka, który by nie posiadał odwiecznego planu do wypełnienia. Pobożność maryjna pomogła Biedaczynie rozpoznawać dary Ojca niebieskiego, jak i dobrze je wykorzystywać.

Maryja, stając się matką Jezusa, raz na zawsze nierozdzielnie złączyła z Nim swoje życie. Praktycznie wszystko, co było w Niej od Zwiastowania zaczęło służyć Jezusowi. Maryja wszystko, co posiadała, oddała Jezusowi. Najpierw swoje ciało, które stało się żywą kołyską dla Chrystusa. Później dała Jezusowi, razem ze świętym Józefem, dom i wychowanie. To Ona, jak każda matka, uczyła Jezusa

wszystkich ludzkich czynności, poczynając od tych najprostszych, a kończąc na pierwszych modlitwach zanoszonych do Ojca. Maryja, gdy przyszedł czas rozpoczęcia działalności Jezusa, nie zatrzymywała Go w swoim domu rodzinnym, ale odwrotnie, towarzyszyła Mu aż po krzyż.

Dla św. Franciszka przykład Maryi, oddającej się w zupełności służbie Jezusowi, był znowu czymś bardzo inspirującym. Tak jak Maryja, św. Franciszek chciał oddać wszystko Jezusowi, służąc Mu i kochając Go z całego serca i z wszystkich sił. Tak jak osobista relacja Maryi do Jezusa była czymś wyjątkowym; tak i dla Biedaczyny jego osobiste bycie z Jezusem wymykało się jakimkolwiek schematom. To związanie się z Jezusem sprawiło, że z czasem o Biedaczynie zaczęto mówić jako o drugim Chrystusie.

Relacja Maryi do Trzeciej Osoby Trójcy Świętej też była na wskroś wyjątkowa. Maryja przy Zwiastowaniu stała się Oblubienicą Ducha Świętego, albowiem z *Ducha Świętego jest to, co się poczęło*. Maryja była cała przeniknięta Duchem Świętym, On, który jest Miłością, cały wypełniał ducha duszę i ciało Dziewicy z Nazaretu.

Maryja wraz z Apostołami była w Wieczerniku w Dniu Pięćdziesiątnicy, gdzie zstąpił na rodzący się Kościół obiecany przez Jezusa Duch Święty Pocieszyciel. Ta pierwsza wspólnota Kościoła została napełniona mocą Ducha Świętego, który sprawił, że Ewangelia rozeszła się aż po krańce świata. Maryja zaś stała się matką tego, wtedy jeszcze bardzo młodego Kościoła.

Biedaczyna nosił w sobie zawsze pragnienie, by być napełnionym Duchem Świętym tak jak Maryja, aby stać się

Jego świątynią. Św. Franciszek chciał, by Duch Święty był Generałem jego Zakonu i nieustannie inspirował braci ku dobrym делам.

Podsumowując te rozważania, możemy stwierdzić, że zdrowa pobożność maryjna, poprowadzi każdego, tak jak to uczyniła ze św. Franciszkiem, do czci oddawanej Bogu Ojcu, Synowi Bożemu i Duchowi Świętemu, czyli do uczynienia z Trójcy Przenajświętszej centrum swego życia.

Oratio

O, Trójco Przenajświętsza! Boże Ojczy, Boże Synu i Boże Duchu. Dziękujemy Wam za nasze odwieczne wybranie i przeznaczenie. Dziękujemy Wam za Wasze działanie w naszym życiu. Za to, że możemy o sobie powiedzieć, że jesteśmy dziećmi Bożymi, naśladowcami Chrystusa i świątyniami Ducha Świętego.

Maryja w planie zbawczym

Lectio

O! Zaiste piękne i czcigodne! O! Zaiste chwalebne i godne podziwu Pozdrowienie! „To pozdrowienie, jak mówi Beda, na ile nie było znane w zwyczajach ludzkich, na tyle było odpowiednie dla godności Maryi”. W tym najśłodszym Pozdrowieniu jest wyrażonych pięć prawd, w których jest wskazanych pięć zalet albo pochwał najśłodziej Dziewicy. Zaiste! Jakżeż miłe jest to wskazanie!... Jest w nim bowiem wskazane, że Najświętsza Dziewica Maryja była najczystsza, najbardziej napełniona, najbezpieczniejsza, najgodniejsza i najpożyteczniejsza. Mówię, że była najczystsza z powodu braku jakiegokolwiek winy; najbardziej napełniona przez obfitość łask; najbezpieczniejsza dzięki Bożej obecności; najgodniejsza wskutek czci należnej Jej osobie i najpożyteczniejsza za przyczyną doskonałości i wyjątkowości Jej Potomka... Z powodu braku winy i bezgrzeszności słusznie została pozdrowiona słowem:

„Zdrowaś”; przez obfitość łask i nieskończoność słusznie zostało wspomniane: „łaski pełna”; dzięki Bożej obecności i zażyłości z Nim słusznie zostało wskazane: „Pan z Tobą”; wskutek czci należnej jej osobie i jej godności słusznie zostało ogłoszone: „błogosławiona między niewiastami”; a za przyczyną doskonałości jej potomka i pożyteczności słusznie ogłoszono: „błogosławiony owoc żywota twojego”.

Konrad z Saksonii, *Zwierciadło albo pozdrowienie
Błogosławionej Maryi Dziewicy*, MF 488

Meditatio

Św. Franciszek, jak relacjonuje Tomasz z Celano, czcił Maryję jako Matkę wszelkiego dobra. Dlaczego dobra? Ponieważ Maryja jest Matką Jezusa, który jest jedynym i najwyższym dobrem. Dobro, którym została obdarzona Maryja było zamierzone już od wieków w planach Boga.

By dostrzec tę całą pełnię dobra udzielonego Maryi, trzeba nam sięgnąć do Księgi Rodzaju i do opisu grzechu pierwszych rodziców. Została tam wypowiedziana obietnica odkupienia człowieka z niewoli grzechu, które przyjdzie przez niewiastę. Od momentu zapowiedzenia przyjścia Mesjasza, każda hebrajska kobieta marzyła o tym, by pozostać jego matką. Takie marzenie z pewnością nosiła w swoim sercu i Maryja. Jak każda młoda kobieta i Ona snuła swoje życiowe plany. Jakkolwiek by one nie wyglądały, były to tylko Jej plany, które pewnego dnia skrzyżowały się z planem Bożym.

Zwiastowanie było momentem, w którym Maryja stanęła wobec wyboru realizacji swojej woli albo wypełnienia woli Bożej. To, co przygotował dla Niej Bóg, zupełnie przekroczyło Jej oczekiwania, plany i zamiary. Bardzo szybko Maryja pojęła, że albo realizuje swoją wolę i w ten sposób przekreśla Boży plan albo rezygnuje z siebie po to, by wypełniło się słowo Pana. W czasie Zwiastowania Maryja ofiarowała Bogu swoją wolę, rezygnując ze spełnienia własnej. To dzięki tej rezygnacji mógł się wypełnić odwieczny Boży plan.

Cały plan zbawienia w momencie Zwiastowania zawisł w oczekiwaniu na to jedno słowo *tak* ze strony Maryi. Wątpliwości Maryi w spotkaniu z Archaniołem Gabrielem nie dotyczyły Jej zgody, tylko sposobu, w jaki ma być przeprowadzony Boży plan. Sposób ten zupełnie przekraczał możliwości ludzkiego rozumu i natury. Jednak dla Boga nie ma nic niemożliwego.

Każdy człowiek winien Maryi wdzięczność za Jej *fiat*. Trudno sobie wyobrazić, jak mogłaby wyglądać historia zbawienia, gdyby Maryja nie zrezygnowała z siebie i nie powiedziała Bogu tak.

Niewątpliwie św. Franciszek, spoglądając na Maryję, bardzo szybko zrozumiał prawdę, że Bogu można mówić jedynie *fiat*. Właśnie od tego zależy, czy historia człowieka będzie historią zbawienia, czy też tylko jego samorealizacji.

Maryja stała się dla Biedaczyny wzorem, jak rezygnować z siebie i jak we wszystkim szukać spełnienia woli Bożej.

Czy historia życia każdego z nas stanie się historią zbawienia czy samorealizacji zależy od naszego *fiat* codziennie składanego Bogu. Musimy wciąż pamiętać, że realizacja

Bożego planu dokonuje się za cenę ofiary składanej z własnych dróg. Dlatego też składanie *fiat* będzie nas niejednokrotnie wiele kosztować.

Do świętości życia nigdy nie dojdziemy, chodząc własnymi drogami. Historia każdego świętego to nic innego, jak jego nieraz wręcz heroiczne podejmowanie Bożych wezwań. Nigdy nie zostaje się świętym takim, jakim by się chciało, czy planowało. Dlatego nigdy nie należy nam się lękać nowości czy też wymagań ze strony Boga. Bóg, wprowadzając nas na swoje drogi, sprawia, że nasza historia staje się Jego historią.

Oratio

Maryjo, z wielkim podziwem wpatrujemy się w Twoje „fiat” wypowiedziane Bogu w czasie Zwiastowania. Ucz nas zapomnienia o sobie, rezygnacji – jeśli wymaga tego Bóg – z własnych zamierzeń czy planów. Niech dzieje życia każdego z nas będą wypełnianiem się planów przygotowanych już od wieków przez Boga.

Maryja i Pani Ubóstwo

Lectio

Także pewien Brat Mniejszy, który odznaczał się nabożeństwem do naszej Pani, prosił Ją, aby ukazała mu drogę, po której idąc, mógłby bardziej podobać się Jej Synowi. Pani powiedziała mu: „Spełniaj najniższe posługi w domu i unizaj samego siebie”.

Podobnie, gdy zapytano pewnego świętego Ojca, co to jest pokora, ten odpowiedział, że jest ona wielkim dobrem i darem Boga. Powiedział również, że człowiek może zdobywać cnotę pokory w ten sposób: powinien podejmować prace fizyczne, a samego siebie uważać za grzesznika, aby stał się wszystkim poddany i nie zwracał uwagi na cudze grzechy, lecz zawsze patrzył na swoje i błagał Boga, aby mu je przebaczył.

Zapytano również pewnego świętego Ojca, na czym polega duchowy postęp ku Bogu. Ten odpowiedział: duchowy postęp ku Bogu polega na unizeniu samego siebie.

św. Bonawentura,

List o naśladowaniu Chrystusa, MF 459

Meditatio

Dla św. Franciszka było jasne, że nie wystarczy czcić Maryję tylko werbalnie. Każda prawdziwa cześć musi prowadzić do naśladowania. Biedaczyna zachwycał się niezmiernym bogactwem ducha Matki Najświętszej, ale podziwiał także Jej życie zewnętrzne. W ten sposób oprócz Boskiego macierzyństwa Maryi, Biedaczyna dodaje Jej nowy tytuł: *Pani uboga*.

W czym św. Franciszek dostrzegł ubóstwo Maryi? Odpowiedź na to pytanie pozwoli nam odkryć, jak bardzo duchowość św. Franciszka jest maryjna.

Pierwszym znakiem ubóstwa Maryi była Jej pokora, przejawiająca się w Jej unizieniu, *Bóg bowiem wejrzał na unizenie swojej służebnicy*. Było to zawsze powodem podziwu i refleksji dla wielu świętych, że Bóg nie spojrział na Niepokalane Poczęcie Maryi, czy też Jej inne cnoty, ale właśnie na Jej unizenie.

Unizenie Maryi nie polegało na deprecjonowaniu siebie, ale na skromności i braku jakiegokolwiek wynoszenia siebie ponad innych. To właśnie pokora Maryi najbardziej przyciągnęła spojrzenie Boga. Św. Franciszek ten moment doskonale wcielił w swoje życie i chciał, by bracia nim

doskonale żyli. Chciał, by nazywali się braćmi mniejszymi, i we wszystkim byli pokorni, wyrzekając się znaczenia, wielkości i przywilejów. Biedaczyna, spoglądając na pokorę Maryi, odkrył, że nigdy mu nie zabraknie Bożej łaski, jeśli i on przyjmie taką samą postawę. Mógł być spokojny o swoich braci, jeśli widział ich pokornymi i prostymi, bowiem taka postawa gwarantowała im hojność łaski Bożej.

Ubóstwo Maryi w praktyce przejawiało się także w tym, iż potrafiła przyjąć Bożą wolę. Jak powiedzieliśmy wcześniej, by przyjąć Boży projekt, trzeba umieć zrezygnować z własnego. Trzeba być prawdziwie ubogim, by nie uznawać siebie za jedyne go pana swego życia. Człowiek bogaty to ten, który nie potrafi zostawić siebie, który uważa się za pana i władcę swojej historii. U Maryi było tak, że we wszystkim przyjmowała wolę Bożą i tylko nią się kierowała. Ta postawa była możliwa tylko dzięki Jej ubóstwu. Gdyby Maryja była przywiązana do siebie i nie potrafiła zostawić siebie, nie byłoby możliwe zrealizowanie planu Boga.

Można bez przesady stwierdzić, że właśnie tej postawy Biedaczyna nauczył się od Maryi. I z pewnością nie jest żadnym przypadkiem, że odkrycie ewangelicznego powołania Zakonu dokonało się właśnie w Porcjunkuli u Matki Bożej Anielskiej. To jakby pod Jej płaszczem dokonało się z jednej strony porzucenie dawnego sposobu życia, a z drugiej przyjęcie nowego.

Maryja zachowywała także ubóstwo zewnętrzne. Polegało ono na zwykłym i prostym życiu, opartym na pracy rąk własnych. Maryja doświadczyła tego, czego doświadcza każda przeciętna kobieta: troski o stół, czystość, dbanie, by wszystko

było w należyтым porządku. Jej poziom życia w niczym nie odbiegał od tego, jak żyli mieszkańcy Nazaretu. Nie było mowy o jakichś luksusach czy wyjątkach. Nie miała Maryja jakiejś służącej, czy kogoś, kto by Ją wyręczał w Jej obowiązkach.

Ta prostota życia Maryi wzbudzała w św. Franciszku zachwyt. Bardzo chciał, by i życie wspólnot braci miało w sobie coś z ducha domu w Nazarecie. Prostota, życie oparte na pracy rąk własnych, wykluczenie wszelkiego luksusu, jest tym, co zewnętrznie upodabnia nasze życie do życia Matki Najświętszej. I właśnie dzięki temu możemy nazywać się Jej prawdziwymi czcicielami.

Oratio

Maryjo, uboga Pani! Spraw, abyśmy byli ubodzy, tak jak Ty! Ucz nas, co to znaczy zostawiać swoje plany i zamiary. Pomóż nam w uczynieniu naszych klasztorów domami mającymi coś z Twojego ubożego domu w Nazarecie. Niech nasze ubóstwo będzie prawdziwie tym, co przyciągnie Boże błogosławieństwo.

Maryja Protektorką Zakonu

Lectio

Pani nasza jedyna nadziejo, błagamy Cię, abyś dusze nasze oświeciła blaskiem Twojej łaski, oczyściła niewinnością Twojej czystości, rozpalila ogniem Twego nawiedzenia, pojednała nas z Twoim Synem, byśmy dzięki temu zasłużyli sobie na dojście do blasku Jego chwały. Niech to sprawi Ten, który dzisiaj za zwiastowaniem anioła zechciał wziąć z Ciebie chwalebne ciało i w Twoim łonie przebywać przez dziewięć miesięcy. Jemu cześć i chwała na wieki wieków.

Maryjo, dzięki Twoim modlitwom i zasługom niech rosa Ducha Świętego orzeźwi gorliwość naszej duszy, obmyje grzechy, udzieli łaski abyśmy doszli do chwały wiecznego i nieśmiertelnego życia.

Pani nasza, wybrana Matko Boga, prosimy Cię więc, abyś oczyściła nas z krwi grzechów i zapaliła płonący ogień skruchy w czasie spowiedzi świętej i zadośćuczynienia,

byśmy z tym światłem mogli dojść do światła i chwały niebiańskiej Jerozolimy. Niech sprawi to Ten, którego dzisiaj ofiarowałaś w świątyni. Jemu cześć i chwała na wieki wieków.

Pani nasza, wstawiona Matko Boga, nad chóry anielskie wywyższona, prosimy Cię więc, abyś naczynie naszego serca uzupełniła łaską niebieską, oświeciła złotem mądrości, wzmocniła siłą Twojej mocy, ozdobiła drogim kamieniem cnót, wylała na nas, Oliwko Błogosławiona, olejek Twego miłosierdzia, dzięki któremu zostaniemy oczyszczeni z wielu naszych grzechów. Uczyni, byśmy przez to wszystko zasłużyli na wyniesienie do chwały niebieskiej i dostąpili ze świętymi szczęścia.

św. Antoni z Padwy, *Modlitwy*, MF 237

Meditatio

Ogromna cześć, jaką miał św. Franciszek do Matki Bożej, stała się nie tylko bardzo ważną częścią jego duchowości, ale i dziedzictwem, które pozostawił swemu Zakonowi.

Biedaczyna bardzo pragnął, aby Maryja stała się protektorką Zakonu i by wzięła go pod swoją szczególną opiekę.

Można powiedzieć, że nasz Zakon, istniejący już osiem wieków, posiada niezwykle silną więź z Maryją. Z jednej strony cieszy się Jej opieką, i to przez wszystkie, następujące po sobie epoki historyczne. Z drugiej zaś strony nasza franciszkańska rodzina ogromnie przyczyniła się do rozwoju

chwały i czci Matki Bożej. Chciejmy tutaj przytoczyć tylko kilka faktów.

W każdym kościele braci znajdował się ołtarz poświęcony Matce Bożej. Wokół niego koncentrował się kult oddawany Maryi. Wiele kościołów, a także i prowincji jako patronkę obierało sobie Maryję. Ołtarze, a także kościoły były dedykowane różnym tajemnicom z życia Maryi. Często zdarzało się tak, że dogmaty maryjne zanim zostały uroczystie ogłoszone przez Kościół, miały już swoje miejsce w pobożności, ikonografii i architekturze franciszkańskiej.

To naszemu Zakonowi została powierzona przez Kościół misja strzeżenia miejsc maryjnych w Ziemi Świętej. Nazaret, Betlejem, Ain Karim, Kana Galilejska to miejsca uświęcone obecnością Maryi, w których od wielu wieków żyją nasi braci. Strzeżenie tych świętych miejsc kosztowało życie wielu braci, którzy nigdy nawet pod groźbą śmierci ich nie opuścili.

Przez długie wieki swego istnienia nasz Zakon uczył ludu pobożności maryjnej. Wiele zwyczajów, jak choćby trzykrotne dzwonicie na Anioł Pański, pochodzi z naszych franciszkańskich wspólnot.

Także Maryja wybierała sobie nasze kościoły na swoje sanktuaria. Wystarczy wspomnieć koronowane koronami papieskimi obrazy w Kalwarii Zebrzydowskiej, Wejherowskiej, Paclawskiej, a także w wielu innych naszych świątyniach.

Inne ogromne zasługi wniósł nasz Zakon na polu mariologicznym. Poczynając od bł. Dunsza Szkota i św. Antoniego z Padwy, a kończąc na największym mariologu XX wieku, o. Karolu Baliciowi. Papieska Akademia Maryjna także

jest dziełem naszego Zakonu i stanowi obecnie główne centrum myśli mariologicznej w Kościele.

Opieki Maryi nad naszym Zakonem nie można jednak sprowadzić tylko do wymiarów bardzo szerokich. Jej obecność musi się zaznaczać w życiu każdego z nas. Jeśli historia życia każdego z braci jest pełna zmagania z najrozmaitszymi przeciwnościami, to nie można podejść do obecności Maryi w sposób ogólny czy powierzchowny. Jej płaszcz ma stać się naszą szatą, która ma nas chronić od różnorodnego zła. Wielowiekowa historia Zakonu, a i życie całych pokoleń braci jest dla nas najlepszym świadectwem, że opieka Maryi nie jest jakimś pustym frazesem, czy pustą pobożnością.

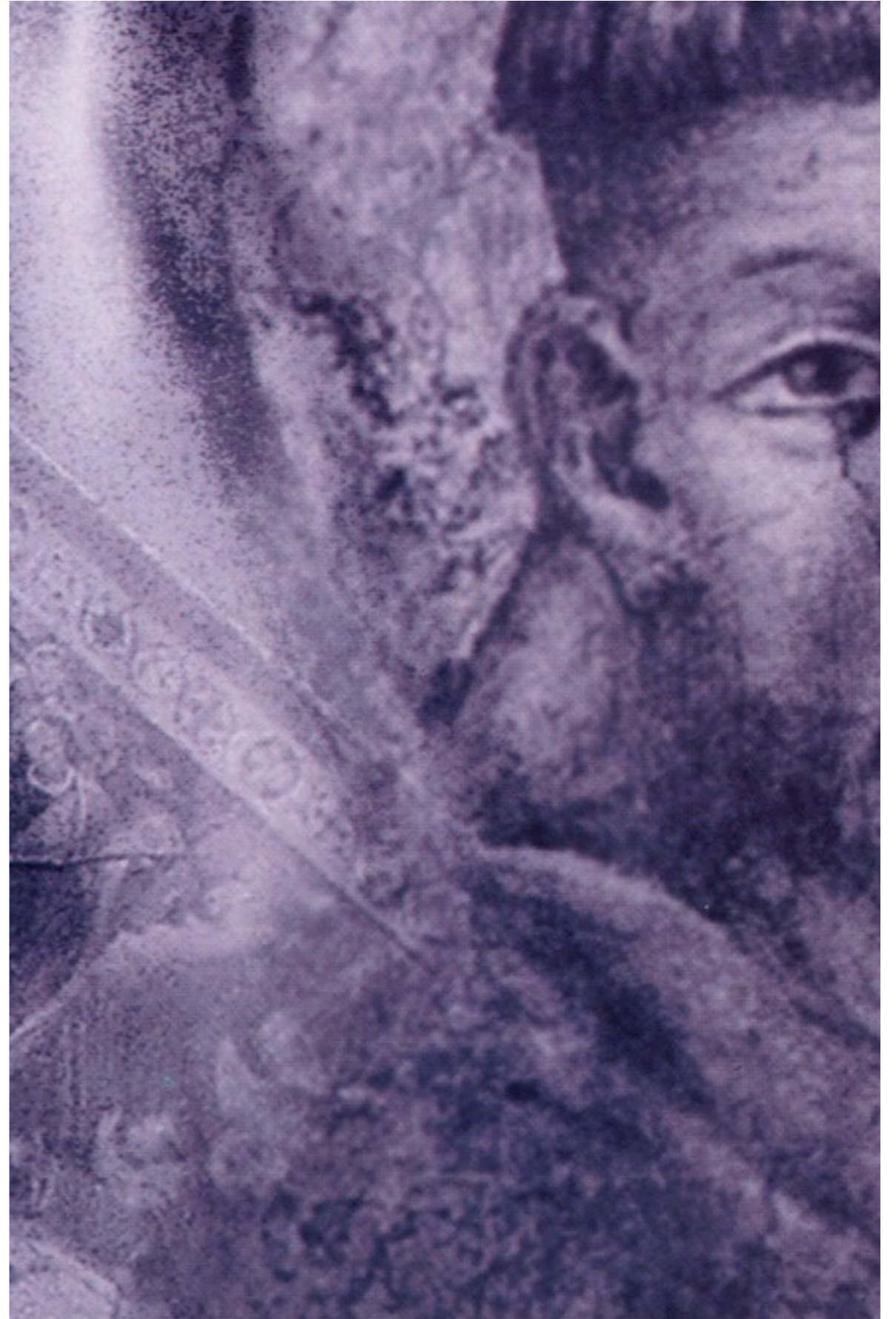
Adwent, który przeżywamy jest bardzo sprzyjającym czasem do pogłębienia swej osobistej relacji z Maryją. Wejście na nowo we wszystkie Jej tajemnice i rozważenie ich z pewnością może napełnić nas siłą wobec trudności. Nie lękajmy się więc powierzyć Maryi wszystkich naszych spraw, oddajmy Jej także nasze słabości. Niech każdy z nas przez oddanie się Jej, odkryje, jak może być potężna Jej opieka.

Oratio

Maryjo, tak jak św. Franciszek oddawał Ci w opiekę swój Zakon, tak i my pragniemy czynić podobnie. Powierzamy Twojej opiece wszystkich naszych współbraci, a zwłaszcza tych, którzy w tym momencie najbardziej potrzebują Twojej pomocy. Strzeż nasz Zakon przed oziębłością i zdradą swego ewangelicznego ideału. Wyproś mu u Boga łaskę wytrwania w gorliwości i wierności do

*końca formie życia, jaką obdarzył go w Porcjunkuli Twój
Syn, Jezus Chrystus.*

II tydzień Adwentu



II niedziela Adwentu

Lectio

*Pozdrawiam Cię Pani święta Królowo,
święta Boża Rodzicielko Maryjo,
która jesteś Dziewicą, uczynioną Kościołem
i wybraną przez Najświętszego Ojca niebieskiego, który Cię
uświęcił
razem z najświętszym i umiłowanym Synem przez Ducha
Świętego,
w Tobie była od zawsze pełnia łaski
i wszelkiego dobra.*

św. Franciszek, *Pozdrowienie Dziewicy*, 1–3

Meditatio

W drugą niedzielę Adwentu pragniemy kontynuować nasze rozważania na temat maryjnej modlitwy, ułożonej i bardzo często odmawianej przez św. Franciszka.

Św. Franciszek modli się i pozdrawia Maryję, pisząc o Niej: *która jesteś Dziewicą.*

Dziewiczość Maryi dla Biedaczyny to nie tylko bezdyskusyjny przedmiot jego wiary, ale także i podziwu. Dziewiczość Matki Najświętszej to nie tylko prosty fakt, iż nigdy nie poznała mężczyzny, co bardziej Jej postawa. Jakie jest znaczenie duchowe dziewictwa Maryi?

Po pierwsze podkreśla ono zupełną przynależność do Boga. Maryja należała niepodzielnie do Boga. Tylko On był Kimś, kto miał prawo do Niej całej. Ta przynależność Maryi do Boga obejmowała wszystkie sfery. Maryja była cała oddana Bogu: ciałem i sercem, duchem i duszą. Nie było w Niej niczego, co nie należałoby do Boga.

Jej dziewiczość polegała na tym, że była oddana jedynie realizacji Bożych planów. Maryja nic nie zostawiła dla siebie po to, by móc całą sobą realizować Boży zamiar. Jej dziewictwo to nic innego jak niepodzielność, lub ujmując pozytywnie – całkowitość. Maryja nie należała do Boga tylko w jakiejś części, po połowie, ale całkowicie.

Dziewictwo ciała, serca i ducha w swoim najgłębszym znaczeniu oznaczają całkowitą przynależność do Boga. Ślub czystości, który składamy, ma na celu właśnie zabezpieczenie i podkreślenie naszej całkowitej przynależności do Boga. Jej brak sprawia, że jesteśmy wtedy rozbici, rozczłonkowani na wiele spraw. Dziewictwo sprawia skoncentrowanie się tylko na Bogu i pozostawienie innych, nieistotnych spraw.

Biedaczyna modli się dalej, pisząc o Maryi, że jest *uczynioną Kościołem.*

Dziewictwo Maryi sprawiło, że Jej serce, umysł, ciało stały się miejscem Bożej obecności. Wszystko to, co było w Maryi, stało się świątynią Boga, czyli Kościołem. Maryja, nosząc Boga w sobie, stała się dla Niego żywym domem, świątynią, czyli po prostu Kościołem.

Biedaczyna pisał te słowa na wiele wieków przed ogłoszeniem Maryi jako Matki Kościoła. Jej szczególna relacja do Kościoła wynika także stąd, że Maryja przez swoje dziewictwo stała się doskonałym domem, świątynią dla Boga. Jest pierwowzorem Kościoła i jego najdoskonalszym widzialnym znakiem.

Ta prawda powinna nam być szczególnie droga. Kościół bowiem to nie tyle mury, co żywe świątynie ludzkich serc. Dlatego naszą szczególną troską powinny być świątynie ludzkich serc. Adwent to czas obfitujący w wiele inicjatyw duszpasterskich, a także czas spowiedzi przedświątecznej. Te wszystkie wysiłki mają zmierzać właśnie ku temu, aby każdy człowiek stał się Kościołem, czyli miejscem, w którym mieszka Bóg.

Jest też ważne, byśmy podejmując wiele wysiłku duszpasterskiego skierowanego dla innych, nie zapomnieli o sobie. Nasze wysiłki w większości mogą okazać się daremne, jeśli zapomnimy o tym, iż my sami musimy być ich pierwszymi adresatami.

Bóg mieszka w sercu czystym, czyli dziewiczym. Stwierdzenie to było szczególnym doświadczeniem św. Franciszka i jednocześnie kluczem do jego pobożności maryjnej. Ona zawsze była nie tyle teoretyczna, co praktyczna i prowadziła go do bardzo konkretnych postaw, co

w konsekwencji czyniło Biedaczynę prawdziwym czcicielem Maryi.

Oratio

Maryjo, uczyniona przez Boga Dziewicą i Kościołem, prosimy Cię, razem ze św. Franciszkiem, pomóż nam w czynieniu naszego życia niepodzielnie oddanego Bogu. Ty, która jesteś Jego Kościołem, pomóż nam żyć zawsze w tej świadomości, że nosimy Boga w sobie, że jesteśmy Jego umiłowanym miejscem obecności.

Franciszkańska pobożność maryjna

Lectio

*O Królowo najłaskawsza,
Do Ciebie jam tutaj przyszedł,
Byś me serce tak zranione Uleczyła mocą Twoją!
Do Ciebie jam tutaj przyszedł,
jako człowiek załamany...
Przez nikogo jam nie wsparty
dla mnie tylko pomoc Twa!
Jeśli jej nie doznam teraz
marny koniec czeka mnie!
Moje serce tak zranione
O Madonno! Jam bezradny!
Moje serce w takim stanie,
że zaczyna się rozkładać!
Nie daj dłużej aż tak cierpieć!
Racz mnie wspomóc, Matko ma!
Pani! Cierpienie to moje*

*dla mnie przecież niebezpieczne;
zło zabrało moją siłę,
a natura jest bezradna!
Bądź więc dla mnie tak łaskawa
i udzielić racz mi zdrowia!
Madonna:
Synu! Skoroś przyszedł do Mnie
co podoba mi się bardzo
błagaj Mnie o wszelkie łaski...
Nie poskąpię ci ich wcale!
Musisz jednak jeszcze cierpieć,
nim z tej męki cię wybawię...*

bł. Jacopone da Todi,
Najświętsza Maryja Panna i grzesznik, MF 667

Meditatio

Jak już stwierdziliśmy wcześniej, biografowie św. Franciszka podkreślają jego szczególną miłość do Matki Najświętszej. Ta miłość wyraziła się w trzech sytuacjach.

Biedaczyna własnymi rękoma odbudował w okolicy Asyżu trzy kościółki dedykowane Matce Najświętszej. Jeden z nich – Porcjunkulę – uczynił *matką i głową* swego Zakonu.

Odbudowa kościoła, do której św. Franciszek został wezwany w San Damiano, miała więc swój początek maryjny. Z pewnością podczas prac przy odbudowie tych kościółków Biedaczyna miał wystarczająco wiele czasu i możliwości, by jak najściślej związać swoje życie z Maryją.

Drugi wyraz miłości św. Franciszka do Maryi to modlitwa, czyli rozmowa z Nią samą. Biedaczyna pozostawił nam modlitwy do Matki Bożej, które sam ułożył i odmawiał. Modlitwy te są niezwykłym świadectwem głębi duszy i umysłu św. Franciszka oraz jego związania się z Maryją. W tych modlitwach możemy wprost odczytać, Kim była dla Biedaczyny Matka Boża: *świętą Bożą Rodzicielką, Dziewicą, Kościołem, Tabernakulum, Świątynią zamieszkałą przez Boga*.

Do *Oficjum o Męce Pańskiej* św. Franciszek dołączył antyfonę maryjną, którą razem z braćmi codziennie odmawiał. Nauczył także odmawiać braci obok modlitwy *Ojcze nasz*, modlitwę *Zdrowaś Maryjo*, oczywiście w formie krótszej, takiej jaka była używana w średniowieczu.

Trzeci znak miłości Biedaczyny do Maryi, to różne formy pobożności. Do jednej z nich należał 40-dniowy post przed uroczystością *Wniebowzięcia Maryi*. Biedaczyna przez 40 dni poszcząc, przygotowywał się do tej uroczystości, która z wszystkich świąt maryjnych miała dla niego szczególne znaczenie. W samo zaś święto Wniebowzięcia św. Franciszek zwykł się cieszyć i obchodził je z wielką radością.

Te trzy formy Franciszkowej pobożności maryjnej: modlitwa, post i odbudowa kościółków, mogą być dla nas doskonałym przewodnikiem.

Modlitwa do Maryi to nie tyle uciekanie się do Niej w potrzebach czy trudnościach, co stały sposób obcowania z Nią. Gdy się stale i często rozmawia z Maryją, nasze wnętrza nabiera swoistej delikatności i czułości. Także nasza męska natura potrzebuje obecności Kobiety i Matki, która będzie nas

utwierdzać w naszym powołaniu. Częste przebywanie z Maryją z czasem wydaje owoce w większej wierności swemu powołaniu i buduje nasze ściślejsze przylgnięcie do Boga.

Post ku czci Maryi przypomina nam, że człowiek to nie tylko duch, ale i ciało, które ma także swoje prawa. Z jednej strony trzeba dać ciału to wszystko, co jest mu konieczne i potrzebne, ale z drugiej strony trzeba je też poddawać duchowi. Jeśli nasze ciało wymknie się spod kontroli, to bardzo szybko możemy wpaść w niewolę zmysłów. Każdy więc post pomaga nam w przywracaniu harmonii pomiędzy duchem i ciałem. Wzorem doskonałej harmonii pozostanie dla nas Maryja, i dlatego post Jej ofiarowany z pewnością przyniesie nam wiele duchowego pożytku.

Każdy z nas w swoim życiu jest wezwany do odbudowy Kościoła. Nasze franciszkańskie życie musi przynosić konkretne owoce, które będą budowały Kościół. Bez tego nasze powołanie można by porównać do drzewa owocowego, które nie przynosi żadnych owoców. A ponieważ znamy doskonale własną słabość i nieudolność, to jest rzeczą naturalną, by to nasze budowanie oddawać i polecać Maryi. Niech Ona będzie nam prawdziwie Matką i Protektorką, Natchnieniem i Dopełnieniem naszych życiowych dzieł.

Oratio

Maryjo, Tobie zawierzamy nasze franciszkańskie życie i powołanie. Ty bądź dla każdego z nas Matką i Opiekunką. Weź w swoje święte dłonie wszystkie nasze dzieła. Opiekuj się nami i czuwaj nad nami. I spraw, abyśmy wszystko to, co

w naszym życiu w Imię Pańskie rozpoczęli, do szczęśliwego końca doprowadzili.

Św. Franciszek i Trójca Święta

Lectio

Chociaż przez wiele lat cierpiał na różne, wyżej wspomniane choroby, to jednak był tak pobożny i z takim szacunkiem odnosił się do modlitwy i Boskiego Oficjum, że w czasie, kiedy modlił się lub odmawiał Godziny kanoniczne, nigdy nie opierał się o mur albo o ścianę. Stał bowiem zawsze wyprostowany, z odkrytą głową, czasami zaś klęczał, zwłaszcza, że większą część dnia i nocy spędzał na modlitwie. Co więcej, kiedy wędrował przez świat, zawsze zatrzymywał się, gdy chciał odmawiać Godziny kanoniczne, a jeżeli z powodu choroby podróżował konno zawsze zsiadał z konia dla odmówienia Oficjum.

Pewnego dnia padał bardzo duży deszcz, a on z tego powodu musiał jechać na koniu. Gdy już był zupełnie przemoczony zsiadł z konia, kiedy chciał odmówić Godziny kanoniczne i z takim żarem pobożności i czci odmówił Oficjum, stojąc tak nieustannie podczas deszczu na drodze,

jakby był w celi lub w kościele. Towarzyszowi swemu zaś powiedział: „Jeżeli ciało chce przyjmować swój posiłek w spokoju, choć samo stanie się pożywieniem dla robaków, z jakimże pokojem i spokojem, z jaką czcią i pobożnością powinna dusza przyjmować swój pokarm, którym jest sam Bóg”.

ZD XCIV

Meditatio

Medytacją o Trójcy Świętej chcemy rozpocząć rozważania o relacji św. Franciszka do Osoby Boga Ojca i Jezusa Chrystusa, zaś o Duchu Świętym będziemy rozważać w okresie wielkanocnym.

Biedaczyna nie napisał żadnego traktatu o Trójcy Świętej, a jednak jego cała postawa była naznaczona szczególnie żywą wiarą do Niej. Jego wiara była całkowicie ortodoksyjna i wyróżniała się dziecięcą prostotą i przejrzystością.

W 23. rozdziale reguły z 1221r. znajdujemy takie wyrażenie św. Franciszka:

...wszędzie, na każdym miejscu, o każdej godzinie i o każdej porze, codziennie i nieustannie wierzmy wszyscy szczerze i pokornie, nośmy w sercu i kochajmy, czcijmy, uwielbiajmy, służmy, chwalmy i błogosławmy, wychwalajmy i wywyższajmy, wysławiajmy i dzięki składajmy najwyższemu i najwznioślejszemu Bogu wiecznemu, Trójcy i Jedności, Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, Stwórcy wszystkich rzeczy i Zbawicielowi wszystkich w Niego wierzących...

Z tego przytoczonego powyżej fragmentu reguły św. Franciszka bije jego niezwykła i pełna żarliwości cześć do wszystkich trzech Boskich Osób. Ta cześć ma być składana zawsze i wszędzie, i powinna być całkowita.

Biedaczyna, stając wobec Trójcy Świętej, stanął przed największą z Tajemnic wiary. Bóg jest jeden jedyny, wieczny i niestworzony, i jednocześnie jest w Trzech Osobach.

Jedyność Boga była zawsze podstawą Objawienia. Nie ma innego Boga poza Nim. Objawienie jednoznacznie wykluczyło jakiegokolwiek formy wielobóstwa. Bóg jest jeden. Ta jedyność Boga była zawsze podstawą naszej wiary i duchowości. Jest ona oparta właśnie na tej prawdzie, że człowiek może mieć tylko jednego Boga, a jeśli cokolwiek zabsolutyzuje poza Nim, to czyni sobie bożka. Cały wysiłek postawy chrześcijańskiej, to jej obrona przed tym, aby Bóg był Kimś jedynym i absolutnym w życiu. I właśnie taką postawą odznaczał się Biedaczyna, który nigdy nie chciał kłaniać się jakiemukolwiek bożkowi, wyznając przy tym, że tylko jeden jest Pan i nie ma innego.

Jednocześnie Bóg objawił nam tajemnicę Trójcy Świętej. Słowo *objawił* jest tu jak najbardziej adekwatne, ponieważ człowiek o własnych siłach nie byłby w stanie czegoś takiego wymyślić. Co więcej, nawet pisanie czy próba wniknięcia w tę tajemnicę sprawia każdemu niebywale trudności, aż do momentu, w którym stwierdzamy: nie rozumiem, ale wierzę, że Bóg jest jeden w Trzech Osobach. I właśnie taka wiara jest szczególnie zasługująca i miła Bogu.

Prawda wiary o Trójcy Świętej przynosi niezwykłą nowinę o tym, że Bóg jest komunią Osób. Bóg nie jest samotnikiem, jest Kimś, kto się nieustannie udziela. Ojciec

Synowi, Syn Ojcu, a to wszystko dzieje się przez, i w Duchu Świętym. Cokolwiek czyni jedna z Osób Boskich, to jednocześnie czyni to cała Trójca Święta. Także to, co posiada i Kim jest jedna z Boskich Osób, to jednocześnie posiadają i tym są pozostałe Osoby Trójcy Świętej.

Mając przed oczyma te prawdy, nie możemy się dziwić, że św. Franciszek tak często w swoich pismach, a zwłaszcza w ich zakończeniach, przyzywał Trójcę Świętą i oddawał Jej chwałę. Trzeba także i nam często uświadamiać sobie te prawdy wiary, i w praktyce każdy dzień rozpoczynać i kończyć w Imię Trójcy Przenajświętszej, w Imię Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego.

Oratio

Boże, w Trójcy Jedyny, wiemy jak bardzo ograniczony jest nasz rozum, nasze możliwości poznania. Dlatego pragniemy z dziecięcą wiarą i ufnością wyznać, że wierzymy w to, co nam objawiłeś o Sobie. I ożywieni tą wiarą, pragniemy wszystko czynić w naszym życiu ku chwale Trójcy Świętej, Boga Trójjedynego, Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Św. Franciszek i pobożność trynitarna

Lectio

Gdy głosił kazanie dla ludu na placu miejskim w Terni, natychmiast po zakończeniu kazania powstał biskup tego miasta, człowiek prawdziwie mądry i uduchowiony, i powiedział do ludu: „Pan od samego początku, odkąd zaszczyił i zbudował swój Kościół zawsze zdobił go świętymi mężami, którzy uszlachetniali go słowem i przykładem. Teraz zaś, w tej ostatecznej godzinie oświecił go przez tego biednego, niepozornego i niewykształconego człowieka Franciszka. Uczcie się stąd kochać i czcić Pana i strzeżcie się grzechu, bowiem nie uczynił tak żadnemu narodowi”.

Powiedziawszy to, biskup zstąpił z miejsca, z którego przemawiał i udał się do katedry. Błogosławiony Franciszek przystąpił do niego, pochylił się przed nim, a upadając do jego stóp, powiedział: „Zaprawdę, powiadam ci, panie, żaden człowiek na ziemi nie uczcił mnie nigdy tak, jak ty to uczyniłeś dzisiaj. Inni ludzie mówią bowiem: on jest świętym

człowiekiem, przypisując chwałę i świętość mnie, a nie Stworzycielowi. Ty jednak w mądrości swojej oddzieliłeś to, co próżne od tego, co cenne”.

Ilekroć bowiem błogosławiony Franciszek był chwalony i nazywany świętym tak odpowiadał na to, mówiąc: „Nie jestem jeszcze pewien czy nie będę miał jeszcze synów i córki, w jakimkolwiek bowiem czasie Pan cofnąłby mi mój skarb, który mi powierzył, cóż pozostałoby mi innego poza ciałem z duszą, które posiadają również niewierni? Powinienem być głęboko przekonany, że gdyby Pan takich dóbr, jakie mnie powierzył, udzielił rozbójnikowi lub człowiekowi niewiernemu, wierniejszymi ode mnie okazałoby się dla Pana. Jak bowiem w obrazie Pana i Matki Bożej malowanym na desce odbiera sam Pan i Matka Boga, deska bowiem i malowidło nic dla siebie nie zatrzymują, tak i sługa Boży jest jakby obrazem Boga, w którym Bóg doznaje uwielbienia z powodu swego dobrodziejstwa, on sam jednak nie powinien niczego zatrzymywać dla siebie, bo w oczach Bożych znaczy mniej niż drzewo i malowidło, co więcej jest czystą nicością. Dlatego cześć i chwałę należy oddawać samemu Bogu, a sobie zatrzymywać zawstyżenie i udręczenie dopóki żyjemy pośród nędzy tego świata”.

ZD XLV

Meditatio

Nie można ogarnąć czy zrozumieć życia św. Franciszka bez odniesienia do Boga. To Bóg, wkraczając w życie św. Franciszka, uczynił je nowym i niezwykłym. Bardzo często

podchodząc do duchowości Biedaczyny, popełnia się błąd pewnego zbyt szablonowego ujęcia tej postaci. Duchowości Biedaczyny nie można ująć wyczerpująco, analizując jego relację tylko do Ojca czy też do Jezusa. Szukając całkowitej wizji duchowości Biedaczyny, bardzo szybko odkrywamy, że jest ona dogłębnie trynitarna. To znaczy, że jest ona budowana na relacji do Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Bóg Ojciec dla św. Franciszka zawsze pozostanie źródłem życia i wszelkiego dobra. Przytoczone powyżej zdarzenie z Terni jest przepięknym przykładem pokory św. Franciszka, która mówiła mu wprost, że wszelkie dobro, jakie posiada pochodzi od Ojca. Św. Franciszek wiedział, że dobro, jakie w sobie ma, nie pochodzi od niego samego, ale jest darem Boga. Nigdy nie ustawał w oddawaniu tego dobra Ojcu. Nigdy go sobie nie przywłaszczył.

Syn Boży, druga Osoba Trójcy Świętej, pozostał na zawsze dla duszy Biedaczyny Oblubieńcem, Wzorem, Formą życia. Jezus stał się dla św. Franciszka i jego braci Formą życia, żywym przykładem, odpowiedzią na pytanie: co robić i jak żyć. Relacja Biedaczyny do Jezusa była naznaczona autentycznym podziwem i miłością, która inspirowała go do nieustannego naśladowania Mistrza. Miłość ta sprawiła niezwykle upodobnienie się Biedaczyny do Jezusa. Dane mu było przeżyć na nowo wszystkie tajemnice z życia Jezusa, od Betlejem – Greccio, do Kalwarii – La Verny. Nieprzypadkowo Biedaczyna jawił się swoim współczesnym jako drugi Chrystus, i taki pozostał w świadomości wielu chrześcijan do dziś.

Trzecia Osoba Trójcy Świętej, Duch Święty – został nazwany przez św. Franciszka Generałem Zakonu. Biedaczyna już od początku odkrył, jak istotne jest poddanie się działaniu Ducha Świętego. To właśnie o tego Ducha bracia mają się zawsze troszczyć i nigdy Go nie gasić. Nic, żadna praca czy nawet najpilniejsze zajęcie, nie może nam przysłonić obecności i działania Ducha Świętego w nas.

Duch Święty był tym, który prowadził św. Franciszka przez całe jego życie. To Duch Święty był Dokonawcą, który dawał Biedaczynie moc w doprowadzeniu do końca wszystkich dobrych dzieł, które rozpoczął. Duch Święty był dla św. Franciszka źródłem mocy i męstwa w przeciwnościach i trudach, których nie brakowało w jego życiu.

Obecność i działanie Boga Trójjedynego w życiu Biedaczyny sprawiły jego ogromne bogactwo i różnorodność. Jest to rzecz, którą należy podkreślić, by uniknąć niebezpieczeństwa pomyłki czy zubożenia w interpretacji duchowości św. Franciszka.

Pobożność trynitarna w naszym franciszkańskim życiu to nic innego, jak: przyjęcie daru życia od Ojca, naśladowanie Chrystusa i poddanie się działaniu Ducha Świętego. Te trzy wymiary duchowości sprawią, że każdy z nas będzie miał w sobie coś ze św. Franciszka. Jest zawsze pewnym zubożeniem bardzo wąskie, czy tylko jednostronne potraktowanie jakiegoś aspektu duchowości.

W św. Franciszku doskonale uwidoczniła się jedność i różnorodność, które to swoje źródło miały niewątpliwie w Trójcy Świętej. W Biedaczynie możemy podziwiać różnorodność darów i charyzmatów, które się wzajemnie

dopełniały, nigdy zaś się nie wykluczały i jednocześnie stanowiły jedność, a ta była owocem życia Biedaczyny skoncentrowanego wyłącznie na Bogu samym.

Oratio

Tobie, Boże Ojczy, składamy cześć i uwielbienie za dar życia i wszelkie dobro, jakiego nam nieustannie udzielasz. Tobie, Jezu Chryste, wyznajemy naszą miłość i pragnienie, aby Cię we wszystkim nieustannie naśladować. Tobie, Duchu Święty, składamy nasze uwielbienie za każde natchnienie i umocnienie, za to, że formujesz nas na Boży obraz i podobieństwo.

Bóg, który wzywa po imieniu

Lectio

*O Miłości, Boża Miłości,
Dlaczego mną zawładnęłaś?
Zdaje mi się, że szalony,
Czemu mnie nie zostawisz w spokoju
Widzę, że mnie ogarnęłaś ze stron pięciu:
Zawładnęłaś wzrokiem, smakiem,
Dotykem, słuchem, zapachem.
Jeśli chcę uciekać, wiem, że już złapany
Bo się ukryć przed Tobą nie mogę.
Jeżeli uciekam bramą wzroku,
Wszystko, co widzę, jest miłością:
W każdym kształcie i kolorze tyś wymalowana,
Przymuszony jestem, byś we mnie mieszkała.
Jeżeli wyjść chcę przed bramę,
Gdzie oddać się mogę słuchaniu,
Myślę o dźwięku... a cóż on oznacza?*

*Ciebie przedstawia, Panie!
Nie mogę uciec tą bramą
Miłością to, co słyszane.
Wychodzę bramą smaku,
Wiem, że smak każdy Cię głosi
Miłości, Boska Miłości!
Miłości pełna żądzę,
Tyś duszę moją posiadała,
Byś we mnie królować mogła.
Wychodząc bramą zapachem zwaną,
W każdym stworzeniu Twój zapach znajduję!
Wracam zraniony Weź mnie, bym Cię poczuł!
Jeżeli wychodzę przez bramę,
Która dotykem nazwana,
Widzę Cię wyrzeźbionego
W kształcie wszystkich stworzeń!
Czym nie jest szalony, Miłości,
Pragnąc ucieczki od Ciebie?*

*bł. Jacopone da Todi, Jak dusza przy pomocy
zmysłów znajduje Boga, MF 664*

Meditatio

Po rozważeniu tajemnicy Trójcy Świętej pragniemy teraz kilka rozważań poświęcić Bogu Ojcu. Dotykając Osoby Boga Ojca, znów musimy pamiętać, że zbliżamy się do tajemnicy. Dlatego nasze rozważania mogą jedynie zasygnalizować pewne aspekty tajemnicy Boga anizeli dać wyczerpujący traktat.

W Starym Testamencie Bóg nie tylko że objawił się człowiekowi, ale także powiedział mu, jak ma na Imię: Jahve – jestem, który jestem. Wiemy, że to Imię oddaje nam istotę Boga. Bóg jest odwieczny, to znaczy nie jest stworzony, nie ma ani początku, ani końca. On po prostu jest. Wszystko to, co jest poza Bogiem stworzone, jest więc czasowe, a przez to ograniczone i przemijalne.

Bóg posiada życie sam w sobie, i dzięki sobie. Od nikogo i niczego nie jest zależny, i dlatego jest absolutnym suwerenem. Jednocześnie musimy pamiętać, że Bóg jest miłością. Dlatego też, jeśli z nicości powołał do istnienia stworzenie, to uczynił to z miłości. Całe stworzenie to nie jest jakaś bezduszna materia, ale wcielona odwieczna miłość Boga. Stworzenie jest więc czymś dobrym, ponieważ dobry jest jego Stwórca.

Bóg nadał każdemu stworzeniu imię. To imię jest tym, co wyróżnia jedno stworzenie od drugiego. Imię jest znakiem jedyności i niepowtarzalności, Bóg bowiem nie zwykł się powtarzać w swoich stworzeniach.

Bóg także nie pozostawia swojego stworzenia samemu sobie, ono jest kochane przez Niego. A znakiem tej miłości jest także imię, bowiem w tym imieniu zawarta jest misja. Każde bowiem stworzenie ma swój cel czy przeznaczenie. Nie ma stworzeń przypadkowych, czy pozbawionych celu. Dlatego makro- i mikrokosmos mogą nas zachwycić swoją harmonią, celowością.

Każdy człowiek posiada imię. Nie ma ludzi anonimów czy numerów. Jeśli człowieka chciano zniszczyć, to zabierano mu imię i dawano numer. Tam, gdzie jest imię, tam też jest

przeznaczenie do celu, który człowiek ma osiągnąć. Dlatego też każdy człowiek został nie tylko stworzony, ale też i wezwany po imieniu przez Boga. Stosunek Boga do człowieka jest zawsze bardzo osobisty, intymny, ponieważ człowiek jest koroną stworzenia. Druga Osoba Trójcy Świętej przyjęła ludzką naturę, raz na zawsze przez to ją uświęcając.

Spoglądając na życie św. Franciszka, bardzo szybko odkrywamy, że i on został wezwany po imieniu przez Boga. Bóg, wzywając Biedaczynę po imieniu, zaproponował mu konkretną drogę do przebycia, wyznaczył cel do spełnienia. Nic w życiu św. Franciszka nie działo się przypadkiem. Dzień po dniu Biedaczyna był wzywany po imieniu przez Boga po to, aby wypełnił odwieczny Jego plan.

Jest dla nas rzeczą bardzo istotną, aby nie zapomnieć o tym, że każdy z nas jest stworzeniem, które pochodzi od Boga. Nie posiadamy życia z siebie samych ale, zostało nam ono darowane przez Boga. Posiadamy imię, a więc i przeznaczenie, dlatego żyjemy w konkretnym celu. W naszym życiu nie możemy pozwolić sobie na jakąś przypadkowość lub bierność. Mamy w sposób aktywny uczestniczyć w dziele stwórczym Boga, wciąż wypełniając Jego wolę.

Niekoniecznie chodzi tu o dzieła zewnętrzne, bowiem każdy z nas jest przede wszystkim wezwany do tego, aby zmienić siebie. By dojrzeć jako człowiek, chrześcijanin i brat mniejszy. Naszym powołaniem jest, by wypełnić naszym życiem treść, jaka jest zawarta w naszym imieniu danym nam przez Boga.

Oratio

Boże, Ojczy, dziękujemy Ci za Twoje dzieło stworzenia. Ty nas powołałeś do życia z nicości i każdemu z nas dałeś imię – powołanie. Dziękujemy Ci za to, że nie jesteśmy dziełem przypadku, ale owocem Twojej odwiecznej Opatrzności. Dziękujemy Ci za dar drogi do przebycia, która jest jednocześnie naszym powołaniem. I prosimy Cię, abyśmy nigdy na tej drodze nie ustali, ale wypełnili ją do samego końca.

Bóg, który jest miłością

Lectio

Odwieczna Mądrość, która nie ma żadnych braków, której wszystkie dzieła są doskonałe, nie chce mieszkać w domu niedoskonałym i niewykończonym. Kończy zaś tę budowę przez miłość, która jest kresem wszelkiej doskonałości, więzią doskonałości, celem nakazu i doskonałym wypełnieniem Prawa... Miłość nadaje kształt i doskonałość wszystkim cnotom, wszystkie je udoskonala, wszystkie ożywia, kieruje i prowadzi do właściwego celu i dlatego bez niej cnotom czegoś brakuje, a nawet są bezwartościowe według tego, co powiedział apostoł: „Gdybym mówił językami aniołów i ludzi, a miłości bym nie miał... nic bym nie zyskał i był niczym (1 Kor 13, 1–31)”. Maryja zaś była przepelniona najzarliwszą, najdoskonalszą i najczystsza miłością, była doskonale zjednoczona z Bogiem, stała się Matką Boga, została jakby przemieniona w Boga i ponad wszystkie stworzenia upodobniona do Syna... Miłość

jest bowiem życiem łączącym kochającego z kochanym, jest cnotą jednoczącą i przemienia kochającego w ukochanego.

kard. Mateusz z Aquasparta,
Mowy o błogosławionej Maryi Dziewicy, MF 662

Meditatio

Bóg jest miłością. To jedna z najbardziej fundamentalnych prawd naszej wiary. Oprócz tego, że Bóg nam się objawił jako miłość, do tej prawdy możemy dojść innymi sposobami.

Kard. Mateusz z Aquasparta pisze o Maryi jako o najdoskonalszym Stworzeniu. Wiadomo, że stworzenie ma zawsze coś ze Stwórcy. Skoro Bóg jest miłością, to i Maryja jako najdoskonalsze ze stworzeń musi być pełna miłości. I tak rzeczywiście było. Pomimo iż Maryja żyła w ziemskich warunkach, to Jej osoba została cała napełniona miłością i w nią przemieniona. Tak więc rozważając życie Maryi, bardzo szybko dojdziemy do tego, Kim jest Bóg. Bóg bowiem daje to, co posiada, czyli to, Kim jest.

Szczególnym świadkiem tego, że Bóg jest miłością był św. Franciszek. Sięgając do jego życia przed nawróceniem, możemy stwierdzić, że był człowiekiem niezwykle skoncentrowanym na sobie. Można powiedzieć, że św. Franciszek był narcyzem, zakochanym w sobie. Jego sposób zachowania, pragnienie zostania kimś sławnym, i to za wszelką cenę, są najlepszym dowodem, iż w centrum życia postawił samego siebie. Proces nawrócenia, zapoczątkowany

od spotkania z Bogiem, to powolne przejście od egoistycznej miłości siebie do ukochania Boga.

Etapy odkrywania Boga w życiu św. Franciszka, to nic innego, jak poznawanie Boga, który jest miłością i tę miłość rozlewa w swoich stworzeniach.

Spotkanie z trędowatym to odkrycie, że w każdym człowieku, nawet tym najbardziej ubogim i zniekształconym chorobą, można spotkać Boga. To w tym spotkaniu serce Biedaczyny zostało napełnione miłością, której nigdzie indziej nie potrafił znaleźć. Św. Franciszek odkrył w obliczu człowieka oblicze Boga. Przekonał się, że w każdym człowieku przez wiarę można spotkać Boga, który jest miłością. Doświadczenie miłości Bożej, ukrytej w trędowatym, raz na zawsze zmieniło relację Biedaczyny do człowieka. Spotykając później podczas swego życia wielu ludzi, mógł doświadczać, jak bardzo miłość Boża jest rozlana w ludzkich sercach.

Owoce odkrycia miłosnej obecności Boga w człowieku, była także niezwykła miłość Biedaczyny do stworzeń. Dzieło stworzenia, przyjęte i obserwowane z wiarą, mówiło mu wciąż: Bóg jest miłością. W przyrodzie ożywionej i nieożywionej Biedaczyna widział wcieloną miłość Boga Stwórcy. Hymn *Pochwała stworzeń* jest tego bardzo czytelnym świadectwem.

Św. Franciszek jeszcze w jeden sposób mógł się przekonać o tym, że Bóg jest miłością. Wraz z upływającymi latami swego życia, mógł zaobserwować, jak jego wnętrze się zmienia. Biedaczyna doświadczył przejścia od narcystycznej miłości samego siebie, do bezinteresownej miłości Boga i bliźniego. W swoim własnym wnętrzu mógł doświadczyć, co to znaczy, że Boża miłość rozlewa się w sercu człowieka. To

doświadczenie uczyniło św. Franciszka niezwykle wiarygodnym świadkiem Boga, który jest miłością.

Każdy z nas powinien doświadczać w swojej codzienności prawdę, iż Bóg jest miłością. Jeśli tego zabraknie, to nasze życie zaczyna być puste i niespełnione. Nie można zadowolić się tylko biernym czy intelektualnym przyjęciem tej prawdy. Ona musi być czymś dogłębnie przez nas przeżytym, i tylko w ten sposób staniemy się wiarygodnymi świadkami tego, iż Bóg jest miłością.

Oratio

Boże, Ojczy, stajemy wobec wielkiej tajemnicy tego, Kim jesteś. Jesteś miłością odwieczną i niestworzoną. Ty nie możesz nie kochać! Dlatego prosimy Cię, abyśmy potrafili nieustannie odkrywać Twoją odwieczną miłość. Niech ją nieustannie podziwiamy w sobie, w innych, w stworzeniach. Niech staniemy się w świecie świadkami Twojej niezmiernie miłości.

Bóg, który jest najwyższy

Lectio

Po dziesiąte, jeżeli człowiek doszedł do nakreślonego wyżej stanu ducha, niech uważa to za największy dar Boży. Powinien również pamiętać o innych niezliczonych dobrodziejstwach według tego jak będzie w stanie przypomnieć je sobie, a przede wszystkim o tym, że Bóg raczył wycisnąć w nim swój obraz, przyjmując jego naturę, wydać się na śmierć za niego, i na ziemi być dla niego pokarmem, a w niebie nagrodą. Ponieważ jednak nie otrzymał Go jeszcze jako nagrody, niech w czasie doczesnej wędrówki wpatruje się w Niego na krzyżu, aby tak Mu współczuł, jakby w swoim ciele odczuwał wszystkie Jego rany. I nad tym powinien szczególnie boleć widząc, że dla tak wielu ludzi Jego Męka pozostała daremną. Wreszcie niech zobaczy Go samego danego mu na ołtarzu jako pokarm i napój mający w sobie słodycz wszelkiego smaku. Całym uczuciem miłości rozkoszując się w Nim niech woła i mówi:

Panie Jezu Chryste, który jesteś „chlebem życia”, racz mnie nasycić sobą, abym już niczego prócz Ciebie nie łaknął; racz mnie tak napić sobą, abym już niczego prócz Ciebie nie pragnął. Panie! Weź w posiadanie mój umysł by żadne mroki tego świata nie oddzieliły mnie od Ciebie prawdziwego „Słońca sprawiedliwości”.

Jakub z Mediolanu, *Wezwanie do miłości*, MF 621

Meditatio

Dla św. Franciszka określenie *Bóg jest najwyższy* znaczyło tyle, co nadać Mu nowe imię. Gdy Biedaczyna stanął na modlitwie przed krzyżem San Damiano, to rozpoczął ją właśnie od słów *Najwyższy (...) Boże*.

Co znaczyło dla Biedaczyny to określenie, że Bóg jest najwyższy? By odpowiedzieć, trzeba sięgnąć do historii jego nawrócenia. Św. Franciszek na własne oczy zobaczył kompletne niepowodzenie swoich planów. Przegrana w wojnie z Perugią niewola, a później długa choroba, sprawiły, że Biedaczyna musiał szukać nowej drogi. Z czasem odkrył swoją drogę, polegającą na życiu według Ewangelii. Odkrył także, że wszystkie dotychczasowe niepowodzenia nie były dziełem przypadku albo złego losu, ale działy się one pod okiem Bożej Opatrzności. Co więcej, były one niejako wpisane w plan, jaki miał Bóg względem św. Franciszka. Gdy św. Franciszek dostrzegł to, wtedy z jego ust wydobył się zachwyt nad Bogiem, który jest najwyższy.

Najwyższy, ponieważ jest ponad ludzkimi planami czy logiką. Bóg jest absolutnym Panem ludzkich dróg i zamiarów. On wszystko przewidział, poukładał, przeznaczył... Dlatego św. Franciszek widząc wielkość Boga, doświadczył swej maleńkości. Kimże on był wobec Boga, odwiecznego i najwyższego! To właśnie tutaj rodziła się pokora Biedaczyny i jego umiejętność poddawania się we wszystkim Bożej Opatrzności.

Jednocześnie ten najwyższy Bóg, jak to bardzo sugestywnie opisuje Jakub z Mediolanu, przyjął ludzką naturę i związane z tym ograniczenia. I znów Biedaczyna widząc wcielenie Jezusa, mógł się przekonać, że miłość Boża nie zna ograniczeń czy barier. Dlatego też przymiot najwyższy należy odnieść nie tylko do potęgi Boga, Jego niezmierności czy nieskończoności, ale i do Jego wnętrza. Miłość Boga jest najwyższa, ponieważ nie zna ona miary, i w żaden sposób nie można jej zmierzyć czy wyczerpać.

Najwyższa miłość Boga objawia się nam na różne sposoby, do tego stopnia, że może nas aż zadziwić *przemysłność* Boga. Wystarczy spojrzeć na Eucharystię. W niej szczególnie ujawnia się potęga Boga. W niej bowiem Najwyższa Miłość ukrywa się pod postacią chleba, tak że każdy może ją spożyć. Następuje tu przedziwna sprzeczność. Z jednej strony najwyższa miłość, a z drugiej malutki kawałek chleba, który można ogarnąć zmysłami. To co najwyższe staje się dostępne dla każdego wierzącego.

Czy w naszym życiu Bóg jest dla nas Kimś najwyższym? Może tak jak św. Franciszek i my doświadczamy różnych klęsk i niepowodzeń. Może i nam trudno pogodzić się z tym, że nie

wszystko układa się tak, jakbyśmy tego chcieli. Musimy uwierzyć głęboko w to, że naszym życiem nie kieruje jakiś ślepy los, ale Bóg, który jest najwyższy. Jeśli Bóg jest najwyższy, to możemy być spokojni, ponieważ On kieruje naszymi drogami. W te drogi może być wpisane nawet nasze niepowodzenie, ale ostatecznie i ono może służyć realizacji Bożego planu. Nie ma takiej sytuacji w naszym życiu, która przewyższałaby Boga. Ona może przewyższać nas, którzy jesteśmy bardzo ograniczeni, ale nigdy Boga. Dlatego nie możemy nigdy wpadać w rozpacz. Nad wszystkim czuwa najwyższy Bóg i to On jest Panem.

Oratio

Najwyższy Boże! Ty jesteś ponad wszystkim i nic nie może Cię przewyższyć. W różnych kolejach naszego życia często może nam się zdawać, że nie mamy już żadnego wyjścia, albo że wszystko jest już skończone. Tymczasem Ty jesteś Panem wszelkich sytuacji, także i tych najtrudniejszych! Dlatego Tobie z ufnością się powierzamy. Niech nigdy nie zabraknie nam ufności, że wszystko, nawet niepowodzenie, może być przez Ciebie wpisane w naszą drogę do domu Ojca.

III tydzień Adwentu



III niedziela Adwentu

Lectio

*Pozdrawiam Cię Jego pałacu,
Pozdrawiam Cię Jego namiocie,
Pozdrawiam Cię Jego domie.
Pozdrawiam Cię Jego szato,
Pozdrawiam Cię Jego służebnico,
Pozdrawiam Cię Jego Matko.
Pozdrawiam was wszystkie święte cnoty,
które przez światło i łaskę Ducha Świętego
jesteście wlane w serca wiernych,
abyście z niewiernych czyniły wiernych Bogu.*

św. Franciszek, *Pozdrowienie Dziewicy*, 4–6

Meditatio

Kontynuując nasze rozważania modlitwy maryjnej św. Franciszka, chcemy dziś zastanowić się nad tytułami, jakimi obdarzył Maryję Biedaczyna z Asyżu.

Pozdrawiam Cię Jego pałacu

Maryja jest pałacem, w którym mieszka Bóg. Pałac nie jest zwyczajną budowlą, ale domem, w którym mieszka szlachetna osoba. Jest to budowla wyróżniająca się od innych swoim wyglądem, pięknem i bogactwem wyposażenia.

Maryja jest miejscem-pałacem zamieszkałym przez Pana. Wszystko, co jest w Maryi, jest zamieszkane przez Boga. Jednak to miejsce, którym jest Maryja, nie jest zwykle, czy takie jak wiele innych. Jest to pałac przyozdobiony czystością, różnymi cnotami, na czele z miłością. Maryja jest pałacem, w którym nie ma zła czy grzechu, i dlatego Bóg zawsze w nim czuje się dobrze. Pałac, którym jest Maryja jest miejscem bardzo gościnnym. Każdy może do niego przyjść i się rozgościć. Wszystko, co w nim się znajduje służy ku temu, aby każdy, kto do niego wchodzi, czuł się w nim dobrze.

Pozdrawiam Cię Jego namiocie

Namiot w języku biblijnym najczęściej kojarzy nam się z namiotem spotkania, w którym Mojżesz spotykał się z Bogiem i z Nim rozmawiał twarzą w twarz. Maryja jest takim namiotem, w którym możemy się spotkać z Bogiem. Ilekroć bowiem rozmawiamy z Maryją, jednocześnie spotykamy się z Bogiem. Maryja bowiem nigdy nie zatrzymuje nas na sobie, ale prowadzi nas do Boga. Maryja jest namiotem, w którym zawsze możemy spotkać Boga. Ona jako matka jest zawsze

otwarta na nas i gotowa nas przyjąć, kiedykolwiek do Niej przyjdziemy. Maryja jest namiotem, w którym możemy rozmawiać z Bogiem twarzą w twarz. Nie musimy się obawiać, że Boga w czymś obrazimy, ponieważ Ona czuwa nad naszym przygotowaniem. Bowiem kto potrafi rozmawiać z Maryją, jest także gotowy do spotkania z jej Synem.

Pozdrawiam Cię Jego szato

Św. Franciszek nazwał Maryję szatą Pana. Wiemy, że w ogólności szata ma podwójne zadanie: chronić i ozdabiać człowieka. Można powiedzieć, że Maryja jako matka chroniła Jezusa, lecz teraz Jej głównym zadaniem jest chronienie nas – jej dzieci. Mamy w Kościele nabożeństwo szkaplerza, który jest niczym innym jak szatą Maryi. Przyjmując go, choćby w postaci medalika, przyjmujemy na siebie Jej szatę, która ma nas chronić przed złem. Jest czymś bardzo dobrym dla nas *otulić* się obecnością Maryi. Przyjąć Ją jako szatę chroniącą nas przed zimnem oziębłości, czy deszczem pokus.

Szata jest także znakiem godności ludzkiej. Tylko człowiek przygotowuje sobie i nosi szaty, żadne inne stworzenie tego nie czyni. Istnieje takie przysłowie: *jak cię widzą, tak cię piszą*. Sposób ubierania się, czystość, schludność, mogą nam wiele powiedzieć o danej osobie. Jeśli pielęgnujemy cnoty maryjne, to niejako ubieramy się w najpiękniejsze duchowe szaty. Stają się one naszą ozdobą i tak jak każdy piękny strój, tak i one przyciągają ludzki wzrok. Tak też i Maryja stała się najpiękniejszą ozdobą rodzaju ludzkiego.

Oratio

Maryjo, która byłaś nazwana przez św. Franciszka Pałacem, Namiotem i Szatą Pana bądź pozdrowiona! Pragniemy jak najczęściej przychodzić do Ciebie jako do pałacu, w którym możemy spotkać się z Bogiem. Bądź naszym namiotem chroniącym nasze spotkanie z Bogiem. Prosimy Cię także, odziej nas swoją szatą. Niech ta szata, znak Twojej macierzyńskiej obecności, chroni nas od wszelkiego zła i niebezpieczeństwa. Niech Twoja szata przyozdobi nas, abyśmy całym sobą chwalili Ojca, który jest w Niebie.

Bóg, który jest najwyższym dobrem

Lectio

O, gdybyś pamiętał, człowieku, że na swój obraz uczynił cię Bóg, że ze względu na ciebie tyle tak wspaniałych stworzeń powołał do istnienia i że przyjmując ludzką naturę z taką miłością cię odkupił, i to nie tylko po to, abyś miał Go samego jako pokarm w tym życiu, ale zgodnie z obietnicą miał Go jako nagrodę w przyszłym, a także o tym, że teraz podtrzymuje siły naturalne i udziela łaski! To wszystko czyni na swoją cześć. Gdybyś o tym wszystkim pamiętał tak dążyłbyś do Niego, albo powinieneś dążyć, i pragnąłbyś Jego czci, że jakby zapominając o sobie i za nic się mając cokolwiek by cię spotkało: pociecha lub ucisk, uznanie lub niesprawiedliwość, zachowałbyś się, jakby się nic nie zdarzyło, odnosząc wszystko do chwały i czci Stwórcy. 1 jeśli kiedykolwiek miałbyś okazję uczynić coś dla chwały Bożej i zbawienia własnej duszy, nawet gdyby to było trudne lub poniżające, nie powinieneś się zastanawiać, lecz

z prawdziwą gorącością ducha płonącego wielką miłością powinieneś starać się to wykonać wkładając całe serce. Gdybyś bowiem, o człowieku, naprawdę płonął miłością ku Stwórcy, niczego ze względu na Niego nie uważałbyś za poniżające, niczego za trudne. Przeciwnie, wszystko byłoby ci łatwe, miłe, słodkie i przyjemne. Wszystko tak chętnie czyniłbyś, że wykonawszy wszystko, uważałbyś, że prawie niczego dla Niego nie uczyniłeś, owszem, że raczej zrobiłbyś krok wstecz. Z tego też powodu miałbyś do siebie taką odrazę, że zaledwie mógłbyś na siebie patrzeć i obmyśliwałbyś starannie, w jaki sposób mógłbyś coś większego uczynić albo przynajmniej to samo doskonalej wykonać.

Jakub z Mediolanu, Wezwanie do miłości, MF 631

Meditatio

Dla św. Franciszka ulubionym określeniem Boga było, iż jest On *Najwyższym Dobrem*. Co to znaczy, że Bóg jest najwyższym dobrem?

W Ewangelii św. Łukasza czytamy, że nikt nie jest dobry, tylko Bóg. Bóg jest źródłem wszelkiego dobra i tylko On jest samym dobrem. To znaczy, że wszystkie rzeczy materialne i cała rzeczywistość duchowa swoje źródło mają w Bogu. To nie tylko to, że Bóg wszystko stworzył, ale i to, że nieustannie swoje stworzenie podtrzymuje. Tak więc akt stworzenia trwa nieustannie, i właśnie dlatego żadne stworzenie nie może istnieć samo w sobie bez odniesienia do Stwórcy. Jeśli tak jest, to nikt nie może przypisać sobie dobra. Dobro, jakie mamy,

jest darem od Boga. I w tym sensie dobry jest tylko Bóg, my w jego dobroci tylko uczestniczymy, albo inaczej mówiąc, jesteśmy nią obdarowywani.

Św. Franciszek z zachwytem rozpamiętywał dary, jakimi został obdarzony przez Boga. Czuł się człowiekiem niezmiernie bogatym w dary, i stąd rodziła się jego wdzięczność względem Boga. Bóg w swojej dobroci i hojności wielokrotnie przewyższał nawet najśmielsze marzenia Biedaczyny, obdarzając go różnymi łaskami. Stąd to Bóg zawsze jawił się św. Franciszkowi jako Dobro niezmierzone i przekraczające jego najśmielsze oczekiwania.

Znakiem dobroci Boga było stworzenie. Cała przyroda była ubrana dobrocią Boga. Nic, co wyszło z ręki Boga nie było złe. Co więcej, samym tylko swoim istnieniem chwaliło Boga – swego Stwórcę.

Określenie Boga jako najwyższe dobro miało dla św. Franciszka jeszcze jeden wymiar. Bóg jest kimś najważniejszym w życiu, z którym żadne stworzenie nie może się porównać ani zająć Jego miejsca. W stosunku do Boga wszystko i wszyscy zajmują drugie miejsce. Bóg jest absolutnym dobrem, a wszystko to, co jest poza Nim, jest czymś relatywnym. Nikogo i niczego nie można z Bogiem porównać albo postawić ponad Boga. Prawda ta jest czymś fundamentalnym w życiu chrześcijan. Nie może ona rodzić lęku, bowiem jeśli Stwórcę postawimy na pierwszym miejscu, to całe stworzenie będzie na swoim właściwym sobie miejscu i nie dojdzie do chaosu. Całe nieszczęście ludzkości ma swoje źródło w tym, że człowiek chce się postawić ponad Boga. Stworzenie chce zająć miejsce Stwórcy. Skutki tego zawsze są

opłakane, ponieważ stworzenie bez Stwórcy traci swój wewnętrzny porządek i ulega rozkładowi.

Św. Franciszek jest szczególnym świadkiem tego, że Bóg jest najwyższym dobrem. Dla niego Bóg stał się dobrem absolutnym, któremu jedynie chciał służyć i jedynie go kochać.

Każdy z nas, braci mniejszych, przez swoje powołanie i konsekrację zakonną jest powołany do tego, aby być świadkiem tego, że Bóg jest najwyższym dobrem. Żadne inne dobro nie może się równać z Bogiem ani Go przysłonić. Trzeba pamiętać, że świat, w którym żyjemy, wyznaje dokładnie odwrotną filozofię. Dla niego nie Bóg, ale człowiek jest najwyższym dobrem. Stawiając człowieka na najwyższym piedestale, to ten, w imię swojej wolności czy wygody, potrafi dopuszczać się zbrodni na drugim człowieku. Wystarczy wspomnieć wszystkie totalitaryzmy XX w., czy aborcję, eutanazję lub inżynierię genetyczną. Nigdy człowiek, dla którego Bóg jest najwyższym dobrem, nie podniesie ręki na drugą osobę. Nie można bowiem kochając Stwórcę, obrócić się przeciw Jego stworzeniu.

Oratio

Boże, Ojcze, Ty jesteś dla nas najwyższym, największym i wszelkim dobrem. Z jakąż wdzięcznością patrzymy na Ciebie, który jesteś źródłem wszelkiego dobra. Ileż tego dobra otrzymaliśmy w naszym życiu! Za to wszystko Ci dziękujemy! I jednocześnie chcemy Ci wyznać, że Ty jesteś

*dla nas Najwyższym Dobrem i dlatego nikt i nic nie może
nam Ciebie przesłonić.*

Bóg, który jest Ojcem

Lectio

W owym czasie, gdy usiłował dostać się za morze, aby zdobyć palmę męczeństwa, a nie mógł dokonać tego z powodu burzy, Opatrzność Boża czuwała nad nim do tego stopnia, że wyrwała go z wielu niebezpieczeństw śmierci i okazała wiele cudownych dzieł wobec jego osoby, gdy przebywał na pełnym morzu. Gdy bowiem zdecydował się powrócić z Dalmacji do Italii, a bez pieniędzy i jakichkolwiek zapasów siadł na okręt, właśnie w tym momencie został posłany przez Boga człowiek, mający ze sobą wszystko, co jest konieczne do życia dla Biedaczyny Chrystusowego. Zawołał do siebie z okrętu kogoś bojącego się Boga i dał mu te zapasy, aby w stosownym czasie rozdał je wprost nic nie mającym. Rzeczywiście, gdy żeglarze z powodu niesprzyjających wiatrów w żaden sposób nie mogli dopłynąć do portu, spożyli wszystkie zapasy, pozostała im tylko skromna jałmużna ofiarowana mocą niebios świętemu

mężowi. Dzięki jego zasługom i za jego wstawiennictwem jałmużna tak została rozmnożona nadprzyrodzoną mocą, że przez wiele dni, gdy burza ciągle szalała na morzu, zanim nie przy płynęli do upragnionego portu w Ankonie, w zupełności zaspokajała potrzeby wszystkich podróżnych.

2B V, 7

Meditatio

Nasze rozważania o Bogu Ojcu pragniemy zakończyć medytacją na temat ojcostwa Boga. Bóg Starego Testamentu to Jahwe, Ten który jest. Bóg odwieczny, niestworzony, jedyny i niepodzielny. Bóg, poza którym nie ma boga innego i prawdziwego.

Bóg filozofów, to Bóg niezmierny, niedocieczony, nieporuszony pierwszy poruszyciel. Bóg daleki i nieosiągalny dla ludzkiego rozumu i poznania.

Tymczasem Jezus przyniósł nam dobrą nowinę o Bogu. Bóg to Ojciec. Zastanówmy się więc, na czym polega ojcostwo Boga.

Bóg jest Ojcem, który daje życie. Ojciec niebieski stwarzając człowieka, dał mu duszę nieśmiertelną, a więc wieczną. Tak więc powołując człowieka do życia, obdarzył go pierwiastkiem wieczności. Śmierć jest tylko przejściem przez próg doczesności po to, aby cieszyć się już wiecznością. Ojciec niebieski nie tylko że powołał nas do istnienia z nicości, ale dał nam wszystkie warunki do tego, abyśmy żyli.

Ojcowska troska o nasze życie przejawia się w tym, że jesteśmy powołani do tego, aby mieć je w pełni. I właśnie

dlatego posłał swego Syna, aby przez dzieło odkupienia każdy miał pełny przystęp do Ojca i posiadał życie w całej swojej pełni.

Trzeba nam pamiętać o tym, że nasz Bóg jest Ojcem dającym życie w całej pełni i jego pięknie. Nikt z nas nie jest powołany do tego, by umrzeć albo stoczyć się na dno niegodnego życia. Troskę Ojca niebieskiego o nas możemy nazwać Jego Opatrznością.

W przytoczonym fragmencie życiorysu św. Franciszka, św. Bonawentura opisuje jak Bóg zatroszczył się o Biedaczynę: *Opatrzność Boża czuwała nad nim do tego stopnia, że wyrwała go z wielu niebezpieczeństw śmierci i okazała wiele cudownych dzieł wobec jego osoby.*

Możemy być pewni, że wraz z naszym osobistym odkryciem prawdy, że Bóg jest Ojcem, bardzo szybko zaczniemy doświadczać, jak bardzo czuła i delikatna jest Jego ojcowska miłość. Tam gdzie jest Ojciec, tam jest poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Miłość ojcowska usuwa lęk, który zawsze jest czymś destrukcyjnym.

Jezus przekazał nam dobrą nowinę o Ojcu, który zawsze jest gotowy przebaczyć, ilekroć syn do niego wraca. Przypowieść o miłosiernym ojcu leży jakby w samym sercu objawienia tego, Kim jest Bóg. Miłosierdzie, przebaczenie, wspaniałomyślność, uszanowanie woli syna, radość z powrotu, to jakby nowe objawienie nam Bożego oblicza. To oblicze Ojca jest inne niż to, jakie przekazał nam Stary Testament czy filozofowie w swej refleksji.

Dojrzewać w wierze, to znaczy między innymi odkrywać oblicze Ojca. Jeśli się nie odkryje Jego dobroci i miłości, to

można powiedzieć, że nie spotkaliśmy prawdziwie Boga. Wiara dojrzała to taka, która pozwala nam kontemplować miłość Ojca, doświadczać jej i radować się z obietnicy oglądania Ojca twarzą w twarz.

Można stwierdzić, że św. Franciszek na nowo przypomniał światu, kim jest Bóg. Jego doświadczenie ojcostwa Bożego sprawiło, że Bóg stał się dla niego Kimś bardzo bliskim, dobrym i pełnym miłości. Nie znajdujemy w Biedaczynie neurotycznego lęku, rodzącego się z permanentnego poczucia winy. Radość, która z niego była, rodziła się właśnie z odkrycia, że Bóg jest kochającym Ojcem i dlatego nic nie może nam się stać złego.

W naszym duszpasterstwie musimy bardzo często pomagać ludziom nam powierzonym w odkrywaniu prawdy, że Bóg jest Ojcem. Bez tego ich relacja do Boga może zamienić się w źródło lęków, a co za tym idzie, nerwic. Kto odkryje prawdę, że Bóg jest Ojcem, nigdy nie będzie miał problemów w obcowaniu z Bogiem.

Oratio

Boże, który jesteś Ojcem, dziękujemy Ci za dar życia i dobroci. Pragniemy odkrywać Twoje ojcowskie oblicze. Pragniemy doświadczać Twego miłosierdzia, dobroci, czułości, cierpliwości. Usuń wszelkie lęki z relacji do Ciebie. Niech nikt z nas nigdy nie opuści Twojego ojcowskiego objęcia.

Chrystus wszystkim dla św. Franciszka

Lectio

Skoro najśłodsza melodia ducha kipiąc w jego wnętrzu wypływała często na zewnątrz we francuskiej pieśni, a nurt Bożego szeptu, który słyszał w ciszy, wybuchał pieśnią w tym właśnie języku, upojony miłością i współczuciem dla Chrystusa, błogosławiony Franciszek niekiedy tak robił: brał z ziemi patyk i trzymając go na lewym ramieniu, prawą ręką przesuwiał po nim innym patykiem; niczym smyczkiem, grając jakby na skrzypcach czy innym instrumencie i wykonując odpowiednie ruchy wyśpiewywał po francusku o Panu Jezusie Chrystusie. Wszystkie te nadmierne radości kończyły się łzami, a wesóły śpiew przemieniał się we współczucie dla Męki Chrystusa. Wśród łez ustawicznie wzdychał, a podwoiwszy jęki zapominał o tym, co trzymał w rękach i unosił się ku niebu.

ZD XCIII

Meditatio

Po rozważaniach na temat Trójcy Świętej i Boga Ojca, pragniemy kilka medytacji poświęcić Osobie Jezusa Chrystusa.

Bardzo często kryzys, który nas ogarnia, nie jest wynikiem trudności w relacjach czy przystosowania się do zmieniających się warunków życia, ale ma źródło w naszej relacji do Chrystusa. To nie świat, nie ludzie, nie zmieniające się warunki życia, czy oczekiwania ludzi nadają sens naszemu życiu, ale Osoba Chrystusa. On jest fundamentem naszego chrześcijańskiego i franciszkańskiego życia.

Prawdopodobnie wielu z nas popełnia bardzo podstawowy błąd. Tak jak nie można budować bez fundamentu, tak i nasze życie, i jakiegokolwiek dzieło, musi mieć odpowiednią podstawę. Bez niej wcześniej czy później to, co budujemy po prostu się zawali. I jeśli w życiu mamy tyle niepowodzeń, to mają one właśnie swoje źródło tutaj, w relacji do Chrystusa.

Jeśli Jezus jest dla nas Formą Życia, według której wszystko czynimy i którą się we wszystkim kierujemy, to możemy być spokojni. Jeśli zaś tak nie jest, to wcześniej czy później doświadczymy pustki, wynikłej z zawalenia się naszej dotychczasowej budowli.

Kim był Jezus dla św. Franciszka? Dla Biedaczyny Jezus był przede wszystkim początkiem i korzeniem wszystkiego. Sięgając do pism Biedaczyny i jego biografii możemy odkryć niezwykłą *litanię* tego, Kim był dla niego Jezus.

Jezus był tym, który go wezwał; był jego Doradcą; jedynym fundamentem jego życia; przykładem we wszystkim; jedynym Mistrzem; Kierownikiem; Drogą; Miłością.

Biedaczyna żyjąc, zdawał się we wszystkim Go kontemplować, naśladować, wzywać Jego Imienia; służyć Mu, współcierpieć z Nim.

Nierozłączne związanie się św. Franciszka z Jezusem przybrało z czasem i zewnętrznie formy. To ze zjednoczenia się z Jezusem zrodziły się: forma życia według Ewangelii; doskonale naśladowanie ubóstwa i pokory Syna Człowieczego, habit franciszkański w formie krzyża; znak Tau, którym podpisywał swoje pisma i znaczył cele swoich braci. Aby być posłusznym słowom Jezusa, św. Franciszek zdejmował sandały i chce mieć jedną tunikę; nie chce być nazywanym dobrym, nie chce posiadać stałego zamieszkania; naucza swoich braci Modlitwy Pańskiej; pozdrawia wszystkich, życząc im pokoju; odprawia na wzór Jezusa czterdziestodniowe posty.

Te powyżej przytoczone słowa św. Franciszka i fakty z jego życia mówią nam dobitnie, Kim był dla niego Chrystus. Należy podkreślić, że Osoba Jezusa stanowi istotę duchowości św. Franciszka. Bez Jezusa nigdy nie zrozumielibyśmy Biedaczyny, jego historii, charyzmatu czy tego, co przekazał swoim uczniom. Gdyby zabrakło osoby Jezusa, nie byłoby franciszkanizmu, tylko zbiór mniej lub bardziej rozsądnych zasad życia.

Kwestia relacji z Jezusem to samo serce naszego życia. Jeśli w tym sercu jest Jezus, to wszystko ma sens i porządek.

Także nasza misja staje się czytelna. Jezus staje się wtedy obecny w naszych dziełach apostoelskich.

Ewangelizacja, jakiej się podejmujemy, zaczyna się od naszego serca. To najpierw Jezus musi być w nas obecny, aby potem mógł przychodzić do innych ludzi. Ta prawda stanowi też o aktualności naszego życia. My możemy się znudzić światu, ale nigdy nie znudzi się Jezus, który w nas mieszka. My możemy stracić naszą siłę przyciągania, ale nigdy jej nie straci Jezus. My możemy odejść do lamusa historii, ale Jezus nigdy nie odejdzie. Dlatego to, co możemy zrobić najlepszego, to z całego serca i ze wszystkich sił, tak jak to uczynił św. Franciszek, przyjąć Jezusa do swego życia i uczynić Go jedynym fundamentem.

Oratio

Jezu Chryste, Ty jesteś naszą Drogą i Formą Życia! Zapraszamy Cię do naszych serc. Wejdź w nie, tak jak wszedłeś w serce Twojego Sługi św. Franciszka. Przeniknij je i napełnij swoją obecnością i miłością. Niech Twoja obecność w nas o Jezu będzie naszym sposobem głoszenia światu dobrej nowiny o Twoim królestwie!

Chrystus objawia św. Franciszkowi Ojca niebieskiego

Lectio

Swego czasu, niedługo po nawróceniu, gdy sam szedł drogą, niezbyt daleko od kościołka Matki Bożej z Porcjunkuli, głośno płakał i wzdychał. Spotkał go pewien uduchowiony człowiek, a w obawie, by nie dolegał mu jakiś ból, zapytał: „Co ci jest bracie?” – On zaś odpowiedział: „Tak właśnie powinienem iść przez cały świat bez żadnego zawstyżenia, oplakując Mękę mojego Pana”. Wówczas i on zaczął wraz z nim płakać i obficie wylewać łzy.

Znamy tego człowieka i dowiedzieliśmy się tego od niego. On to okazywał dużo miłosierdzia i pociechy błogosławionemu Franciszkowi i nam, jego towarzyszom.

ZD XCLII

Meditatio

Jedną z najważniejszych prawd, jakie nam przyniósł Jezus jest objawienie Ojca. Jezus w swoim nauczaniu na nowo objawił nam Ojca. Bóg w Nowym Testamencie nie jest już daleki, niewypowiedziany i nieosiągalny. W Jezusie możemy odkryć prawdziwe oblicze Ojca niebieskiego. To oblicze jest pełne miłosierdzia, dobroci, troski i czułości. Kto prawdziwie spotkał Jezusa, ten poznał także i Ojca niebieskiego. Właśnie taka droga wiary dokonała się w życiu św. Franciszka.

Najpierw nasz Święty spotkał Jezusa w czasie swego snu w Spoleto, kiedy usłyszał pytanie: komu lepiej służyć, Panu czy słudze? To pytanie „zawróciło” św. Franciszka z drogi i kazało mu szukać sposobu, w jaki mógłby służyć Panu.

Kolejne spotkanie z Jezusem dokonało się przez pocałunek trędowatego. W bliźnim, który był wyłączony poza margines Biedaczyna doświadczył słodkiej obecności Jezusa. Dopiero po tych spotkaniach, gdy życie św. Franciszka było już zjednoczone z Jezusem, Biedaczyna stanął wobec swego ziemskiego ojca i oddał mu wszystko to, co posiadał. Ten gest rozebrania się przed pałacem biskupa Asyżu miał o tyle sens, o ile był on skierowany do Ojca niebieskiego. Słowa Biedaczyny: *teraz już mogę mówić do Boga w Niebie Ojcie mój*, są najlepszym świadectwem tego, że już dojrzał on do zupełnego powierzenia się Ojcu.

Spotkania z Jezusem doprowadziły go do odkrycia prawdziwego oblicza Ojca niebieskiego i do powierzenia się Jemu. Można powiedzieć, że Chrystus doprowadził św. Franciszka do swego Ojca i objawił mu Jego oblicze.

Biedaczyna później wraz z upływem czasu był coraz bardziej zatopiony w kontemplacji Ojca. Mówi nam o tym fragment *Zwierciadła doskonałości*, który przedstawia nam Biedaczyne chodzącego i płaczącego nad męką Pana.

W naszym życiu duchowym ten proces, który przeżył św. Franciszek, powinien się powtarzać. Najpierw spotkaliśmy Jezusa, który nas niejako wziął za rękę i poprowadził do poznania Ojca. Jezus przybliżył nam Ojca, ukazał Jego prawdziwe oblicze; skrócił nieskończony dystans dzielący nas od Boga.

Czas Adwentu, który przeżywamy, powoli zbliża się już do końca. Przeżycie powtórnego przyjścia ma na celu nie tylko przypomnienie nam prawdy o przyjściu Mesjasza, ale i zwrócić uwagę na Tego, od którego On przychodzi. Narodziny Jezusa przypominają nam, że Bóg tak bardzo umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego uwierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

Odkryć na nowo Boga. Dać Mu miejsce w naszym życiu. To prawdziwy cel naszego adwentu. Adwent to czas radosnego oczekiwania, właśnie dlatego, że oblicze Ojca niebieskiego nie jest już smutne czy zagniewane, ale pełne miłości do nas.

Odkryć je po to, aby móc je później kontemplować z nową miłością i entuzjazmem – to cel, do którego z każdym dniem się przybliżamy. Św. Franciszek i tutaj swoim życiem i doświadczeniem daje nam przykład, iż kto naprawdę spotkał Syna, ten poznał i Ojca niebieskiego.

Oratio

Jezu, prosimy Cię, ukaz nam Ojca! Pragniemy, tak jak św. Franciszek, być prowadzonymi przez Ciebie do poznania Ojca niebieskiego. Spraw, abyśmy w tym pragnieniu odkrywania oblicza Ojca nigdy nie ustali. Niech dobroć Ojca niebieskiego będzie nam mocą w przeciwnościach i trudnościach. Niech nigdy nie zwątpimy w to, że Ojciec nas kocha i że się o nas troszczy.

Naśladowanie Chrystusa u św. Franciszka

Lectio

Miał bowiem podobieństwo z Ojcem, czyli z Osobą Ojca we władzy. Bowiem Ojcu przypisuje się moc, która zawiera dwie rzeczywistości, a mianowicie kierownicze wykonywanie władzy i działanie. Ojciec ma bowiem władzę kierowniczą, ponieważ sam jest Królem królujących i Panem panujących. Ma również moc w działaniu, ponieważ sam jest wszechmocnym Stwórcą wszystkiego: Wszystko bowiem, co chciał, stworzył i może stwarzać. Św. Franciszek był podobny do Ojca w działaniu, ponieważ czynił liczne cuda. On bowiem oczyszczał trędowatych; wskrzeszał umarłych, uzdrawiał chorych, niemym przywracał mowę. Miał również moc kierowniczego wykonywania władzy, ponieważ nie tylko panował nad ludźmi, lecz także nad rybami morskimi, ptakami niebieskimi i zwierzętami na ziemi. Czytamy bowiem o nim, że kiedy raz przechodził z miasta do miasta przez jakiś gaj, uciekały przed nim i przed jego

towarzyszami Jelenie. Któremuś z nich powiedział więc: „Dlaczego uciekasz? Zatrzymaj się!” i ten stanął na jego rozkaz, a wtedy on przybliżył się i położył swoje ręce na jego grzbiecie i powiedział „Idź i chwal Boga”. Podobnie poddane mu było ptactwo powietrzne. Czytamy bowiem o nim, że kiedy przechodził z miejsca na miejsce i spotkał na polu dużo śpiewających ptaków, wykonujących swoim śpiewem piękną melodię, polecił im, aby zamilkły i natychmiast wszystkie uciszyły się; potem polecił im, aby na nowo podjęły swój śpiew i znów zabrzmiał ich koncert. Miał władzę panowania również nad rybami, jak to czytamy w jego życiorysie.

św. Bonawentura, Mowa 1a

Meditatio

Wraz ze spotkaniem przez św. Franciszka Chrystusa zrodziła się w nim miłość, która sprawiła, że Biedaczyna we wszystkim chciał naśladować Chrystusa. To pragnienie od czasu jego nawrócenia nigdy go nie opuściło, co więcej wraz z upływem lat stawało się coraz głębsze.

Postawmy pytanie: w czym św. Franciszek upodobił się do Chrystusa?

Tak jak Jezus przez swoje Wcielenie przyjął ludzką naturę i stał się bratem dla każdego człowieka, tak i podobnie Biedaczyna. Odkrywając swoje synostwo względem Ojca niebieskiego, przekonał się, że na świecie nie jest sam wśród obcych mu ludzi. Każdy człowiek pochodzi od Ojca i jest bratem dla drugiego. W ten sposób powszechne braterstwo dla św. Franciszka stało się czymś oczywistym. Tak jak dla

Jezusa nie było ludzi gorszych czy lepszych, tak i dla Biedaczyny każdy człowiek był bratem, którego należało przyjąć i pokochać.

Równość była owocem braterstwa i sprawiała, że w każdym człowieku, bez względu na wiek, pochodzenie czy bogactwa Biedaczyna widział swego brata. Św. Franciszek wykluczył ze swych relacji do ludzi wszystko to, co czyniłoby go panem lub właścicielem drugiego. Tak jak Jezus, tak i on we wszystkim chciał bliźniemu służyć.

Kolejnym wymiarem w naśladowaniu Jezusa przez św. Franciszka była jego całkowitość. W Ewangeliach nigdzie nie znajdziemy miejsca, w którym Jezus w czymkolwiek sprzeciwiłby się Ojcu albo robił coś według swej woli. Jezus całkowicie przylgnął do woli Ojca, która stała się jego codziennym pokarmem.

Św. Franciszek zaraz po swoim nawróceniu bardzo uprościł swoje życie i pragnienia. Postawił sobie jedyny cel: tak jak Jezus we wszystkim wypełnić wolę Ojca, i to aż do śmierci. Możemy dziś podziwiać, jak bardzo Biedaczyna był radykalny w swym postanowieniu. Nigdy nie chciał się zgodzić na jakikolwiek kompromis, z tym, co nie było zgodne z wolą Ojca. Tak jak w życiu Jezusa, tak i u św. Franciszka były próby. Jedną z największych dla Biedaczyny była obrona formy życia przed tymi braćmi i hierarchami, którzy chcieli upodobnić jego Zakon do wspólnoty monastycznej.

Wreszcie innym sposobem naśladowania Chrystusa przez św. Franciszka było oddanie się głoszeniu Dobrej Nowiny. Tak jak Jezus, tak i Biedaczyna chodził od miasta do miasta, od wioski do wioski, by tam prostymi słowami

i przykładem życia głosić Ewangelię. Św. Franciszek na swoje wyprawy apostołskie nigdy nie wybierał się sam, ale tak jak Jezus, który wędrował z Apostołami, on zabierał swoich braci.

Biedaczyna był świadkiem wielu nawróceń i cudów, dokonywanych przez Boga podczas sprawowania jego posługi misyjnej. Ale były też i u niego, podobnie jak u Jezusa, niepowodzenia spowodowane niewiarą i zamknięciem się ludzkich serc.

Za kilka dni przeżyjemy na nowo pamiątkę Bożego Narodzenia. Jeśli Jezus przyjął ludzką naturę i, co za tym idzie, warunki naszego życia, to nie uczynił tego przez przypadek. Swoje życie pozostawił nam na zawsze jako przykład do naśladowania.

Tak jak św. Franciszek, tak i my jesteśmy powołani do tego, aby przykład Jezusa stał się formą naszego życia – przykładem, który we wszystkim chcemy naśladować. Przykład Jezusa jest dla nas punktem wyjścia i dojścia w naszym ziemskim życiu.

Oratio

Dziękujemy Ci, Jezu, za to, że na ziemi pozostawiłeś ślady Twoich stóp. Dziękujemy Ci za Twoje wezwanie, jakie skierowałeś do nas, abyśmy w pozostawione przez Ciebie ślady wkładali nasze stopy. Oto pragniemy Cię we wszystkim naśladować! Przyjmij to nasze pragnienie, nawet jeśli jest ono naznaczone ludzką nieudolnością. Tak jak Ty i my wybieramy życie w ubóstwie i braterstwie oraz

*poświęcone całkowicie głoszeniu Dobrej Nowiny o królestwie
niebieskim.*

Wcielenie Syna Bożego

Lectio

Św. Franciszek miał przedziwną miłość i do Pana i do bliźnich. Tak wielka była jego miłość do Chrystusa i tak wielki żar, że kiedy była wzmianka o Chrystusie, całym wpadał w zachwyt, i nie tylko on, lecz także pewien brat, który długo z nim przebywał. Pouczony jego przykładem, ponieważ bał się Boga i kochał Go, kiedy była wzmianka o Chrystusie również cały wpadał w zachwyt, że stawał się nieruchomy, jak drewno. Gorącą miłość żywił do Chrystusa. Sam chciał iść za Chrystusem i naśladować Go w miłości. Chrystus bowiem powierzył nam te wszystkie dobra doczesne, nie aby się do nich przywiązywać, lecz by dobrze żyć. Tak również Franciszek, gdy był bogatym kupcem, porzucił wszystko dla Boga i rozdał biednym. Tak też, jak Bóg dał Aniołów na służbę grzesznikom, tak św. Franciszek dał braci swoich i synów, aby dźwigali grzechy ludów. Również Chrystus Pan z miłości chciał znosić męki i ponieść

za nas śmierć, a Franciszek dla Chrystusa i Jego wiary chciał cierpieć. Pragnął ponieść śmierć dla Chrystusa tak bardzo, że i sam poszedł do pogan dla głoszenia wiary Chrystusowej do najokrutniejszego sułtana, pragnąc cierpieć dla Chrystusa; sułtan to zauważywszy, chciał przyczynić się, aby on został męczennikiem i dostąpił tak wielkiego zaszczytu.

św. Bonawentura, Mowa 1b

Meditatio

Dla św. Franciszka Chrystus był jednocześnie prawdziwym Bogiem i człowiekiem. Jakkolwiek Biedaczyna nie wdawał się w rozważania teologiczne na temat unii hipostatycznej, to jednak cała jego duchowość niejako oddychała tą prawdą. Gdy nadeszła pełnia czasu, Bóg Ojciec dał nam swego przedwiecznego Syna w ludzkiej postaci. Jezus przyjął w całej rozciągłości ludzką naturę i to wszystko, co jest z nią organicznie związane.

Czytając pisma św. Franciszka możemy odkryć, kim dla niego był Jezus Chrystus. Jezus był dla Biedaczyny: Bogiem, Synem Bożym, Słowem Boga, Najwyższą Mądrością Ojca, Równym Ojcu. Boskość Jezusa była podkreślana przez św. Franciszka w jej relacji do Eucharystii, Ewangelii i Dzieła Zbawienia. Biedaczyna nigdy nie zatracił właściwego dystansu do Chrystusa. Bliskość, jaką odczuwał i przeżywał względem Jezusa, nigdy nie oznaczała dla niego zatracenia sacrum.

Jednak czymś bardzo charakterystycznym dla duchowości św. Franciszka było odkrywanie ludzkiej natury Chrystusa. Przede wszystkim wcielenie Syna Bożego było dla

św. Franciszka znakiem niewypowiedzianej i niewyobrażalnej miłości Boga do człowieka. Jezus, by całkowicie uświęcić ludzką naturę i by ją odkupić – przyjął ją. Od momentu Wcielenia wszystko, co stanowi ludzką naturę, zostało uświęcone i przez to podniesione do niebywałej godności. Jezus przeszedł przez wszystkie fazy ludzkiego rozwoju, uświęcając je. Chrystusa tylko jedna rzecz odróżniała od człowieka – grzech.

Wcielenie Jezusa było dla św. Franciszka znakiem wielkiego ubóstwa Boga. Chrystus ogołocił samego siebie, przyjmawszy ludzką naturę. Nie wybrał dla siebie przywilejów, bogactwa, ale ubóstwo przejawiające się na różne sposoby: prosta rodzina, ubogie warunki życia, nieznanie szerzej miasto i środowisko.

Właśnie tutaj, a nie gdzie indziej, narodziła się Franciszkowa miłość do ubóstwa. Biedaczyna nie mógł myśleć o prawdziwym naśladowaniu Chrystusa bez dzielenia tych samych warunków życia, jakie przyjął jego Pan.

Prawda o Wcieleniu Syna Bożego powinna nam przynieść wiele radości. Wszystko, co jest w nas, w naszej naturze zostało uświęcone przez wcielenie. Natura ludzka nie jest zła czy zepsuta, ale jest jedynie osłabiona przez grzech pierworodny.

Jezus, dzieląc z nami naszą naturę, sprawił, że we wszystkich momentach naszego życia możemy odwołać się do Niego. Mogą to być rzeczy najprostsze, jak choćby i to, że Jezus, tak jak i my, chodził do szkoły, czy pracował w warsztacie razem ze św. Józefem. Jezus uczestniczył także w zwyczajnym życiu swojej społeczności, chodził do synagogi,

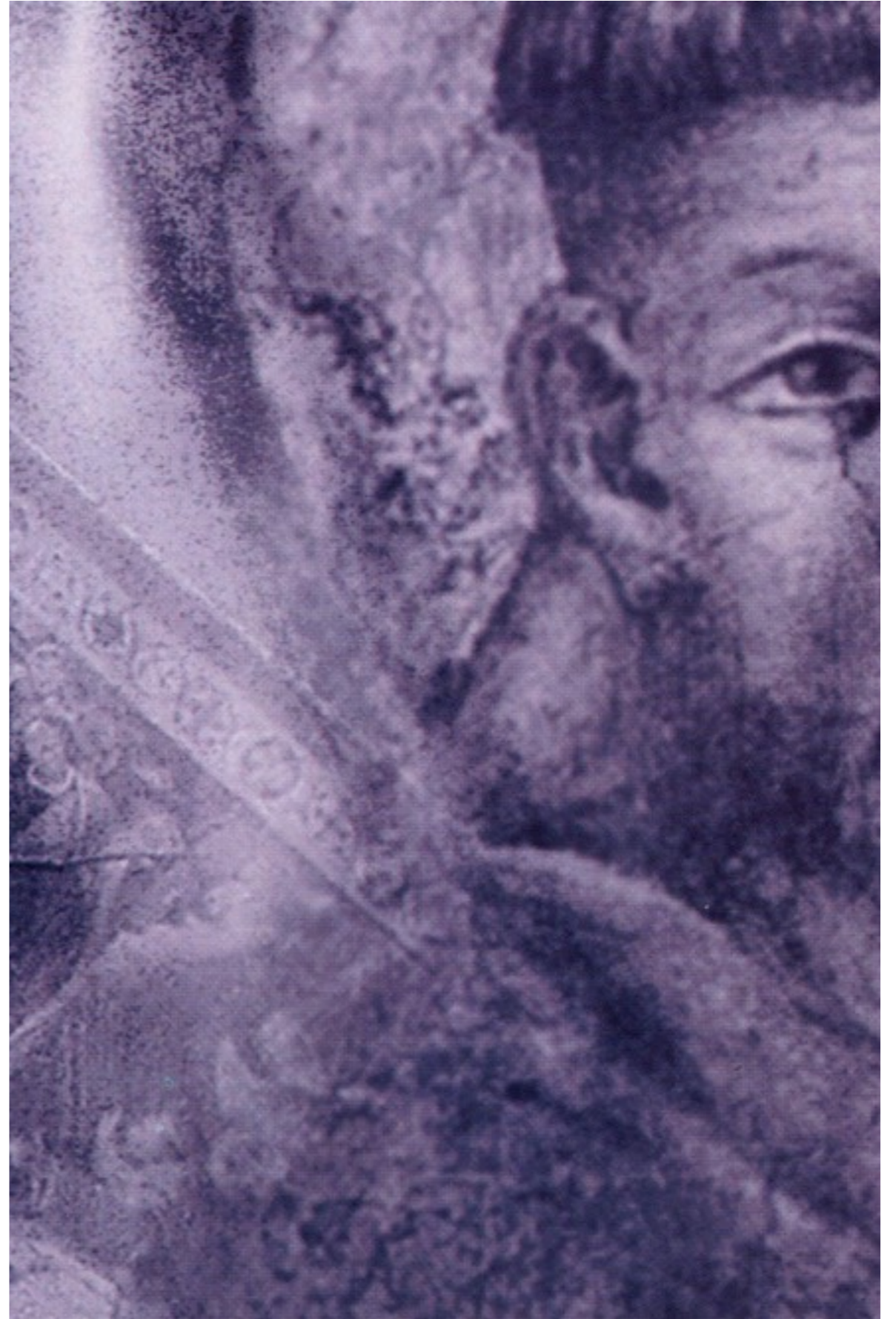
udawał się na pielgrzymki do Jerozolimy. Chrystus cierpiał, tak jak każdy człowiek. Widać to było choćby po tym, jak przyjął wiadomość o śmierci swego przyjaciela Łazarza. Jezus uświęcił nie tylko moment narodzenia się człowieka i jego życia, ale także i jego śmierć.

Pomyślmy, że w każdej sytuacji życiowej możemy zwrócić się do Jezusa, nie tylko szukając pomocy czy zrozumienia, ale także odnajdując w Nim przykład, jak On się zachowywał w podobnej sprawie. Jezus pozostanie dla nas wtedy prawdziwie punktem odniesienia oraz najlepszą życiową mądrością.

Oratio

Jezu, nigdy nie będziemy w stanie do końca Ci się odwdzińczyć za to, że przyjąłeś naszą naturę. O, ileż pociechy jest w myśli, że poznałeś całe piękno, ale i wszystkie trudy ludzkiego życia. Powierzamy Ci nasze drogi! Chcemy we wszystkim wpatrywać się w Ciebie. Pragniemy u Ciebie szukać odpowiedzi na pytania: co robić i jak żyć. Prosimy też o łaskę zaakceptowania naszej ludzkiej natury. Niech zawsze z naszych serc rozlega się wołanie pełne wdzięczności za dar życia.

IV tydzień Adwentu



IV niedziela Adwentu

Lectio

*Wszchemocny,
wieczny,
sprawiedliwy,
miłosierny Boże,
pozwól nam biednym za łaską Twoją czynić
to, o czym wiemy, że Ty tego chcesz,
chcieć zawsze tego, co Tobie się podoba,
abyśmy wewnątrznie oczyszczeni,
oświeceni,
rozpaleni
ogniem Ducha Świętego,
mogli iść śladami
umiłowanego Syna Twojego, Pana naszego,
Jezusa Chrystusa,
aby tylko dzięki Twojej łasce
dojść do Ciebie, o Najwyższy,*

*Ty, który żyjesz i chwalebnie królujesz
w Trójcy doskonałej,
w prostej jedności.
Bóg wszechmogący
przez wszystkie wieki wieków.
Amen.*

św. Franciszek, Modlitwa z Listu do całego Zakonu

Meditatio

W czwartą ostatnią niedzielę Adwentu pragniemy rozważyć modlitwę św. Franciszka zamieszczoną na końcu listu skierowanego do całego Zakonu.

Św. Franciszek rozpoczął ją od wezwania do Boga, który jest: *Wszchemocny, wieczny, sprawiedliwy i miłosierny.*

Biedaczyna łączy wszechmoc Boga z Jego wiecznością oraz Jego sprawiedliwość z miłosierdziem. Dla św. Franciszka Bóg był zawsze Kimś transcendentnym, który przekracza możliwości poznania ludzkiego rozumu.

Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, ponieważ jest On wszechmocny. Biedaczyna wie, że może prosić Boga o wszystko, bowiem Ten może spełnić każdą prośbę. Lecz Biedaczyna w niczym nie chce nadużywać wszechmocy Bożej. Nie prosi Go o jakieś rzeczy, dary, czy nadzwyczajne łaski, *ale o to, abyśmy: my biedni czynili to, co się Jemu podoba.* Św. Franciszek zdając sobie sprawę z ludzkich ograniczeń, chciał, by zawierzyli Bogu i prosili Go o to, aby w ich życiu wypełniły się plany Boga. Bóg w swej wszechmocy może sprawić wszystko, nawet i wtedy, gdy człowiek Mu się sprzeciwia.

Ludzki sprzeciw wobec Boga może Boży plan opóźnić, ale nigdy go nie zniweczy.

Św. Franciszek, spoglądając na swoje życie, miał już to doświadczenie, że nie warto po ludzku szukać i odwoływać się tylko do naturalnej mądrości czy doświadczenia. Doskonale wiedział, że Bóg nieskończenie przekracza ludzkie możliwości poznania i dlatego najroztropniejszą postawą będzie powierzenie Jemu swojej drogi.

W dalszym ciągu modlitwy św. Franciszek opisuje działanie Ducha Świętego w sercach braci. Duch Święty oczyszcza, oświeca i rozpala wnętrza braci. W tej krótkiej modlitwie św. Franciszek zamieszcza niemal całą syntezę działania Ducha Świętego w duszy człowieka.

Duch Święty najpierw oczyszcza wnętrze człowieka z tego, co nie jest Bogiem albo co nie jest zgodne z Jego wolą. To oczyszczenie polega na tym, że człowiek usuwa ze swego wnętrza grzech oraz porządkuje swoje relacje, jakie posiada względem Boga, ludzi i stworzeń. Owocem oczyszczenia jest wewnętrzne uporządkowanie i postawienie Boga na czele wszystkiego.

Oświecenie Ducha Świętego to drugi etap, w którym człowiek poznaje Boga, świat i siebie samego w nowym świetle. To, co było dotychczas niezrozumiałe, teraz staje się jasne. Człowiekowi zostają odkryte nowe horyzonty, które do tego momentu były dla niego zakryte.

I wreszcie ostatni etap to rozpalenie wnętrza żarem Ducha Świętego. Ten żar to nic innego jak miłość, która ogarnia wszystkie sfery człowieka. Żar Ducha Świętego uzdalnia człowieka do czynów mających znamiona heroizmu.

Te trzy etapy działania Ducha Świętego są potrzebne do tego, aby jego bracia – cały Zakon – *mógł iść śladami Jezusa Chrystusa*. By móc naśladować Chrystusa, trzeba być prowadzonym przez Ducha Świętego. To jest Jego Dzieło. Św. Franciszek bardzo pragnął, aby cały Zakon wędrował śladami pozostawionymi przez Chrystusa. Ta wędrówka to jest przede wszystkim dar Boży, owoc działania Ducha Świętego, który ma cały zakon prowadzić do domu Ojca.

Kończąc powoli naszą adwentową wędrówkę, uczynimy modlitwę św. Franciszka naszą. Każdy z nas potrzebuje nie tyle własnych sił, co mocy Boga. Potrzebujemy działania Ducha Świętego, który nas wewnętrznie oczyści, oświeci i rozpali. Ta modlitwa może stać się doskonałym programem na te ostatnie dni przed świętami, które winny przynieść nam nową obecność Boga w nas.

Oratio

O to jedno pragniemy Cię prosić, Ojcze, abyśmy wewnętrznie oczyszczeni, oświeceni, rozpaleni ogniem Ducha Świętego, we wszystkim naśladowali Jezusa Chrystusa. Udziel nam łaski naśladowania i upodobnienia się do Twojego Syna.

Boże Narodzenie w Greccio

Lectio

Na trzy lata przed swoją śmiercią, Franciszek chciał możliwie najuroczyściej przeżyć w Greccio pamiątkę narodzenia się Dzieciątka Jezus i dlatego polecił zrobić pewne przygotowania, które pobudziłyby wszystkich do większej pobożności. By zaś nie oskarżono go o wprowadzenie jakichś nowości, poprosił Papieża o pozwolenie i otrzymał je. Wówczas kazał przygotować żłób, przynieść siano i przyprowadzić na to miejsce woła i osła. Zwołują się bracia, schodzą ludzie, las rozbrzmiewa różnymi głosami, a owa błogosławiona noc rozjaśnia się licznymi i jasnymi światłami, napętnia pochwalnymi i harmonijnymi śpiewami stając się wspaniałą i odświętną. Mąż Boży stał przed żłobem przepelniony pobożnością, zalany łzami i radością. Przy żłobie odprawiana jest uroczysta Msza św., a Franciszek, diakon Chrystusowy, śpiewa świętą Ewangelię. Następnie wygłasza do stojących

tam ludzi kazanie o narodzeniu się ubogiego Króla, którego, gdy chciał nazwać po imieniu, z nadmiaru czulej miłości, nazywał Dzieciątkiem z Betlejem.

1B X, 7a

Meditatio

Jak relacjonuje św. Bonawentura, cała historia ze żłóbkiem w Greccio miała miejsce w 1223 r., na trzy lata przed śmiercią św. Franciszka. W 1223 r. Biedaczyna w pobliskim Fontecolombo kończył pisanie Reguły. Był to dla niego ogromny wysiłek, zakończony sukcesem: na krótko przed Bożym Narodzeniem, 23 XI 1223 r., Papież Honoriusz IV zatwierdził Regułę.

Był to czas, w którym św. Franciszek zaczął już poważnie chorować i był leczony w Rieti przez papieskich lekarzy. Wśród coraz większych trudności zewnętrznych i wewnętrznych, Biedaczyna postanowił uroczyściej niż zwykle przeżyć święta Bożego Narodzenia. Wpadł na pomysł, aby urządzić żywy żłóbek. Przedtem jednak zwrócił się o pozwolenie do Stolicy Apostolskiej na urządzenie takiego żłóbka. Ta prośba miała kilka przyczyn. Pierwsza, że papież Innocenty III w 1207 r., listem do biskupa Gniezna, zabronił urządzania przez kler w kościołach przesadnych misterii związanych z Bożym Narodzeniem. Co prawda grota w Greccio nie była kościołem, ale otrzymane pozwolenie chroniło św. Franciszka i jego braci od ewentualnych oskarżeń czy kontestacji ze strony miejscowego kleru.

Inna jeszcze przyczyna to danie przykładu zachowywania ledwie co napisanej i zatwierdzonej Reguły, w tym, co mówi ona o związaniu się ze Stolicą Apostolską i nie głoszeniu kazań tam, gdzie miejscowy biskup sobie tego nie życzy. Po otrzymaniu stosownego pozwolenia św. Franciszek przystąpił do przygotowania nowego żłóbka. Pragnął zobaczyć najwyższe ubóstwo i upokorzenie się Syna Bożego narodzonego w Betlejem w łączności z tajemnicą Eucharystii.

Greccio pozostanie na zawsze jednym z największych darów, jakie nam pozostawił św. Franciszek. Jest to dar bardzo cenny, także ze względu na jego okoliczności. Trudności, jakie przeżywał Biedaczyna nie załamały go, ale popchnęły do działania. Św. Franciszek widząc swoją słabość i bezradność, chciał na nowo zobaczyć, że i Bóg wybrał dla swego Syna drogę, na której był jako dziecko, słabe, bezradne i skrajnie ubogie.

W żłóbku św. Franciszek znalazł ogromną pociechę, że i jego życie upodobniło się do Chrystusa. To upodobnienie dokonało się właśnie przez słabość, bezradność i ubóstwo. Żłóbek miał w zamyśle św. Franciszka pozostać żywą pamiątką Chrystusa, który wybrał dla siebie ubóstwo i maleńkość; że moc przychodzi przez ogołocenie się z wszelkiej ludzkiej potęgi, znaczenia i mocy.

Reguła, która dokładnie w tym samym czasie wchodziła w życie, znalazła swoje widzialne potwierdzenie w żłóbku. Sposób życia braci oparty na nieposiadaniu niczego na własność i na wyrzeczeniu się wszelkich przywilejów, miał swoje źródło i natchnienie z dobrej nowiny, która płynęła ze żłóbka.

W tych dniach w naszych franciszkańskich kościołach i kaplicach będziemy budować żłóbki. Czynimy tak od momentu, jak tylko zaistniały nasze kościoły. Warto, za każdym razem, gdy trudzimy się nad budową, odkryć na nowo jego sens i znaczenie dla franciszkańskiego życia. Trzeba nam włożyć wiele wysiłku nie tylko w piękno żłóbka, ale i w to, aby ożywił on nasze powołanie. Miłość i ubóstwo, bezradność i moc, płynące ze żłóbka, to dary, które na nowo muszą stać się naszym udziałem.

Oratio

Św. Franciszku byłeś już bardzo zmęczony trudami życia, gdy oświecony wewnętrznym pragnieniem postanowiłeś urządzić żłóbek w Greccio. Także i my jesteśmy często przytłoczeni różnymi ciężarami życia. Prosimy Cię, Biedaczyno, wyproś nam u Boga łaskę wewnętrznego żaru i nadziei, abyśmy tegoroczny żłóbek przygotowali z miłością. Niech praca przy nim stanie się okazją do odnowienia naszych duchowych sił, tak potrzebnych w dźwiganiu naszych trudów.

Sposób celebrowania żłóbka

Lectio

Natomiast pewien rycerz, Jan z Greccio, cnotliwy i uczciwy, który z miłości do Chrystusa opuścił szeregi świeckiego wojska, a z mężem Bożym związany był wielką przyjaźnią, twierdził, że widział bardzo piękne dzieciątko śpiące w owym żłobie. Był przekonany, że błogosławiony Ojciec Franciszek, obejmując je czule zbudził ze snu. O tym, że wizja ta zasługuje na wiarę świadczy nie tylko świętość pobożnego rycerza, ale także prawda w niej zawarta i późniejsze cuda, które ją potwierdzają. Podziwiany bowiem przez świat przykład Franciszka, stał się czynnikiem pobudzającym oziębłe serca do wiary Chrystusowej. Siano zaś ze żłobu, przechowywane pilnie przez ludzi, miało moc uzdrawiającą chore zwierzęta i chroniło je przed różnymi zarazami. W ten sposób Bóg ukazał we wszystkich chwałę

swego sługi, a także cudami zaświadczył o skuteczności jego świętej modlitwy.

1B X7b

Meditatio

Przygotowanie pierwszego żłóbka w Greccio obfitowało w wiele szczegółów, które, gdy odczytamy, pomogą nam pojąć głębię tego wydarzenia z 1223 r.

Biedaczyna poprosił o przygotowanie żłóbka rycerza Jana z Greccio. Jan, jak relacjonuje św. Bonawentura, był człowiekiem uczciwym i cnotliwym, który pozostając w swoim stanie, naśladował św. Franciszka. Związany węzłem przyjaźni z Biedaczyną opuścił z miłości do Chrystusa szeregi świeckiego wojska. Od tego czasu, tak jak św. Franciszek, wnosił pokój nie orężem, ale świadectwem życia. Biedaczyna miał do niego ogromne zaufanie, prosząc go o pomoc w przygotowaniu żłóbka.

Jest to piękny przykład przyjaźni i współpracy św. Franciszka ze świeckimi. Biedaczyna nie robił tego żłóbka tylko dla siebie, czy dla braci, ale i dla mieszkańców Greccio. Także i my, przygotowując żłóbek w naszych kościołach, musimy pamiętać o współpracy ze świeckimi. Żłóbek ma być miejscem, który ma nas łączyć, nie tylko w wymiarze kultu, ale i odpowiedzialności za wspólnotę wiernych.

Boże Narodzenie w Greccio było celebrowane bez figur Maryi, Józefa czy Dzieciątka Jezus. Przygotowano jedynie żłóbek oraz przyprowadzono zwierzęta. Centrum żłóbka nie

stanowiły więc figury czy zwierzęta, ale Eucharystia sprawowana tej nocy przez kapłana.

Znak, jakim jest żłóbek musi być czytelny, to znaczy wprost wskazujący na istotę, jaką jest nowo narodzone Dziecię. Być może w ciągu wieków wielokrotnie przesadzano, czyniąc ze żłóbka coś, co przysłaniało to, co istotne. Nigdy forma nie może przeważać nad treścią. Tak samo jak przeżywania świąt Bożego Narodzenia nie możemy sprowadzić tylko do wymiaru uczuciowo-wspomnieniowego.

Święta, przed którymi stoimy, mają za zadanie ożywić naszą wiarę. Pomóc jej, aby była ona głębsza i bardziej świeża. To, co nam ciągle grozi w przeżywaniu świąt to rutyna. Po raz kolejny to samo: żłóbek, Pasterka, kolędy i dwa dni świąt.

Św. Franciszek, przygotowując misterium żłóbka w Greccio, chciał, by ono pomogło ludziom, braciom i jemu samemu w jak najgłębszym przeżyciu świąt Bożego Narodzenia.

Coś podobnego ma się stać i w naszym życiu duchowym. Żłóbek ma o tyle sens, o ile wyrwie nas z oziębłości niewiary.

Żłóbek w Greccio zasłynął z cudów: Siano zaś ze żłobu, przechowywane pilnie przez ludzi, miało moc uzdrawiającą chore zwierzęta i chroniło je przed różnymi zarazami. W ten sposób Bóg ukazał we wszystkich chwałę swego sługi, a także cudami zaświadczył o skuteczności jego świętej modlitwy.

Stał się on także początkiem ogromnej tradycji. Dziś praktycznie w każdym kościele katolickim (a szczególnie franciszkańskim) jest urządany żłóbek. Jest to wielki dar, jaki uczynił Kościołowi św. Franciszek. Żłóbek jest bardzo

czytelny dla każdego człowieka, jeśli ten posiada tylko dar wiary. Jest *widzialną Biblią*, która może dotrzeć do każdego, jeśli tylko ten będzie otwarty na prawdę.

Żłóbek ma wreszcie i to do siebie, że jest w jakiś sposób nieprzemijalny. To znaczy, że każdego roku czekamy na niego i zawsze możemy z niego wiele skorzystać. Wszystko jednak zależy od tego, czy będziemy mieć takie same pragnienia w sercu, z jakimi Biedaczyna przystąpił do przygotowania żłóbka w Greccio.

Oratio

Boże, wyznajemy Ci, iż żłóbek nabiera sensu dopiero wtedy, gdy Ty prawdziwie narodzisz się w naszym sercu. Niech te wszystkie zewnętrzne znaki, dekoracje i figury Jezusa, Maryi i Józefa pomogą nam w tym jak najintymniejszym Bożym Narodzeniu, przeżywanym w sercu. Prosimy Cię także za tych wszystkich, którzy nam w tych dniach będą pomagać w budowie żłóbka. Niech i dla nich ten wysiłek zaowocuje w wewnętrznym odrodzeniu.

Złóbek i Eucharystia

Lectio

Błogosławiony Franciszek żywił bowiem taką cześć i pobożność względem Ciała Chrystusowego, że chciał napisać w Regule, aby bracia w prowincjach, w których przebywaliby otaczali Je wielką troską i staraniem, by napominali duchownych i kapłanów, aby Ciało Chrystusa przechowywali w odpowiednim, godnym miejscu, a gdyby ci to zaniedbali, by sami bracia to czynili.

Chciał również i to umieścić w Regule, aby bracia jeśli znaleźliby gdziekolwiek w miejscach niewłaściwych i niegodnych imiona Pańskie i te słowa, przez które konsekruje się Jego Ciało, sami zbierali je i składali w godnych miejscach, czcząc Pana w Jego słowach. A chociaż nie napisał tego w Regule, gdyż ministrom nie wydawało się rzeczą dobrą, aby bracia mieli takie polecenie, to jednak co do tego chciał braciom pozostawić swą wolę w swoim Testamencie i innych swoich pismach.

Co więcej, swego czasu chciał do wszystkich prowincji wysłać niektórych braci, którzy mieliby wiele pięknych i czystych puszek i gdziekolwiek znaleźliby Ciało Pańskie przechowywane niegodnie, zbieraliby je z czcią do tych puszek. Chciał także wysłać innych braci do różnych prowincji z dobrymi i pięknymi żelazkami do wypieku dobrych i czystych hostii.

ZD LXV

Meditatio

Greccio to nic innego jak nowe Betlejem – miejsce, gdzie narodził się Jezus Chrystus. Od początku w Kościele łączono Betlejem z Eucharystią i to z różnych powodów.

Sama nazwa Betlejem oznacza „dom chleba”. Jezus sam powiedział o sobie, że jest *Chlebem, który z nieba zstępuje i że jest chlebem żywym*. Tak więc Betlejem jest miejscem, w którym z nieba zstąpił Jezus – Chleb Żywy, by nakarmić głodnych ludzi.

Dla św. Franciszka kluczem do połączenia Betlejem z Greccio i z Eucharystią było słowo *zstępuje*. Bóg w osobie Jezusa zstąpił widzialnie i namacalnie na ziemię. Ten sam Bóg w czasie Mszy św. namacalnie i widzialnie zstępuje na ołtarz pod postaciami chleba i wina.

W Betlejem złożono nowonarodzone Dziecię w złóbk. W czasie Mszy św. kapłan składa Ciało Pańskie na ołtarzu, a potem, po udzieleniu jej wiernym, chowie ją do tabernakulum.

W Betlejem Bóg zstąpił na ziemię w postaci pokornego, niewinnego i bezbronniego dziecka. W Eucharystii Bóg zstępuje podobnie – pod postaciami pokornymi, cichymi i równie bezbronnymi.

W Betlejem mogliśmy zobaczyć Słowo, które stało się Ciałem. Na ołtarzu podobnie – przez słowa kapłana Bóg konsekruje wino i chleb. Słowo staje się Ciałem – czyli realną obecnością Boga. W Betlejem zstąpiła na ziemię wcielona miłość, podobnie jak i podczas Eucharystii.

Pięknym symbolem łączności Betlejem z Greccio i Eucharystią jest żłóbek. Wiemy, że żłóbek jest miejscem, gdzie daje się pokarm zwierzętom. Maryja po urodzeniu Jezusa położyła go w żłobie, co stało się symboliczną zapowiedzią, że Jezus stanie się pokarmem. Dziś w Betlejem obok gwiazdy, która jest na miejscu narodzenia się Chrystusa Pana, stoi na miejscu żłóbka ołtarz, na którym sprawuje się Eucharystię. Tak więc to, co było symboliczne dwa tysiące lat temu, dziś każdego dnia staje się realne.

Do Betlejem przyszli pasterze, trzej królowie, aby Dzieciątku złożyć hołd i dary. Podobnie stało się w Greccio, gdzie w nocy przyszło tylu wiernych, aby złożyć Jezusowi swe dary i modlitwy. W czasie każdej Mszy św. wierni składają swoje ofiary. Zawsze są to dary duchowe, a czasem i materialne. Jednak to, co łączy Betlejem i Greccio z Eucharystią, jest to, że trzeba tam przyjść i coś ofiarować z siebie Bogu. Można więc śmiało powiedzieć, że za każdym razem, kiedy uczestniczymy w Eucharystii, przenosimy się duchowo do Betlejem.

Św. Franciszek podczas nocy w Greccio ubrany był w szaty diakona i głosił Słowo Boże. Żłóbek w Greccio stał się ołtarzem, na który zstąpił Jezus. Słowo Biedaczyny było tak niezwykle i poruszające, że rycerz Jan z Greccio... *widział bardzo piękne dzieciątko śpiące w owym żłobie. Był przekonany, że błogosławiony Ojciec Franciszek, obejmując je czule zbudził ze snu. O tym, że wizja ta zasługuje na wiarę świadczy nie tylko świętość pobożnego rycerza, ale także prawda w niej zawarta i późniejsze cuda, które ją potwierdzają.*

Nie jest naszym zamiarem rozstrzygnięcie autentyczności tego cudu. Należy jednak podkreślić jeszcze jedną prawdę. Bóg stał się obecny w Greccio nie tylko pod postaciami chleba i wina, ale także i poprzez swoje słowo. Słowo Boże głoszone przez św. Franciszka musiało być bardzo przezroczyste dla Bożej łaski, skoro wydało tak niezwykle owoc.

To kazanie Biedaczyny jest zachętą dla braci kaznodziejów na czas świąt Bożego Narodzenia, aby także ich słowo było przezroczyste dla Bożej prawdy. By żłóbek, przy którym będą głosić słowo Boże napełnił się Żywym Słowem zstępującym z wysoka.

Oratio

Jak Ci Panie odwdzięczyć się za to, że możemy Cię nie tylko podziwiać w żłóbku, ale przyjmować do naszych serc? Chcemy Ci wyśpiewać naszą pieśń wdzięczności za Betlejem – Dom Chleba. Dziękujemy Ci za to, że każda Msza św. jest dla nas takim nowym Betlejem, w którego czasie nie do

*źłóbka, ale na ołtarz, a później do naszych serc jesteś
kładziony.*

Żłóbek w Greccio

Lectio

Pewnego czasu, gdy przebywał u Matki Bożej z Porcjunkuli, a braci nie było jeszcze zbyt wielu, błogosławiony Franciszek obchodził wioski i kościółki w pobliżu Asyżu głosząc kazania i zachęcając ludzi, by czynili pokutę. Nosił ze sobą miotłę do zamiatania brudnych kościołów, bo błogosławiony Franciszek cierpiał bardzo widząc jakiś kościół nie tak czysty, jakby sobie życzył.

Z tego też powodu zawsze po skończonym nauczaniu gromadził wszystkich obecnych kapłanów w jakimś oddalonym miejscu, by nie był słyszany przez świeckich i głosił im naukę o zbawieniu dusz, a zwłaszcza, by troszczyli się o utrzymanie w czystości kościołów, ołtarzy i wszystkiego, co należy do sprawowania Boskich tajemnic.

ZD LVI

Meditatio

Do czasów św. Franciszka z okazji świąt Bożego Narodzenia urządzano w wielu kościołach Europy przedstawienia związane z tajemnicą narodzenia. Były to prawdziwe dramaty liturgiczno-bożonarodzeniowe. Jako swój główny temat miały one narodziny Jezusa, ale podejmowały one też inną tematykę, jak: pokłon Trzech Króli, rzeź niewiniątek. Aktorami w tych przedstawieniach byli wyłącznie klerycy albo kapłani. Z tego powodu dochodziło w tamtych czasach do wielu zgorszeń, gdy na przykład kapłani przebierali się za kobiety, co później wywoływało reakcje ze strony władz kościelnych.

To, co zdarzyło się w Greccio nie miało nic wspólnego ze wspomnianymi wyżej przedstawieniami. Celebracja pamiątki Bożego Narodzenia w Greccio była bardzo prosta w stylu, uboga w środki wyrazu i odznaczała się czystością wiary. Nie był to dramat liturgiczny, przechodzący chwilami w karykaturę tego, co miał przedstawiać. W Greccio nie było aktorów, tekstów do recytacji, choreografii, dramaturgii, rekwizytów czy widowni. Była tam naturalna grotta, zdolna pomieścić kilku braci, oraz zwierzęta stojące obok żłóbka.

Bracia, którzy przybyli z okolic razem z ludźmi stali na zewnątrz, modląc się i śpiewając z wielką radością. W rękach mieli świece, a śpiewy ich były bardzo proste, ponieważ nie posiadali wielkich kancjonałów, a wielu z nich nie potrafiło czytać. To, co posiadali uczestnicy tego wydarzenia, to wiara czysta, radosna i głęboka. Nie było to więc zwykłe przedstawienie, ale celebracja wiary i miłości.

Św. Franciszek już nigdy potem nie powrócił do Greccio. W następnym roku otrzymał stygmaty i już powoli zmierzał do kresu swego ziemskiego życia. Greccio, co jest bardzo charakterystyczne dla najważniejszych franciszkańskich miejsc, nie stało się dużym sanktuarium. Bracia, podobnie jak na La Vernie czy w pobliskim Fontecolombo, wybudowali malutką pustelnię – romitorium. Miejsce to stało się dla następnych pokoleń źródłem kontemplacji tajemnicy Bożego Narodzenia.

Dotykając tematu misterii, które często odbywają się w naszych kościołach w okresie Bożego Narodzenia, warto przemyśleć kwestie sacrum naszych świątyń. W przytoczonym powyżej fragmencie *Zwierciadła doskonałości* czytamy, jak św. Franciszek był czuły względem czystości Kościołów: *obchodził wioski i kościółki w pobliżu Asyżu głosząc kazania i zachęcając ludzi, by czynili pokutę. Nosił ze sobą miotłę do zamiatania brudnych kościołów, bo błogosławiony Franciszek cierpiał bardzo widząc jakiś kościół nie tak czysty, jakby sobie życzył.*

Dla Biedaczyny świątynia była miejscem świętym, w którym mieszka Bóg. Dlatego miejsce to musi być godne i odpowiednio zadbane. Do troski o wygląd zewnętrzny kościoła trzeba dodać dbałość o odpowiednie zachowanie się. Żyjemy w czasach ogromnie zdesakralizowanych. Współczesny nam człowiek bardzo często traci poczucie świętości i dlatego nie potrafi zachować się odpowiednio co do miejsca i czasu. Może zdarzyć się w okresie Bożego Narodzenia, że wielu ludzi przyjdzie oglądać żłóbek, jak jakąś wystawę w muzeum.

Także i nam, którzy codziennie ocieramy się o rzeczy święte, może grozić utrata poczucia sacrum. Musimy więc być bardzo ostrożni, aby się tutaj nie pogubić. Niech żłóbek ożywi w nas wiarę. Niech w dniach okresu Bożego Narodzenia znajdziemy czas na adorację Bożej Dzieciny. Możemy być pewni, że czas spędzony w Kościele na modlitwie uchroni nas od utraty poczucia sacrum.

Oratio

Dziękujemy Ci, Panie, za wszystkie żłóbki we franciszkańskich kościołach i kaplicach. Czy to jest w Europie, czy w Azji, Afryce, czy jeszcze gdzie indziej, tam wszędzie, dzięki św. Franciszkowi, w pobliżu ołtarza urządza się żłóbek? Dziękujemy Ci za tych wszystkich, którzy w tym roku przyjdą nawiedzić żłóbki w naszych kościołach. Błogosław im i obdarzaj ich wielką hojnością swoich łask.

Oczekiwanie

Lectio

Gdy przybył do błogosławionego Franciszka jakiś minister, by razem z nim świętować dzień Narodzenia Pańskiego w Rieti, bracia z okazji święta i obecności gościa przygotowali stoły w sam dzień świąteczny, nakrywając je białymi, pięknymi obrusami i zastawiając szklanymi naczyniami.

Błogosławiony Franciszek schodząc z celi na posiłek ujrzał stoły na podwyższeniu i tak wykwintnie przygotowane. Od razu więc wyszedł skrycie, wziął kapelusz i laskę jakiegoś biedaka przybyłego właśnie w tym dniu do klasztoru, szepnął coś swemu towarzyszowi i gdy bracia o niczym nie wiedzieli, wyszedł z domu na zewnątrz. Towarzysz czuwał u drzwi, a tymczasem bracia zasiedli do stołu, bowiem błogosławiony Franciszek polecił już wcześniej, by bracia nie czekali na niego, gdyby nie przychodził punktualnie w godzinie posiłku.

Postawszy jakiś czas na zewnątrz zapukał, a towarzyszy natychmiast mu otworzył. Wchodząc z kapeluszem na plecach i z laską w ręku podszedł do drzwi pomieszczenia, w którym bracia jedli, jako pielgrzym i nędzarz, i zawołał mówiąc: *Z miłości do Pana Boga dajcie jałmużnę temu ubogiemu i choremu pielgrzymowi. Minister i bracia od razu go poznali, powiedział mu więc minister: Bracie, my również jesteśmy ubodzy, a ponieważ jest nas wielu, jałmużny, które mamy są nam konieczne, jednak przez miłość owego Pana, którego wezwałeś, wejdź do domu, a udzielimy tobie swych darów, które dał nam Pan.*

Gdy wszedł i stanął przed stołem braci, minister podał mu chleb i miskę, z której jadł. Biorąc, usiadł pokornie na ziemi przy ogniu, przed braćmi siedzącymi przy stole. Wzdychając powiedział do braci: *„Kiedy ujrzałem stół tak uroczyście zastawiony, myślałem, że nie jest to stół pobożnych zakonników, którzy codziennie chodzą od drzwi do drzwi za jałmużną; nam bowiem najdrożsi, bardziej przystoi naśladować przykład pokory i ubóstwa Chrystusa niż innym zakonnikom, ponieważ do tego zostaliśmy powołani i to ślubowaliśmy przed Bogiem i ludźmi. Stąd słusniejszą rzeczą wydaje mi się, bym siedział jak brat mniejszy, bo święta Pańskie i wspomnienia świętych bardziej przystoi świętować w ubóstwie i niedostatku, przez który to święci zdobyli niebo, niż w wystawności i zbytku, który oddala duszę od nieba”.*

Zawstydzili się bracia widząc, że powiedział szczerą prawdę. Któryś z nich zaczął nawet głośno płakać patrząc, jak siedział na ziemi i w jak święty i szlachetny sposób chciał

ich poprawić i pouczyć. Upominał bowiem braci, by tak pokornie i skromnie zastawiali stoły, aby świeccy mogli się tym budować, a jeśli jakiś biedak przyszedłby, albo był zaproszony przez braci, mógł siedzieć na równi między nimi, a nie biedak na ziemi, a bracia na podwyższeniu.

ZD XX

Meditatio

Czas Adwentu to czas oczekiwania. Z pewnością ten okres liturgiczny kojarzy się nam z tym, że od dzieciństwa oczekiwaliśmy przyjścia Pana. Wielu z nas wspomina, jak będąc jeszcze małymi dziećmi, wstawalo się na Roraty, licząc dni, które nas dzieliły od świąt. Każdy z nas chciał coś przynieść do żłóbka, coś ofiarować, by Jezusowi sprawić radość. Dni wydawały się wtedy być bardzo długie, a wysiłek oczekiwania nużący. Później odkryliśmy wraz z dojrzewaniem w wierze i formacją duchową, że oczekiwanie jest jednym z najważniejszych wymiarów naszego życia.

Człowiek jest tak stworzony, że w jego wnętrzu jest zapisane pragnienie szczęścia, albo nieco inaczej ujmując, dążność do osiągnięcia pełni. Z tym pragnieniem są związane dwie konsekwencje; człowiek tu, na ziemi, nigdy nie osiągnie pełni szczęścia oraz że pragnienie oznacza, że człowiek żyje. Oczekiwanie jest więc wpisane w naturę człowieka, bowiem jeśli ktoś już na nic nie czeka, to można powiedzieć, że już umarł za życia. I przeciwnie, jeśli oczekiwanie jest mocne, to znaczy, że człowiek żyje i jest zdolny do wielkich czynów.

Możemy powiedzieć, że nie tylko nasza natura wciąż czegoś oczekuje, ale podobnie jest i z naszym duchem. Przyjrzyjmy się tylko historii naszego powołania. Jak bardzo od chwili odkrycia powołania śpieszyło się nam, by być wreszcie w klasztorze. A potem kolejne stopnie formacji: oczekiwanie na habit, nowicjat, który był długim oczekiwaniem i przygotowaniem na pierwszą profesję. A potem okres ślubów czasowych i oczekiwanie na śluby wieczyste. Dla wielu z nas było to także oczekiwanie na święcenia kapłańskie. Każdy osiągnięty stopień formacji oznaczał rozpoczęcie nowego etapu i nowe oczekiwanie. Czekaliśmy już tyle razy na nową obediencję, kapitułę, wizytę prowincjała czy wizytatora.

Być może po spełnieniu się wielu ziemskich oczekiwań zrozumieliśmy z czasem, że są one tylko tłem do tych nadprzyrodzonych. Znakiem dojrzewania duchowego jest, że pragnienia ludzkie z latami się upraszczają i ustępują miejsca duchowym. Jeśli ktoś po wielu latach życia zakonnego ma zbyt wiele oczekiwań i pragnień zbyt ziemskich, jest to znak, że nie rozwinął się należycie. Bardzo często ci bracia są później zgorzkniali i ze wszystkiego niezadowoleni.

Adwent to czas zintensyfikowania naszych duchowych pragnień. Jeśli jest zrozumiałe, że dziecko w tych dniach oczekuje świątecznych prezentów, to byłoby nieco śmieszne, gdyby i u nas było tak samo. Warto sobie zadać pytanie, jakie są moje oczekiwania, pragnienia względem tych świąt, które są już tuż przede mną?

Oczekiwanie ze swojej natury jest czymś trudnym, ponieważ wymaga cierpliwości, pokory i wytrwałości.

Znakiem dużej dojrzałości ludzkiej i duchowej jest umiejętność oczekiwania. Nie może ono być bierne, ale powinno się odznaczać pewną aktywnością. Warto w tych dniach, które są tak pełne obowiązków, ożywiać w sobie pragnienia spotkania się z przychodzącym Panem. Także i wspólnota zakonna powinna być ożywiona tym pragnieniem. Nie można pozwolić, aby całe przygotowania przedświąteczne sprowadzić jedynie do zakupów, sprzątania, gotowania i budowania żłóbka. Niech te ostatnie godziny oczekiwania będą pełne modlitwy i skupienia. Niech nasze serca będą pełne pragnień i niech rozlega się w nich wołanie: „Marana tha – Przyjdź Panie Jezu”.

Oratio

Przyjdź, Panie Jezu, bo czekamy! Prosimy Cię, Panie, o dar cierpliwości i wytrwałości w oczekiwaniu na Twoje przyjście. Niech całe nasze zakonne życie będzie takim długim adwentem. Niech to oczekiwanie z każdym dniem, miesiącem i rokiem będzie jeszcze mocniej naznaczone pragnieniem ujrzenia Ciebie twarzą w twarz. Broń nas, Panie, przed uległością pokusie zniechęcenia i bierności.

Wigilia we wspólnocie franciszkańskiej

Lectio

Którejś nocy błogosławiony Franciszek był tak bardzo udręczony bólami choroby, że właściwie nie mógł tej nocy ani odpocząć ani zasnąć. Gdy zaś nastąpił ranek i bóle już nieco ustały, polecił zwołać wszystkich braci obecnych w klasztorze i gdy siedzieli przed nim, patrzył na nich i w nich widział wszystkich braci.

Kładąc prawą rękę na głowie każdego z nich, błogosławił wszystkich obecnych i nieobecnych, a także tych, którzy będą wstępować do zakonu aż do skończenia świata. Wydawało się im, że cierpiał, nie mogąc przed swoją śmiercią zobaczyć wszystkich braci i swoich synów. Pragnąc zaś i w śmierci naśladować swego Pana i Nauczyciela, którego doskonale naśladował w ciągu życia, polecił przynieść sobie chleby, które pobłogosławił oraz polecił je połamać na wiele kawałków, ponieważ sam nie mógł tego

zrobić z powodu wielkiego osłabienia. Biorąc je, wręczył każdemu bratu polecając, by każdy spożył całą cząstkę.

Tak, jak Pan chciał przed swoją śmiercią spożyć w Wielki Czwartek wieczerzę z apostołami na znak miłości, również i doskonały Jego naśladowca błogosławiony Franciszek chciał ten sam znak miłości okazać swoim braciom. A że chciał to uczynić na wzór Chrystusa jasno widać z tego, iż pytał później, czy nie był to czwartek. Chociaż był to jednak inny dzień, on utrzymywał, iż sądził, że to był właśnie czwartek. Jeden zaś z owych braci zachował cząstkę tego chleba, a po śmierci błogosławionego Franciszka wielu chorych, którzy go skosztowali, zostało uzdrowionych ze swoich chorób.

ZD LXXXVIII

Meditatio

Dzień Wigilii Bożego Narodzenia zawsze należał do wyjątkowych w ciągu całego roku. Tak było od naszych najwcześniejszych lat. Post, który trwał cały dzień, przygotowywanie tradycyjnych potraw, choinka, oczekiwanie pierwszej gwiazdki... Wigilia znaczyła uroczystą kolację, rozpoczynaną łamaniem się białym opłatkiem i życzeniami. Na wieczerzy wigilijnej musieli być wszyscy i nikt nie mógł być z niej wykluczony. A później śpiew kolęd i rozpakowywanie prezentów. Z pewnością taki obraz wigilii wynieśliśmy z naszych domów.

Prawdopodobnie dla większości z nas pierwsza Wigilia przeżyta poza rodzinnym domem była ta w nowicjacie, czyli

już w nowej rodzinie zakonnej. Tak jak każda rodzina ma swoje tradycje, tak i nasza wspólnota franciszkańska ma swoje wigilijne zwyczaje. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

Z racji Wigilii i świąt Bożego Narodzenia Minister Prowincjalny wysyła do braci swoje życzenia, które są odczytywane przy wspólnym stole. Życzenia te pomagają nam w odczuciu jedności ze wszystkimi wspólnotami prowincji. Nawet nie tylko ze wspólnotami, ale i ze wszystkimi braćmi, także tymi, którzy żyją samotnie albo pracują poza granicami naszego kraju.

Do życzeń prowincjała dołącza swe życzenia i podziękowania gwardian wspólnoty. Zazwyczaj jest dosyć trudno, aby (zwłaszcza, jeśli jest liczna) zebrała się w komplecie cała wspólnota. Tego jednak wieczora, gdy są wszyscy, przełożony wspólnoty może podziękować każdemu bratu za jego codzienny trud i wysiłek. Przełamanie się opłatkiem jest piękną okazją, by nawzajem, jeden drugiemu okazał swą braterską miłość i życzliwość.

Innym naszym franciszkańskim wigilijnym zwyczajem jest kazanie o Dzieciątku Jezus, wygłaszane przez najmłodszego z braci. Jest to bardzo poruszający widok, zobaczyć brata juniora klękającego przed gwardianem i proszącego go o błogosławieństwo, aby mógł godnie głosić o Dzieciątku Jezus. Może nieraz zadziwiło nas, że ten najmłodszy z braci umiał tyle i tak wymownie powiedzieć o Dzieciątku Jezus. Ten zwyczaj jest pięknym znakiem duchowego ubóstwa, bowiem Bóg może przemówić i przez najmniejszego.

Kolację wigilijną przeplata śpiew kolęd. Tradycyjnie nie może też zabraknąć upominków. Z pewnością wigilia jest jednym z najważniejszych spotkań w naszej wspólnocie braterskiej. Ważne jest, by każdy z braci poczuł się odpowiedzialny za atmosferę tego dnia. Nie można tej odpowiedzialności złożyć tylko na przełożonym. Każdy ma coś do dania całej wspólnocie.

Wigilia jest też dobrą okazją do pojednania się i ewentualnego przebaczenia sobie. Trzeba też uważać na tak zwanego przedświątecznego diabła. Z pewnością bracia kapłani będą wyczerpani świątecznymi spowiedziami, dlatego z powodu swego zmęczenia muszą być szczególnie ostrożni, aby nie wybuchnąć gniewem czy pokazać nerwy.

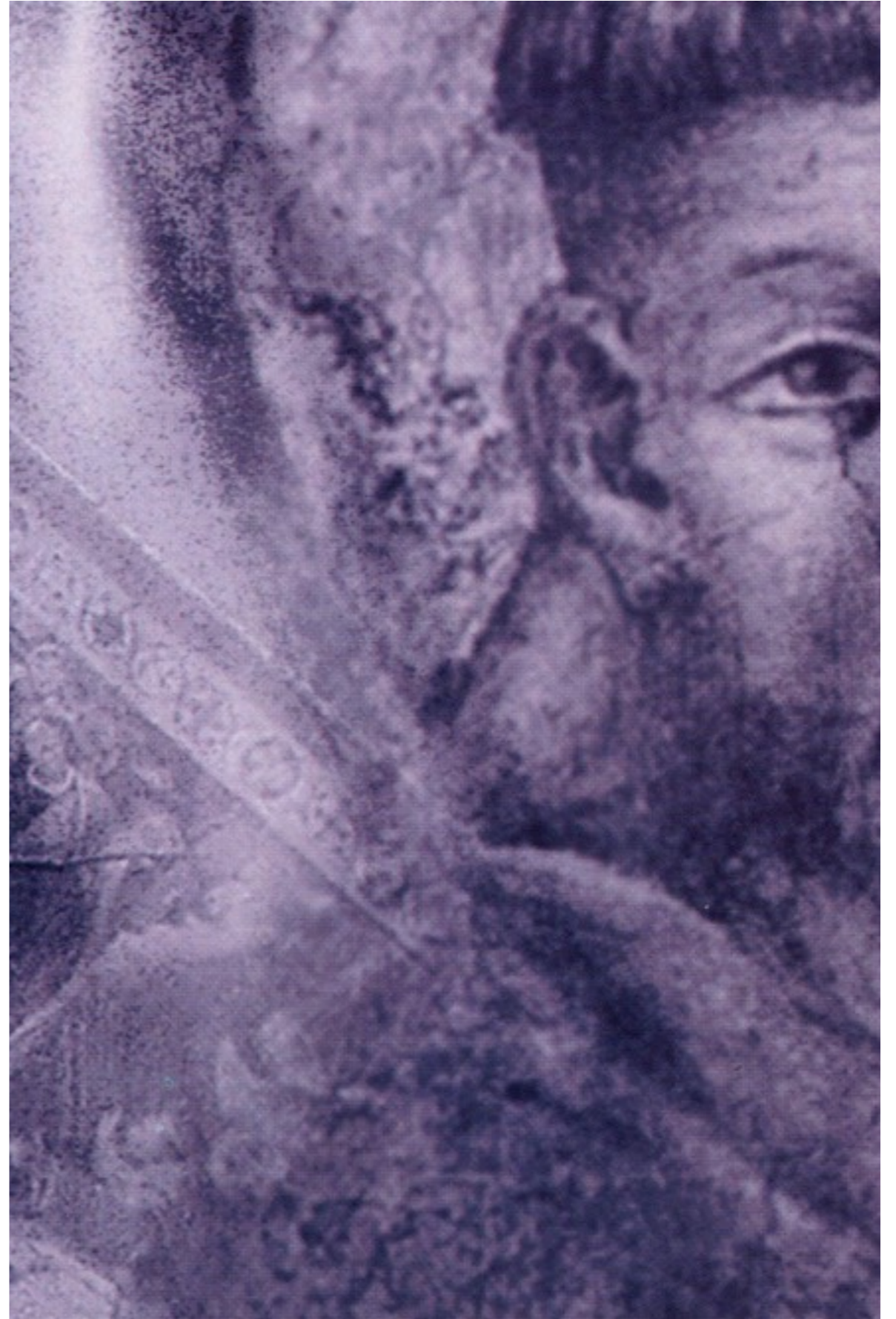
Ważne jest też, aby tego wieczoru być obecnym i ciałem i duchem. Koniecznie też trzeba wykluczyć pośpiech. Ostatnią najważniejszą częścią Wigilii jest Pasterka o północy. Jest to z wielu powodów Msza św. bardzo wyjątkowa i tak też ją trzeba przeżyć. Niech w sercu każdego z braci po długim adwentowym oczekiwaniu narodzi się na nowo Dziecię Jezus.

Oratio

Dziękujemy Ci, Panie, za kolejną Wigilię w naszym życiu. Dziękujemy Ci za wzruszenie, z jakim wzięliśmy do dłoni biały opłatek, aby przełamać się nim ze swoimi współbraćmi. Dziękujemy Ci za życzenia, za te które złożyliśmy i za te, które usłyszeliśmy. Prosimy Cię, Panie, w ten wigilijny dzień za tych braci, których w ostatnim roku powołałeś do siebie. Niech i oni w duchowy sposób będą

obecni wśród nas. Prosimy Cię także za wszystkich braci żyjących samotnie, za braci chorych i cierpiących, Ty sam bądź im osłodą w tym dniu dzisiejszym.

Okres Narodzenia Pańskiego



Uroczystość Bożego Narodzenia

Lectio

*O, Panie, uczyn z nas narzędzia Twego Pokoju,
abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść;
wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda;
jedność tam, gdzie panuje zwątpienie;
nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz;
światło tam, gdzie panuje mrok;
radość tam, gdzie panuje smutek.
Spraw, abyśmy mogli
nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać;
nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć;
nie tyle szukać miłości, co kochać;
albowiem dając – otrzymujemy;
wybacząc – zyskujemy przebaczenie;
a umierając – rodzimy się do wiecznego życia,*

przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Modlitwa franciszkańska

Meditatio

Uroczystość Bożego Narodzenia ma swój niepowtarzalny klimat: kolędy, żłóbek, rodzina. To wszystko można w jakiś sposób podsumować słowem pokój, ponieważ Jezus przyszedł na ziemię właśnie z tym darem. W dzisiejszą uroczystość chcemy rozważyć modlitwę franciszkańską. Jej autor jest nieznany, a powstała ona w czasie I wojny światowej. Jej treść doskonale oddaje istotne cechy duchowości franciszkańskiej i doskonale pasuje do nastroju dzisiejszego święta.

Panie uczyn z nas narzędzia swego pokoju.

To, co jest bardzo uderzające w tej modlitwie, to prośba, aby Pan uczynił z nas narzędzia pokoju, miłości, wybaczenia, jedności, nadziei, światła i radości. To Bóg jest Tym, który czyni nas tymi, którymi mamy być. To jest przede wszystkim Jego dzieło, a nie nasze. My mamy się poddać Jego działaniu. Podkreślenie słowa Twego pokoju jest kluczem do zrozumienia tej modlitwy. Może być bowiem pokój ludzki i ten, który pochodzi od Boga. Pokój ludzki jest często czymś bardzo nietrwałym i przemijającym. Pokój ten może być czasem oparty na ludzkiej krzywdzie czy niesprawiedliwości.

Zaś pokój, który przychodzi od Pana opiera się na dwóch filarach: czystym sercu i sprawiedliwości. Pokój to dar od Boga, który mieszka w czystym sercu. Nie można mówić o pokoju, jeśli we wnętrzu człowieka jest grzech, złość, niepohamowana ambicja, nienawiść. By mieć w sobie pokój,

trzeba mieć czyste serce, to znaczy wolne od zła i nienawiści. Pokój wewnętrzny wymaga także przebaczenia sobie i pojednania się ze samym sobą.

Sprawiedliwość to nic innego jak oddanie każdemu tego, co mu się słusznie należy. Każdy człowiek ma swoją godność i prawa. Nikt nie ma prawa drugiego traktować niesprawiedliwie. Nigdy nie będzie pokoju pomiędzy ludźmi, narodami, grupami społecznymi, jeśli pomiędzy nimi nie będzie sprawiedliwości.

Pokój jest darem, który jest ofiarowany przez Boga człowiekowi i który winien poprzez niego rozlewać się na ludzi i na całe narody. Stąd też prośba o to, abyśmy się stali narzędziami pokoju, który przychodzi z wysoka, od Boga.

Kolejne prośby można by ująć w ten sposób, że wszędzie tam, gdzie jest potrzeba mamy się stać przekąźnikami Bożych darów. Miłość, przebaczenie, jedność, nadzieja, światłość i radość to dary, które są potrzebne zwłaszcza tam, gdzie rozlało się zło w swoich różnych przejawach. Im więcej będzie dobra, tym mniej będzie zła. Dobro usuwa zło, sprawia że staje się ono coraz słabsze i w końcu zanika.

Druga część modlitwy o pokój jest bardziej osobista. Jej nicią przewodnią jest myśl, że aby kochać, trzeba najpierw zapomnieć o sobie. Jest to jedna z najtrudniejszych umiejętności: umieć zrezygnować z siebie, a innych postawić na pierwszym miejscu. By być bogatym w duchowe dary, trzeba najpierw stać się ubogim. Nie można oczekiwać miłości od innych, najpierw samemu nie kochając.

Modlitwę tę można by określić jako wołanie o odwagę pierwszego kroku, o to, aby nie czekać, lecz samemu najpierw

dawać. Święta Bożego Narodzenia to czas kontemplowania miłości, która stała się ciałem. Radości, że Bóg jest Emmanuelem, to znaczy Bogiem z nami, pokoju, który przyszedł do naszych serc razem z Dzieciątkiem Jezus. Niech nic nie przeszkodzi nam w świętowaniu i wyśpiewywaniu „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Oratio

Jesteś już maleńki Jezu! Jak to dobrze, że jesteś, że wciąż rodzisz się w nas na nowo? Tak bardzo pragniemy Ci dziś wyznać naszą miłość i wdzięczność. Chcemy razem z pasterzami przyjść do Twojego żłóbka i adorować Cię. Dziękujemy Ci za dar wiary, za to, że te święta nie są dla nas jakąś pustą pamiątką, ale prawdziwym Twoim przyjściem do nas. Dziękujemy Ci za Twoją obecność.

Niedziela w oktawie Bożego Narodzenia

Lectio

*Święty, święty, święty Pan, Bóg wszechmocny,
który jest,
był
i przybędzie,
chwalmy Go i wywyższajmy na wieki.*

*Godzien jest Pan Bóg nasz otrzymać uwielbienie,
chwałę,
cześć
i błogosławieństwo,
chwalmy Go i wywyższajmy na wieki.*

*Godzien jest Baranek zabity otrzymać potęgę, Bóstwo,
mądrość,
siłę,
cześć i chwałę,*

*i błogosławieństwo,
chwalmy Go i wywyższajmy na wieki.*

*Błogosławmy Ojca
Syna
Ducha Świętego,
chwalmy Go i wywyższajmy na wieki.*

*Oddajcie chwałę Bogu wszyscy jego słudzy,
którzy się Go boicie,
mali i wielcy,
chwalmy Go i wywyższajmy na wieki.*

św. Franciszek, Modlitwy pochwalne

Meditatio

Kolejna modlitwa św. Franciszka to *Modlitwy pochwalne*. Można w nich zauważyć jak bardzo Biedaczyna miał rozwinięte życie modlitwy i jak wielkim bogactwem się ono odznaczało. Św. Franciszek na początku swojej drogi prosił o światło i wskazanie, co ma robić, aby z latami jego modlitwa prośby przeszła w modlitwę uwielbienia i zachwyty nad Bogiem i Jego stworzeniem. Modlitwy pochwalne są właśnie takim świadectwem, jak bardzo z upływem lat modlitwa Biedaczyny się zmieniała i dojrzewała.

Święty, święty, święty Pan, Bóg wszechmocny.

Jednym z kluczy do zrozumienia modlitwy św. Franciszka jest obraz Boga, jaki posiadał. Nie modlił się

bowiem przed jakimś „nieokreślonym czymś”, ale przed Bogiem, który ma Oblicze, Imię i przymioty.

To, co w tej modlitwie uderza, to rozpoczęcie jej od trzykrotnego wezwania: Święty. Bóg jest po trzykroć Święty, to znaczy że swoją świętością przekracza nieskończenie każde stworzenie. Święty, to znaczy inny. Bóg jest istotowo inny od swego stworzenia. Boga nie można z niczym porównać, a nawet jeśli to czynimy, to jest w tym porównaniu więcej niepodobieństwa niż podobieństwa. Jeśli my, ludzie, musimy używać naszych pojęć i języka, to musimy zdawać sobie sprawę z ich ograniczeń. Boga nie można ująć w słowa i pojęcia, które z natury swojej są ograniczone. Bóg i tak to wszystko przekracza. Nie można się więc dziwić, że św. Franciszek rozpoczął swe uwielbienie Boga od podkreślenia Jego świętości, czyli inności.

Zawsze, ilekroć człowiek zaczyna się modlić, musi pamiętać, że staje wobec Boga, który go zupełnie przekracza i jest dla niego niedocieczoną Tajemnicą. Jednak ta tajemnica nie może nas przerażać, czy nawet odrzucać, bowiem świętość Boga przekłada się na Jego dobroć. Bóg jest po trzykroć święty i dobry, ponieważ jest miłością.

Godzien jest Baranek zabity otrzymać potęgę.

Sprawiedliwością względem Boga jest oddanie tego, co się Mu słusznie należy. Człowiek, spoglądając na nieskończoność Boga, na Jego wszechmoc, miłość i dobroć, nie może inaczej odpowiedzieć niż krzykiem uwielbienia i zachwytu. Każde prawdziwe odkrycie Oblicza Boga, Jego przymiotów tego, Kim On jest, owocuje właśnie takim

zachwytem. Szczyty modlitwy ekstatycznej to właśnie taki zachwyty, który wypływa z poznania i doświadczenia Boga.

Być może naszej modlitwie często brakuje zachwytu nad Bogiem. Jesteśmy przygnieceni codziennością, troskami i kłopotami. Każdy ciężar, jaki nosimy, przygniata nas do ziemi. I właśnie dlatego trzeba nam się często zatrzymywać i podnosić swe oczy ku górze. Trzeba nam odkrywać nieskończoną świętość i wszechmoc Boga. Trzeba nam wciąż zachwycać się Bogiem.

Czas Bożego Narodzenia to okres kontemplowania nieskończonej miłości Ojca, która przejawiała się we wcieleniu i narodzeniu Jego Syna. Gdy nad żłóbkiem wydamy okrzyk radości i zachwytu, możemy powiedzieć, że prawdziwie przeżywamy te święta.

Jest bardzo niepokojące, jeśli w naszym życiu zabraknie zachwytu nad Bogiem. Jest to znak, że albo przyzwyczailiśmy się do Boga, że nic nie jest w stanie nas zadziwić czy zaskoczyć, albo że wpadliśmy w duchowe odrętwienie.

Św. Franciszek zachęca, aby Bogu oddali chwałę wszyscy, i wielcy, i mali.... Każdy człowiek, bez względu na to, kim jest i co robi, jest wezwany do oddawania Bogu czci i uwielbienia. Niech ta niedziela upłynie pod znakiem zachwytu nad Bogiem i uwielbienia Baranka.

Oratio

Jezu, modlitwa, którą dziś rozważaliśmy, mogła nas zawstydzić. My jesteśmy na modlitwie tak często zajęci swoimi sprawami, że nawet nie zauważamy, z Kim

rozmawiamy. Dlatego prosimy Cię o łaskę zapomnienia o sobie, abyśmy bez żadnych przeszkód mogli Cię wychwalać. Niech nasza modlitwa będzie zawsze pełna zachwyty i uwielbienia nad Twoją nieskończoną świętością.

26 XII – św. Szczepana. Pierwsi męczennicy franciszkańscy

Lectio

Franciszek przepelniony żarem miłości starał się osiągnąć chwalebne zwycięstwo świętych Męczenników, w których nie można było ani zagasić płomieni miłości ani osłabić męstwa. Dlatego i on sam rozpalony ową doskonałą miłością, która precz wyrzuca strach pragnął ofiarować się Panu jako żywa ofiara przez płomień męczeństwa, by odwdzińczyć się umierającemu za nas Chrystusowi i aby innych pociągnąć do miłości Bożej. Dlatego zdecydował się w szóstym roku od swego nawrócenia, płonąc pragnieniem męczeństwa, udać się do Saracenów i innych niewiernych w okolicach Syrii, aby im głosić wiarę chrześcijańską i pokutę. Chcąc tam dojechać wsiadł na statek, ale z powodu przeciwnych wiatrów wylądował na brzegu Dalmacji. Gdy przez pewien czas zatrzymał się tam i nie mógł znaleźć okrętu, który by go w tym czasie tam przewiózł czując się zawiedziony w swoim pragnieniu, prosił żeglarzy udających

się do Ankony, aby z miłości do Boga wzięli go z sobą. Ci uparcie wzbraniali się, gdyż mieli małe zapasy żywności. Wówczas mąż Boży ufając w dobroć Pana, po kryjomu wsiadł na okręt razem ze swoim towarzyszem.

1B 9, 5

Meditatio

Pierwszym świętem, które obchodzimy po Bożym Narodzeniu jest pamiątka męczeństwa św. Szczepana. Jest to święto pierwszego chrześcijańskiego męczennika, który oddał swoje życie za Chrystusa. Sekret męczeństwa św. Szczepana leży w krótkim stwierdzeniu, iż *był On pełen Ducha Świętego*. To właśnie Duch Święty wypełnił wnętrze tego Świętego, i to do tego stopnia, że nie cofnął się on przed śmiercią, *byle móc tylko dać świadectwo o zmartwychwstałym Chrystusie*. Opis męczeństwa św. Szczepana, pełen dramatyzmu, pokazuje nam moc wiary i miłości tego pierwszego męczennika. Nie tylko, że nie cofnął się przed zabójczymi ciosami, ale modlił się za tych, którzy go zabijali. Po raz pierwszy przez to męczeństwo miłość ucznia Chrystusa okazała się silniejsza od śmierci i nienawiści.

Możemy postawić pytanie, dlaczego zaraz po uroczystości Bożego Narodzenia Kościół każe nam wspominać męczeństwo św. Szczepana? Myśl Kościoła jest prosta: każda prawdziwa miłość prowadzi do złożenia z siebie ofiary. Nie można naszej odpowiedzi na miłość Boga, objawioną w narodzeniu swego Syna, odpowiedzieć tylko zachwytemi. Miłość Boża domaga się naszej miłości, a ta nie oddycha niczym innym jak ofiarą z siebie. Oczywiście, mało który z nas

jest wezwany do męczeństwa z krwi, ale wszyscy jesteśmy wezwani do tego, aby ofiarnie przeżywać swoje życie, dzień po dniu.

Jest bardzo wymowne, że początki naszego Zakonu zostały opromienione śmiercią męczeńską braci. Byli to bracia, na których czele stał św. Berard, którzy dając świadectwo wiary w Chrystusa, przelali swoją krew w Maroku. Biedaczyna na wieść o tym zdarzeniu wykrzyknął, że oto ma pierwszych prawdziwych braci mniejszych. Mógł o nich tak powiedzieć, ponieważ Ci bracia zakończyli już swą ziemską wędrówkę, osiągając najwyższy cel.

Sam św. Franciszek gorąco pragnął zostać męczennikiem za wiarę. Opowiada o tym św. Bonawentura. Ten sam płomień miłości, który rozgorzał w św. Franciszku, płonął i u św. Szczepana. *Pragnął ofiarować się Panu jako żywa ofiara przez płomień męczeństwa, by odwdzińczyć się umierającemu za nas Chrystusowi i aby innych pociągnąć do miłości Bożej.*

Bóg jednak chciał czego innego i pokrzyżował plany św. Franciszka. Zamiast w Syrii, Jego statek na skutek pogody wylądował w Dalmacji. Biedaczyna był wezwany do innego męczeństwa, które w całej pełni uwidocznilo się w stygmatyzacji na La Vernie.

Także i dzisiaj słyszymy, że wielu braci oddaje swe życie za Chrystusa przez śmierć męczeńską w krajach misyjnych. Trzeba też wspomnieć przykłady męczeństwa naszych braci za wiarę w czasie II wojny światowej, czy choćby prześladowania komunistycznego. To nie są odległe czasy. Nigdy nie można

wykluczyć możliwości, że powrócą takie czasy, w których wyznawanie Chrystusa może kosztować nawet śmierć.

To, co należy pielęgnować w naszych sercach, to gotowość złożenia z siebie daru życia za Chrystusa. Nie może to być jednak tylko teoria. Męczeństwo możemy przeżywać na co dzień, będąc heroicznie wiernymi łasce Bożej. Możemy dzień po dniu obumierać sobie, nie szukając siebie w niczym, a stawiając na pierwszym miejscu Boga. Każde obumieranie w nas starego człowieka przynosi jako owoc nowego człowieka, i jest to najpiękniejszy owoc działania Ducha Świętego w nas.

Oratio

Prosimy Cię, Panie, za tych chrześcijan, którzy nie cieszą się taką wolnością religijną, jaką my mamy. Prosimy Cię, Panie, za tych chrześcijan, którzy żyją w ciągłym zagrożeniu swego życia, tylko z tego powodu, że są chrześcijanami. Prosimy Cię, Panie, za tych, którzy z różnych powodów prześladowają Twoich wyznawców. Spraw, aby przejrżeli, aby przestali czynić źle tym, którzy wyznają wiarę w Boga Trojedyne.

27 XII – św. Jana Ewangelisty: młodość

Lectio

Żył w Asyżu człowiek imieniem Franciszek, którego pamięć jest błogosławiona za to, że Bóg, łaskawie uprzedzając go błogosławieństwami słodkości uwolnił go szczęśliwie od niebezpieczeństw obecnego życia i nappełnił obficie darami łaski niebiańskiej. Chociaż bowiem w wieku młodzieńczym był sycony próżnością i żył w towarzystwie rozpróżnianej młodzieży, to jednak dzięki czujnej opiece niebios nie poszedł za pożądliwością ciała, mimo że był skłonny do korzystania z rozrywek. Po zdobyciu początków wykształcenia został przeznaczony do zajmowania się sprawami kupieckimi. A jednak, choć przebywał wśród chciwych kupców, chociaż kusił go zyski, to jednak nie złożył swej nadziei w pieniądzach i skarbach.

1B 1, 1

Meditatio

Po świętach Bożego Narodzenia wspominamy św. Jana Ewangelistę. Św. Jan jest symbolem kilku spraw. Po pierwsze był najmłodszym z Apostołów. Został wezwany tak samo jak inni uczniowie do bycia z Jezusem i do przygotowania się do swojej misji. Pewnie z powodu swojego najmłodszego wieku był traktowany nieco inaczej, bo z większą delikatnością i miłością. To właśnie św. Jan został uczniem umiłowanym, który spoczął na piersi Jezusa w czasie Ostatniej Wieczerzy. To św. Jan mógł zobaczyć Jezusa uwielbionego na górze Tabor w czasie Przemienienia.

Św. Jan Apostoł stanął pod krzyżem na Kalwarii i tam dostał niezwykłej łaski. To właśnie jemu Jezus powierzył Maryję i, jak głosi tradycja, to św. Jan wziął Ją do siebie, aby się Nią opiekować. Jako jedyny z Apostołów św. Jan nie zginął śmiercią męczeńską, ale naturalną, dożywszy bardzo sędziwego wieku.

Św. Jan jest także autorem czwartej Ewangelii. Jego Ewangelia bardzo się różni od pozostałych trzech synoptycznych. Jest to Ewangelia bardzo duchowa, o głębokiej teologii, w której Jezus objawił swoje najgłębsze tajemnice. Ten najmłodszy Ewangelista posługiwał się bardzo precyzyjnym, a jednocześnie symbolicznym językiem.

Znany jest nam także jego ostatni, ustny testament, przekazany przez jego uczniów: *miłujcie się syneczkowie, powtarzam, wam miłujcie się*. Jest to jakby kwintesencja jego życia i działalności, która zawiera się w jednym słowie miłość.

Chciejmy z okazji święta najmłodszego z Apostołów zastanowić się trochę nad najmłodszymi braćmi w naszej wspólnocie.

Jak każda rodzina, tak i nasza ma swoją przyszłość, jeśli w domu są dzieci. Są one zawsze oznaką witalności rodziny, jej nadzieją na przyszłość i przede wszystkim znakiem Bożego błogosławieństwa. Tak jak przed rodzicami, tak i przed nami stoi ogromna odpowiedzialność za najmłodszych. Sztuką nie jest ich posiadanie, ale wychowanie. Trzeba więc ogromnej uwagi ze strony starszych współbraci wobec młodszych. Na zarządzie prowincji spoczywa ogromna odpowiedzialność za właściwą formację początkową. Zaniedbania i błędy mogą tutaj z czasem okazać swe tragiczne konsekwencje.

Chciejmy jednak zwrócić naszą uwagę na inną rzecz. Bracia, którzy kończą swą formację początkową, wchodzi ze wszystkimi konsekwencjami we wspólnotę lokalną. Następuje wtedy pewien moment bardzo krytyczny u młodego brata, mianowicie przejście od ideału do rzeczywistości. Od tego, jak ma być, do tego, jak jest. Jest to czas bardzo trudny, w którym nie można młodszego współbrata zostawić samego sobie. Byłoby też wielką obłudą wymagać od niego czegoś, czego samemu się nie robi. Ile trzeba w takim momencie delikatności i przezorności. Z jednej strony nie można kogoś wciąż niańczyć, a z drugiej trzeba mu okazać pomocną, towarzyszącą w trudnościach dłoń. Nie można nigdy młodego brata zostawić samego sobie, z myślą, że i tak sam sobie poradzi. Bardzo niepokojącym znakiem czasu jest fakt, że najwięcej przypadków odejścia z kapłaństwa czy życia zakonnego dokonuje się w okresie do pięciu lat po profesji

wieczystej. Gdy w rodzinie przyjdzie na świat nowe dziecko, to zmienia się wiele i już nigdy nie jest tak jak przedtem. Coś podobnego powinno być i w naszych wspólnotach. Niech młodzi bracia wnoszą swoją witalność, młodość i zapał. Niech ich ideał i pragnienie dokonania czegoś nowego będą ich wielkim darem dla wspólnoty i jednocześnie jej bogactwem.

Oratio

Święty Janie Apostole i Ewangelisto, prosimy Cię dziś za naszymi najmłodszymi współbraćmi. Ty wiesz doskonale, ile oni potrzebują wsparcia ze strony starszych współbraci, aby ich start w życie zakonne był udany. Wyprasza im u Pana wszystkie potrzebne łaski, niech szczęśliwie wzrastają i dojrzewają. Niech ideał, jaki noszą w swym sercu będzie mógł być kiedyś przez nich zrealizowany w całej pełni.

28 XII – Świętych Młodzianków: dzieci

Lectio

W mieście Tuscanella gościł u pewnego rycerza, którego jedyny syn od urodzenia był chory na krzywicę. Na usilne prośby ojca, Franciszek, podnosząc chorego za rękę natychmiast go uzdrowił. Wszyscy widzieli, jak chłopiec nagle wzmocniony zerwał się chodząc, skacząc i wielbiąc Boga.

Uzdrowienie chłopca.

W diecezji Rieti od czterech lat żył chłopiec tak spuchnięty, że w żaden sposób nie mógł zobaczyć nawet swoich nóg. Przyniesiony do niego przez zapłakaną matkę natychmiast, gdy tylko mąż święty dotknął go świętymi rękoma, został uzdrowiony.

Uzdrowienie innego chłopca.

W pobliżu miasta Orte, jeden chłopiec był tak pokrzywiony, na skutek połamania kości, że głową dotykał nóg. Na żalosne prośby rodziców, otrzymawszy od niego

znak krzyża, natychmiast się wyprostował i zaraz został uzdrowiony.

1B 9, 5

Meditatio

Radosny okres bożonarodzeniowy zdaje się być przerywany dzisiejszą pamiątką śmierci niewinątek. Dziś z perspektywy wieków okrucieństwo Heroda dotyka nas do głębi. W obronie swej władzy był gotowy dopuścić się najgorszej zbrodni. Jedyną winą tych dzieci było to, że wśród nich mógł znajdować się Mesjasz. Można snuć wiele refleksji nad tym, co z człowiekiem może uczynić nieuporządkowane pragnienie władzy. Historia Heroda i rzezi niewinątek powtarzała się nieraz w historii ludzkości, ukazując obraz, do czego jest zdolny człowiek.

Prawem każdego dziecka jest narodzić się, żyć i rozwijać. Nikt nie może tego zanegować, gdyż inaczej staje się współczesnym Herodem. A jednak żyjemy w czasach, w których tak powszechnie jest negowane prawo do życia i rozwoju. Przypomnijmy tutaj cały problem aborcji, miliony dzieci niedożywionych i umierających z tego powodu, przypadki pedofilii i dziecięcej pornografii, niewolniczą pracę dzieci, a nawet wysyłanie ich na wojenny front, aby walczyły.

Przytoczone powyżej opisy trzech uzdrowień, dokonanych przez św. Franciszka, mogą nam choć trochę powiedzieć o miłości, jaką nasz Święty miał do dzieci. Chciejmy i my zastanowić się nad tym, co moglibyśmy zrobić dla dzieci.

Czymś, co bezpośrednio jest najważniejsze dla dziecka to dom i rodzina. Nasze wysiłki pastoralne i duszpasterskie powinny zmierzać do tego, by okazywać rodzinom jak najdalej idącą pomoc, zarówno materialną, jak i duchową. Każda pomoc małżeństwu przeżywającemu kryzys jest czymś dobrym i to nie tylko dla małżonków, ale i dla ich dzieci.

Wielu z naszych braci katechizuje dzieci w szkole. Jest to posługa trudna i często bardzo wyczerpująca, ale mogąca przynieść wielkie owoce w przyszłości. Solidne potraktowanie katechezy, przygotowanie się do niej, używanie różnych metod pedagogicznych, jest najlepszym darem, jaki możemy dać dzieciom.

Przy wielu naszych kościołach czy parafiach są różne grupy dzieci, choćby ministranci. Samo doświadczenie, jakie mamy, mówi nam, iż dzięki solidnej pracy wśród ministrantów, Bóg daje nam później wiele powołań. Wyrządza się wielką krzywdę dzieciom, jeśli się nie traktuje ich poważnie i rzetelnie. Może nie raz dzięki naszemu zaniedbaniu, w jakimś dziecku nie rozwinął się jakiś talent czy dar.

Inna rzeczą, którą powinniśmy zrobić dla dzieci, to chronić je przed zgorszeniami. Wiemy doskonale, jak dzieci są chłonne zarówno na dobro, jak i na zło. Zdajemy sobie sprawę, że dziś trudno postawić jakieś bariery chroniące dziecko przed złymi słowami, obrazami czy przykładami. Ale możemy tworzyć zdrowe środowiska (np. ruchy kościelne), które będą chronić dziecko w sposób pozytywny. Bowiem im zdrowsze moralnie środowisko, w którym wzrasta dziecko, tym lepsza obrona przed negatywnym wpływami.

Każdy z nas jest powołany przez Boga do tego, aby chronił życie i je pielęgnował. My jako bracia możemy zrobić wiele w obronie życia. Mamy także możliwości pomagania naszym braciom na misjach. Być może nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nasza pomoc materialna misjom może jakiemuś dziecku uratować życie albo zapewnić możliwość ukończenia szkoły czy uzyskanie zawodu. Jedno jest pewne – inwestując w dziecko, robimy to, co może być dla niego najlepsze. I z pewnością po jakimś czasie owoce tych darów odczujemy wszyscy.

Oratio

Jezu, polecamy Ci dziś wszystkie dzieci. Błogosław każdemu poczętemu dziecku i spraw, aby zdrowe przyszło na świat. Prosimy Cię za rodziców, aby dawali swoim dzieciom wiele ciepła i miłości. Chronić dzieci przed złem, głodem, zgorszeniem. Nie dozwól, aby dzieci cierpiały z powodu błędów swoich rodziców czy wychowawców. Miej każde dziecko w swojej opiece.

29 XII – Kołęda

Lectio

Święty Franciszek, gdy był już pełen łaski Ducha Świętego, przepowiedział braciom, co będzie w przyszłości. Przywoławszy do siebie tych sześciu swoich braci z lasu, jaki był przy kościele Świętej Marii z Porcjunkuli, do którego oni chętnie chodzili na modlitwę, powiedział im: „Bracia najdrożsi, rozważajmy nasze powołanie, ponieważ Bóg miłosiernie zawezwał nas nie tylko ze względu na pożytek i zbawienie nasze własne, ale także wielu innych. Idźmy więc przez świat, zachęcając mężczyzn i kobiety i ucząc ich słowem i przykładem, żeby pokutowali za swe grzechy i pamiętali na przykazania Pańskie, o których od tak długiego czasu zapomnieli”.

I znowu powiedział im: „Nie bójcie się, mała trzódka, ale miejcie ufność w Panu. I nie mówcie między sobą: Nie mamy wiedzy ani wykształcenia, w jakiż sposób będziemy przepowiadać? Ale pamiętajcie na słowa Pana, jakie

wypowiedział do swoich uczniów, mówiąc: Bo nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego mówić będzie przez was. Sam Pan da wam ducha i mądrość, celem zachęcania i głoszenia mężczyznom i kobietom drogi i uczynków zgodnych z Jego nakazami. Spotkacie ludzi wierzących, spokojnych, pobożnych i łagodnych, którzy z radością i miłością przyjmą was i wasze słowa. Spotkacie innych niewierzących, pysznych i bluźnierczych, przeczących wam i ganiących waszą mowę. Postanówcie w swych sercach, że będziecie to wszystko znosić cierpliwie i pokornie”.

Kiedy bracia wysłuchali tych słów, popadli w lęk. A święty Franciszek widząc, że się boją, powiedział im: „Nie strachajcie się. Wiedząc bowiem, że w niedługim czasie przyjdzie do nas wielu mądrych, roztropnych i szlachetnych, i będą z nami. Będą przepowiadać ludom i narodom, królom i książętom, a wielu ludzi nawróci się do Pana. Po całej ziemi rozpleni Pan swoją rodzinę i powiększy”.

A gdy skończył te wszystkie słowa, pobłogosławił im, i odeszli.

AP 18

Meditatio

Okres Bożego Narodzenia to czas kołędy, czyli odwiedzin duszpasterskich. Chciejmy te medytacje poświęcić właśnie temu tematowi.

Trzeba nam rozpocząć od stwierdzenia, że nikt z nas nie jest zamknięty w klasztorze dla samego siebie – żyjemy pośród i dla ludzi. Nasz Zakon z natury swojej jest apostolski

i nie był nigdy zamknięty w murach, ale ciągle wychodził do ludzi, aby spotkać ich tam, gdzie żyją i pracują. Kolęda jest właśnie taką okazją, by spotkać ludzi w ich domach i rodzinach. Tak więc pierwszy cel kolędy to spotkanie ludzi w środowisku, w którym żyją na co dzień.

Kolęda jest doskonałą okazją, aby porozmawiać o wielu problemach nurtujących ludzi. Daje ona także możliwość przekonania się o tym, co w rzeczywistości dzieje się w parafii. Bez tego poznania można mieć bardzo fałszywy obraz życia i problemów ludzi, którzy są nam powierzeni.

Innym celem kolędy jest błogosławieństwo domu i jego mieszkańców. Odwiedziny kapłana, wspólna modlitwa, poświęcenie na nowo mieszkania mają na celu uświęcenie tego miejsca, gdzie przebiega większość życia jego mieszkańców. Ten akt błogosławieństwa trzeba nam czynić z głęboką wiarą, ufając, że przezeń zjednamy wiele łask dla tego domu.

Kolęda daje też okazję do bezpośredniego zetknięcia się z ludzką biedą. Czasem jest to bieda materialna, ale i nieraz moralna. Nigdy nie możemy przejść obojętnie obok ludzkiej biedy. Nieraz zamiast przyjąć ofiarę, to trzeba ją złożyć, wspomagając przez to materialnie tych, którzy są w większej potrzebie. Nie wolno zostawić także ludzi pozostających w biedzie moralnej, bez choćby jednego słowa napomnienia albo pociechy.

Poruszając temat kolędy nie sposób nie wspomnieć o naszych klasztorach. Jest już zwyczajem, że kolędę odprawiamy także w naszych wspólnotach. Jeśli jest to tylko możliwe, to zapraszamy Ministra Prowincjalnego, który w ten

sposób może jeszcze lepiej poznać warunki życia i pracy swoich braci.

Nasza kolęda klasztorna składa się z trzech elementów. Pierwszy to wspólna modlitwa w chórze ofiarowana za dom i miejscową wspólnotę. W czasie tej modlitwy jest też miejsce na przemówienie albo konferencję ascetyczną ojca, który przewodniczy kolędzie. Następnie wszyscy bracia ze śpiewem udają się najpierw do swoich cel, a potem do wszystkich innych pomieszczeń.. Błogosławieństwo i na nowo poświęcenie celi są ogromnym darem dla nas. Bowiem właśnie tutaj odpoczywamy, pracujemy i modlimy się. W swojej zakonnej celi spędzamy wiele czasu i dlatego potrzebujemy obfitego błogosławieństwa, aby ten czas był zawsze owocny. Kolęda nie może pominąć także innych pomieszczeń: refektarza, zakrystii, rozmównic, pracowni. Wszędzie tam przez wspólną modlitwę, śpiew, okadzenie przyzywamy Boże błogosławieństwo, by Bóg chronił nasz dom przed nieszczęściem. Ostatnia część kolędy to wspólny posiłek i rekreacja. Niewątpliwie kolęda w klasztorze to jeden z najradośniejszych dni w ciągu roku, to prawdziwe święto wspólnoty braterskiej.

Kolęda klasztorna to dzień, w którym możemy się zatrzymać i nieco innym okiem spojrzeć na naszą codzienność. Mury, w których żyjemy, mieszkamy, modlimy się i pracujemy mają być dla nas przystanią, do której przybijamy, przebywamy i wypływamy. Ta domowa przystań musi być przez nas kochana i przez to pełna obecności Boga.

Oratio

Dziś, Panie, polecamy Ci te wszystkie osoby, które spotkamy w czasie kolędy. Sam wiesz najlepiej, ile razy w czasie tych odwiedzin duszpasterskich obiecujemy modlitwę, dlatego nie chcemy być gołosłowni i dlatego modlimy się za wszystkie rodziny, za osoby chore, samotne i cierpiące, za ubogich i za tych, którzy z różnych przyczyn w tym roku nie wpuścili kapłana do swojego domu. Błogosław im wszystkim, a także ich domy i warsztaty pracy!

30 XII – Odpoczynek

Lectio

Podobnie w innym czasie, gdy przebywał w pewnej pustelni podczas czterdziestodniowego postu przed uroczystością św. Marcina, jadł pożywienie przyrządzane na słoninie, bo oliwa szkodziła mu ze względu na jego schorzenia. Po ukończeniu postu, gdy głosił ludowi kazanie, w pierwszych słowach powiedział: „Wy przyszlście do mnie z wielkiej pobożności wierząc, że jestem świętym człowiekiem, lecz wyznaję Bogu i wam, że podczas tego czterdziestodniowego postu jadłem pokarm przyrządzany na słoninie”.

Podobnie prawie zawsze, gdy jadł u jakichś ludzi świeckich, lub gdy bracia dali mu coś lepszego do zjedzenia, by ulżyć schorzeniom jego ciała, od razu czy to w domu, czy poza nim, otwarcie mówił braciom i świeckim, którzy o tym nie wiedzieli: „Taki a taki posiłek jadłem”. Nie chciał bowiem niczego ukrywać przed ludźmi, co jawne było przed Panem.

Również wówczas, gdy gdziekolwiek i wobec jakichkolwiek zakonników czy świeckich duch jego był poruszony pychą lub próżną chwałą czy też inną wadą natychmiast wyznawał to przed nimi otwarcie i bez jakichś osłonek. Powiedział też raz do swoich towarzyszy: „W taki sposób chcę żyć w pustelniach i w innych klasztorach, gdzie przebywam, jak gdyby wszyscy ludzie mnie widzieli. Jeżeli bowiem sądzą, że jestem świętym człowiekiem, a nie prowadziłem życia, które przystoi świętemu człowiekowi, byłbym obłudnikiem”.

Kiedy jeden z towarzyszy, który był gwardianem, ze względu na jego chorobę wątroby i katar żołądka, chciał przyszyć pod jego tuniką kawałek lisiej skóry w okolicy wątroby i żołądka, bo było bardzo zimno, błogosławiony Franciszek odpowiedział mu: „Jeżeli chcesz, żebym pod tuniką nosił lisią skórę, każ mi przyszyć na zewnątrz habitu kawałek takiej skóry, by wszyscy ludzie dzięki temu wiedzieli, że również i pod spodem noszę lisią skórę”. Tak też kazał sobie zrobić, lecz habit ten nosił rzadko, choć był mu bardzo potrzebny.

ZD LXII

Meditatio

Dni w oktawie Bożego Narodzenia dla wielu z nas są okazją do odpoczynku. Po dużym adwentowym i bożonarodzeniowym wysiłku przyszedł czas regeneracji sił. Chciejmy się zastanowić w tej medytacji nad miejscem odpoczynku w naszym franciszkańskim życiu.

Należy na początku zaznaczyć, że kwestia odpoczynku wynika z naszej natury. Człowiek nie jest stworzony wyłącznie do aktywności. Spoglądając tylko na naszą naturę, odkryjemy szybko, że potrzebujemy snu – czyli czasu na naturalne zregenerowanie naszych sił. Wystarczy, że przez krótki czas nie uszanujemy prawa natury i zaniedbamy odpowiedni czas snu, by szybko odczuć złe skutki niedospania. Nie będzie wtedy można ani pracować, ani przejawiać jakiegokolwiek aktywności duchowej. Jednak odpoczynku nie można ograniczyć tylko do snu. W ciągu dnia każdy z nas potrzebuje czasu na regenerację swoich sił fizycznych i duchowych. Według zasady, jaki wysiłek, taki i odpoczynek, musimy odpowiednio układać czas i sposób relaksowania się.

Być może dla wielu z braci tutaj rozpoczynają się duże problemy. Łatwiej jest bowiem pracować aniżeli odpoczywać. Dlatego każdy z nas z czasem musi odkryć sposób własnego wypoczynku. Trudno tu o przykład jakiegoś modelu i wzorca. Jedni wypoczną przez sen czy spacer, inni przez lekturę czy jakąś rozrywkę. Dla jednych wypoczynek oznacza jakiś bezruch, dla innych aktywność, tyle że relaksująca, a nieobciążająca.

Z odpoczynkiem wiąże się też temat urlopu, czy wolnych dni. Przede wszystkim należy tu zaznaczyć, że urlopu nigdy nie należy pojmować jako odpoczynku od Boga czy też od życia zakonnego. Jeśli nasze Konstytucje mówią o urlopie, to nigdy w sensie wakacji od Boga. Dlatego też planując swoje roczne wakacje, trzeba je tak ułożyć, aby móc wypełnić wszystko to, co wypływa z obowiązków naszego stanu. Jeśli stanie się inaczej, to taki „urlop” zwróci się przeciwko nam

i zamiast odrodzenia na duchu i ciele, będziemy musieli później długo dochodzić do normy.

Forma odpoczynku musi też być adekwatna do naszego franciszkańskiego sposobu życia. W przytoczonym powyżej fragmencie *Zwierciadła doskonałości*, mogliśmy się przekonać, jak bardzo Biedaczyna unikał dwulicowości i obłudy. Wszystkie wyjątki, które miały służyć jego zdrowiu, chciał, aby były jawne, a nie zakryte przed ludźmi. Forma i sposób naszego odpoczynku muszą być zgodne ze ślubem ubóstwa.

Nasze Statuty Partykularne mówią jeszcze o dwóch formach wypoczynku: tzw. pokoleńdowe i dzień wolny. Zazwyczaj dni pokoleńdowe, jeśli jest to możliwe, są przeznaczone na odwiedzenie rodziny. Dzień wolny zaś dotyczy braci, którzy pracują w parafii lub ewentualnie katechizują w szkole. Ponieważ ten rodzaj posługi jest bardzo wyczerpujący, to taki dzień jest dla nich konieczny, aby mogli zachować odpowiednią równowagę psychiczną.

W odpoczynku pomoże nam także odpowiednie świętowanie dnia Pańskiego i świąt. Pomimo tego, że dla wielu z nas te dni świąteczne są naznaczone dużym wysiłkiem pastoralnym, to zawsze powinny być one przeżywane inaczej niż zwykły dzień.

Niech więc każda forma odpoczynku oznacza dla nas prawdziwe poczęcie się na nowo w Chrystusie.

Oratio

Jezu, Ty sam powiedziałeś do swoich zmęczonych Apostołów: pójdźcie na miejsce osobne i wypocznijcie nieco. Sam wiesz, jak często jesteśmy zmęczeni, jak nam sił brakuje. Pomóż nam osiąść sztukę regenerowania sił duchowych i fizycznych. Prosimy Cię za tych braci, którzy z różnych przyczyn nie mają możliwości należytego wypoczynku. Pomóż im w ich trudzie i Ty sam bądź im odpoczynieniem.

31 XII – Zakończenie roku

Lectio

W innym czasie, gdy przebywał tam błogosławiony Franciszek, któregoś dnia pewien uduchowiony człowiek wracał z jałmużną z Asyżu do kościoła Matki Bożej z Porcjunkuli. I kiedy przechodził drogą obok kościoła, zaczął z wielkim weselem głośno wielbić Boga. Słyszac go błogosławiony Franciszek zaraz wyszedł do niego na drogę, wybiegł mu naprzeciw i z wielką radością ucałował jego ramię, na którym niósł torbę z jałmużną; i biorąc torbę z jego ramienia, włożył ją na swoje ramię, wniósł ją do domu braci i w obecności braci powiedział: „Tak chcę, aby każdy z moich braci szedł i wracał ze zbierania jałmużny, wesóły i z radością”.

ZA 98

Meditatio

Dzień dzisiejszy jest ostatnim w roku, dlatego też sprzyja on różnym refleksjom i podsumowaniom. W naszych kościołach dziś wieczorem odbędą się uroczyste nabożeństwa na zakończenie roku z odśpiewanym *Te Deum*. Spróbujmy i my pomedytować nad rokiem, który mija.

Z upływającymi latami przekonujemy się, że czas biegnie coraz szybciej. Nawet, jak to mówimy, człowiek się nie spostrzeże, a rok już minął. Zegar roku „bije” według różnych wydarzeń: świąt, uroczystości, rocznic, a także pór roku: była zima, oczekiwana wiosna, wakacje, jesień i znowu zima. Dla wielu braci pracujących w parafii, czas wyznaczany jest przez zajęcia w szkole. Można by powiedzieć, ilu jest braci, tyle jest też sposobów przeżywania czasu. Są lata szare i niczym się nie odznaczające, ale są i takie, które zapamiętamy na zawsze. Przełomowe lata to z pewnością te, w których wstąpiliśmy do Zakonu, złożyliśmy profesję czy otrzymaliśmy święcenia. Także czas życia Prowincji można mierzyć kolejnymi kapitułami czy kadencjami prowincjałów.

W roku, który minął, były z pewnością wydarzenia radosne, ale i bolesne. Wstąpienie nowych braci, święcenia kapłańskie, a z drugiej strony odejścia, choroby czy śmierć niektórych braci. Dlatego dzień dzisiejszy powinien być naznaczony długą i głęboką refleksją nad rokiem, który dziś już bezpowrotnie mija.

We fragmencie *Zwierciadła doskonałości* czytamy o radości i wdzięczności, jaką winniśmy mieć względem Boga za każdy otrzymany dar. Można powiedzieć, że każdy rok,

który rozpoczynamy, zaczynamy z pustymi rękoma, jak kvestarz udający się na zbieranie jałmużny. Mamy za sobą już doświadczenie, że wystarczy zaufać dobroci Boga, a On sam o wszystko się zatroszczy.

Przełóżając dary otrzymane w mijającym roku, winniśmy Bogu ogromną wdzięczność. Nie może być ani jednego daru przez nas otrzymanego, który by nie został rozpoznany z wdzięcznością. Jak każdego roku, możemy znów z radością stwierdzić, że niczego nam nie brakowało. Wdzięczność okazana Bogu za otrzymane łaski to nic innego, jak wyznanie wiary w Jego dobroć i opatrzność.

Jednocześnie ostatni dzień roku to czas, w którym powinniśmy wynagrodzić za to, co zostało przez nas zmarnowane. Wiemy doskonale, że naszemu życiu towarzyszy także słabość i grzech. Niepodobna, by w roku, który minął nie było jakichś naszych upadków.

Co szczególnie mogło negatywnie zaważyć na naszym życiu, to wszelka forma nieposłuszeństwa. Robić coś wbrew posłuszeństwu prawowitym przełożonym jest chyba czymś najgorszym, z czym można stanąć przed Bogiem.

Oprócz różnych naszych grzechów, musimy jeszcze zadać sobie pytanie, czy nie opuściliśmy jakiegoś dobra, które mogliśmy uczynić. Można bowiem dosłownie wegetować w klasztorze, owszem, nie czyniąc wprost jakiegoś zła, ale z powodu lenistwa opuszczając wiele dobra. Trzeba więc sobie zadać pytanie, ile zrobiłem, a ile jeszcze mógłbym zrobić.

Rok, który mija należy zamknąć, bowiem nie można żyć przeszłością. To, co było dobre oddajmy Panu. W Jego miłosierdziu zamknijmy też wszystkie nasze braki

i niedociągnięcia. A ostatnie chwile roku spędźmy nie na telewizji czy w hałasie, ale na modlitwie i kolanach.

Oratio

Boże, na kolanach chcemy zakończyć ten mijający rok. Z wdzięcznością wyśpiewujemy Ci „Te Deum” za każdą łaskę i dar. Trudno nam jest wymienić to wszystko, co otrzymaliśmy, dlatego przyjmij to nasze tak bardzo niedoskonałe i ograniczone dziękczynienie. Przyjmij także Ojczy niebieski nasze przeproszenie Cię za wszelkie grzechy, braki i zaniedbane dobro. Pragniemy ten stary rok zakończyć z sercem czystym i pojednanym z Tobą i z każdym naszym bliźnim.

1 I – Świętej Bożej Rodzicielki: rozpoczynamy z błogosławieństwem św. Franciszka

Lectio

Podczas gdy błogosławiony Franciszek pozostawał w tymże pałacu, widząc, że stan jego zdrowia codziennie się pogarsza, poprosił, by go zaniecono na łóżku do kościoła Matki Bożej z Porcjunkuli, jako że nie mógł jechać konno z powodu osłabienia bardzo poważną chorobą. A gdy ci, którzy go nieśli, przechodzili drogą obok szpitala, powiedział im, aby położyli łóżko na ziemię. A ponieważ z powodu bardzo poważnej i długotrwałej choroby oczu prawie nic nie widział, poprosił ich, aby obrócili łóżko tak, by miał twarz zwróconą w stronę miasta Asyżu. I unosząc się trochę na łóżku, pobłogosławił miasto Asyż mówiąc: „Panie, jak jestem przekonany, że to miasto w dawnych czasach było schronieniem i mieszkaniem ludzi złych i niegodziwych, mających złą sławę we wszystkich tych okolicach, tak widzę, że przez Twoje obfite miłosierdzie, w czasie w którym Tobie się spodobało, okazałeś w nim hojność Twego zmiłowania,

tak iż stało się schronieniem i mieszkaniem tych, którzy Cię poznali i dali chwałę Twemu imieniu, i rozlali woń dobrego życia i nauki oraz dobrej sławy wśród całego ludu chrześcijańskiego. Proszę Cię więc, Panie Jezu Chryste, Ojczy miłosierdzia, abyś nie zważał na naszą niewdzięczność, lecz pamiętaj zawsze o Twoim obfitym miłosierdziu, które w nim okazałeś, aby zawsze było schronieniem i mieszkaniem tych, którzy Cię znają i uwielbiają imię Twoje błogosławione i chwalebne na wieki wieków. Amen”. I to powiedziawszy, został zanieiony do Matki Bożej z Porcjunkuli.

ZA 5

Meditatio

W Imię Pańskie rozpoczynamy Nowy Rok. Dzień ten, jako pierwszy w Nowym Roku, niesie nam wiele różnych prawd, nad którymi chcemy się zatrzymać w tej medytacji.

Po pierwsze dziękujemy Bogu za to, że dał nam łaskę życia i rozpoczęcia nowego roku. Czas jest wielkim darem od Boga, znakiem Jego miłości i zaufania do nas. Jeśli mamy przed sobą kolejny rok, to musimy sobie uświadomić, że mamy coś do spełnienia. Dla nas dni nowego roku są jeszcze nieznane i zakryte, ale dla Boga tak nie jest. On w swej Opatrzności przygotował nam już dzień po dniu, w który mamy wejść i wypełnić go zgodnie z wolą Bożą. Jeśli tak podejmiemy do czasu, który rozpoczynamy, to możemy być spokojni. Nie spotka nas nic, co wcześniej nie byłoby już przewidziane przez Boga. Ta prawda powinna nam dać wiele pokoju i uwolnić nas od lęku o przyszłość.

Za św. Franciszkiem chcemy powtarzać: *bracia zacznijmy od nowa, bo dotychczas niczegośmy jeszcze nie učinili*. Słowa te wypowiedział Biedaczyna u kresu swego życia, i dają nam one świadectwo jego wielkiej pokory i witalności. Bez względu na to, ile mamy lat, jaki jest nasz osobisty czy zakonny dorobek, trzeba nam rozpocząć od nowa. To, co za nami oddajemy Bogu i Jego miłosierdziu. Nie możemy spocząć na laurach czy „przejsć na emeryturę”.

Zamknęliśmy stary rok, a teraz otwieramy nowy – który mamy wypełnić tym, co nam Bóg da do uczynienia. Powinniśmy mieć u progu tego nowego roku wiele nadziei i entuzjazmu. Ufajmy, że ten nowy rok będzie bogaty w różne wydarzenia, zadania do spełnienia i że przyniesie nam rozwój na płaszczyznach duchowej, ludzkiej i wspólnotowej. Patrzmy więc w przyszłość z optymizmem, odrzućmy od siebie pokusę zniechęcenia czy bierności, która najczęściej przedstawia się w słowach: że wszystko to już było i nic nowego nie może się stać.

Pierwszy dzień roku jest też świętem maryjnym. Czczymy dziś Maryję w tajemnicy Jej Boskiego macierzyństwa. Pozostanie dla nas tajemnicą niedocieczoną dziewicze poródzenie Syna Bożego. Ale wydaje się, że intencja Kościoła, który właśnie dziś każe nam świętować tę tajemnicę, idzie nieco w innym kierunku. Kogo najbardziej potrzebował malutki Jezus po swoim narodzeniu? Matki. Potrzebował jej obecności, ciepła, pokarmu, słów. Tylko ta macierzyńska obecność mogła zapewnić odpowiednie wzrastanie ludzkiej natury Jezusa.

Czy i z nami nie jest podobnie? Jeśli w Imię Pańskie rozpoczynamy Nowy Rok, to możemy się porównać do ledwie narodzonego dziecka. I kogo wtedy najbardziej potrzebujemy? Matki. Dlatego właśnie rozpoczynamy nowy rok kalendarzowy od święta maryjnego. Mamy potrzebę Jej macierzyńskiej opieki, abyśmy w tym nowym roku bezpiecznie wzrastali.

Trzeba nam Jej opieki, abyśmy te wszystkie sprawy, jakie mamy dokonać, szczęśliwie doprowadzili do końca. Ona też jako najlepsza Matka ochroni nas przed wieloma niebezpieczeństwami i w ogóle przed wszelkim złem.

Niech ten dzień dzisiejszy, pierwszy w roku, upłynie nam na radosnym okrzyku: *Bracia zacznijmy od nowa i na powierzeniu się w zupełności Świętej Bożej Rodzicielce*.

Oratio

Tobie, wszechmocny i miłosierny, Ojcze, powierzamy się w tym pierwszym dniu tego roku. Jesteśmy Ci wdzięczni za to, że możemy ten rok w Imię Twoje rozpocząć. Pragniemy za św. Franciszkiem powtórzyć: zaczynamy od nowa! I chcemy wypełnić to wszystko, co w swojej odwiecznej mądrości nam przygotowałeś i przeznaczyłeś.

Tobie, Święta Boża Rodzicielko oddajemy nasze duchowe wzrastanie w tym nowym roku. Opiekuj się nami z taką samą czułością i macierzyńską troską, jak to czyniłaś ze swoim Synem. Nie spuszczaaj z nas swego macierzyńskiego spojrzenia.

II niedziela po Bożym Narodzeniu

Lectio

*Bójcie się Pana i cześć Mu oddajcie,
godzien jest Pan otrzymać sławę i cześć,
chwalcie Go wszyscy, którzy się boicie Pana.
Bądź pozdrowiona Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą.
Chwalcie Go niebo i ziemia,
chwalcie Go wszystkie rzeki,
błogosławcie Go synowie Boży,
oto dzień który Pan uczynił,
radujmy się w nim i weselmy.
Alleluja,
Alleluja,
Alleluja !
Król Izraela !*

św. Franciszek, *Zachęta do uwielbienia Boga*

Meditatio

Trwając jeszcze w okresie Bożego Narodzenia, w drugą niedzielę tego okresu liturgicznego chcemy razem ze św. Franciszkiem uwielbiać Boga. Czytając i rozważając modlitwy Biedaczyny, mogą nas zadziwić bardzo liczne miejsca, w których rozlega się zachwyt nad Bogiem.

*Bójcie się Pana i cześć Mu oddajcie,
godzien jest Pan otrzymać sławę i cześć.*

Prawdziwie godzien jest Pan otrzymać sławę i cześć. Odkrycie Boga i Jego prawdziwego oblicza, tego Kim jest, musi w człowieku budzić zachwyt i to do tego stopnia, że będzie mu brakowało słów. Dlatego modlitwa uwielbienia jest pełna krótkich zwrotów i wykrzykników.

Modlić się, to znaczy wylać przed Bogiem swoje serce, wnętrze i umysł. To znaczy wykrzyczeć swój zachwyt. Żadnego stworzenia nie można porównać z Bogiem. Co najwyżej patrząc na stworzenia, możemy w nich zobaczyć odbicie – ślad Stwórcy. Jednak chwałę i cześć oddaje się tylko Bogu.

Nieraz w naszym życiu doświadczamy bardzo delikatnej pokusy. Widząc piękno, głębię i niezwykłość stworzeń możemy się na nich zatrzymać bez odniesienia do Stwórcy.

Stworzenie ma w sobie pewną moc, która przyciąga zmysły człowieka i może go nawet sobą zniewolić. Nasze zmysły mają to do siebie, że pragną być nieustannie nasycone, one muszą się czymś karmić, coś konsumować. To zaspokajanie zmysłów nowymi wrażeniami, widokami może mieć w sobie coś z narkotyku. Wrażenie goni wrażenie, widok goni widok, doznanie goni doznanie. Bez nowych wrażeń

człowiek staje się pusty, zaczyna się nudzić i szukać za wszelką cenę czegoś nowego. Wrażenie jest czymś bardzo ulotnym, tak jak szybko powstaje, tak i ginie. Jednak jego siła tkwi w tym, że najczęściej jest z nim powiązana jakaś przyjemność. Tak więc poprzez wrażenie człowiek może szukać coraz to nowych przyjemności, stając się przy tym ich niewolnikiem. Dlatego też okrzyk zachwytu nad stworzeniem musi nas prowadzić do Stwórcy. Jeśli tak nie jest, to bardzo szybko doświadczymy tego, że stworzenie może obrócić się przeciwko nam.

Modlić się, to znaczy oddawać stworzenie Stwórcy. Modlimy się, ilekroć nie zatrzymujemy na stworzeniach, ale przechodzimy do Stwórcy.

Dla św. Franciszka wzorem doskonałej modlitwy, była Maryja. Dlatego też z tak wielką miłością odnosi się do Niej.

Bądź pozdrowiona Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą.

Maryja jest najdoskonalszym ze stworzeń. Ta doskonałość nie przejawiała się w jakiejś nadzwyczajnej zewnętrzności, ale w bogactwie wnętrza. Maryja wydała na świat Syna, wychowała Go, ale w niczym nie zatrzymała Go dla siebie. Potrafiła kontemplować w nim Boga, ale i Mu Go oddać. Jej Syn nigdy nie stał się Jej własnością.

Modlitwa Maryi to był zachwyt nad wielkimi rzeczami, które Pan Jej uczynił i oddawanie Bogu chwały za to, co Jej dał. To oddawanie Bogu wszystkiego na modlitwie prowadziło Maryję do coraz większego ubóstwa, to znaczy wolności wobec siebie i stworzeń. I dlatego Jej modlitwa mogła osiągać coraz większą głębię.

Powtarzajmy i my za św. Franciszkiem:

Chwalcie Go niebo i ziemia,

chwalcie Go wszystkie rzeki.

W tych dniach świątecznych dodajmy: śniegi, wiatry i lody – niech wszystko chwali Pana. Niech całe stworzenie opowiada nam o miłości Boga, o Jego wielkości i chwale.

Oratio

Boże, oto stajemy przed Tobą pełni zachwytu. Ty swą wielkością i niezmiernością przekraczasz każde nasze pojęcie czy wyobrażenie. Ty nam podarowałaś cały wszechświat, abyśmy spoglądając na niego, chwalili Ciebie, Stwórcę. Bądź więc uwielbiony za cały makro- i mikrokosmos, za każde, bez wyjątku, stworzenie.

2 I – Asyż – miasto św. Franciszka

Lectio

Okazała się łaska Boga, naszego Zbawiciela w tych ostatnich dniach w Jego służbie Franciszku, którego Ojciec miłosierdzia i światel obdarzył tak obfitym błogosławieństwem, że, jak jasno widać na dziejach jego życia, nie tylko wyprowadził go z ciemności światowych na światło, lecz również uczynił sławnym, dzięki doskonałym zaletom cnót i zasług, a także wybitnym przez ukazanie w nim wspaniałych tajemnic Krzyża. Pochodząc z Asyżu, małego miasteczka w Dolinie Spoletańskiej, otrzymał najpierw od matki imię Jan, a następnie od ojca Franciszek. Zatrzymał imię otrzymane od ojca, ale nie zrezygnował także z imienia nadanego mu przez matkę. Mimo tego, że w młodzieńczym wieku karmiony był światową próżnością razem ze swoimi towarzyszami i po krótkim okresie uczenia się w ówczesnej szkole, został przeznaczony do zajmowania się sprawami handlowymi, przynoszącymi zysk, to jednak,

dzięki pomocy z niebios, nie poszedł za pożądliwością ciała razem ze swawolnymi rówieśnikami i razem z chciwymi kupcami nie złożył swej nadziei w pieniądzach i skarbach.

2B I, 1

Meditatio

Tą medytacją pragniemy rozpocząć cykl rozmyślań dotyczących osoby św. Franciszka i jego dzieła. Pragniemy przez te medytacje przybliżyć sobie jak najgłębiej postać Biedaczyny z Asyżu.

Aby dobrze zrozumieć każdą historyczną postać, należy najpierw opisać czasy i miejsce, w których ta osoba przyszła na świat i wzrastała. Św. Franciszek urodził się w Umbrii, w mieście Asyż. Było to miasto ściśle zhierarchizowane, podzielone na dwie kasty: *maiores* i *minores*. *Maiores* to szlachta – mająca władzę, tytuły i swoją historię. Określała się jako *boni homines* – dobrzy ludzie. Reszta społeczeństwa to *minores* – mniejsi, ludzie bez tytułów i tradycji, ale posiadający pieniądze. Czasy, w jakich urodził się św. Franciszek, to okres rewolucji handlowo-walutowej. Rozwijający się gwałtownie handel sprawił, że wśród *minores* wyrosła grupa ludzi – kupców, która swym bogactwem przewyższyła szlachtę. To pieniądź stał się przyczyną nieustannego fermentu społecznego w czasach młodości Biedaczyny. Kupcy tylko szukali możliwości, aby zrównać się w prawach ze szlachtą, na co ta nie chciała się w zupełności zgodzić. Św. Franciszek wyrastał więc w atmosferze kultu pieniądza i nieustannego napięcia społecznego. Nie można się

więc dziwić, że później Biedaczyna z taką siłą odciął się od mentalności opartej na pieniądzu i władzy.

Gdy św. Franciszek miał pięć lat, miało miejsce kolejne wydarzenie, które niewątpliwie miało wpływ na jego religijność. W 1187 r. Jerozolima wpadła w ręce sułtana Aladyna. Dla chrześcijańskiej Europy był to szok. Ziemia Święta wraz z Jerozolimą była w rękach pogan. W kościołach, na placach Asyżu ciągle rozlegały się modły o uwolnienie Ziemi Świętej od pogan. Była to prawdziwie gorączka, która ogarnęła wszystkich w Asyżu, bez względu na klasy społeczne. Wszystko to prowadziło do ogłoszenia nowej krucjaty, do wybuchu nowego wojennego entuzjazmu. Wśród tej gorączki wojennej wzrastał mały św. Franciszek. Nic więc dziwnego, że później Jerozolima i Ziemia Święta będą w jego sercu i że wybierze się tam nie z misją wojenną, ale pokojową.

Czasy młodości Biedaczyny były pełne wojen. Najpierw odwieczny konflikt pomiędzy papieżstwem a cesarstwem o zwierzchność nad Asyżem. Kiedy wreszcie wojska cesarskie w 1198 r. opuściły twierdzę górującą nad Asyżem, przekazując władzę papieżowi, to lud Asyżu nie czekając na nikogo, rozebrała twierdzę, a z kamieni wybudował mur okalający miasto? Asyż stał się „komuną” – miastem zazdrośnie strzegącym swej niezależności i samowystarczalności. Św. Franciszek miał wtedy szesnaście lat i z pewnością uczestniczył w tych wydarzeniach. Budowa muru była dla niego szkołą murarską, która przydała mu się później przy odbudowie San Damiano i innych kościółków. W rok później, gdy miał siedemnaście lat, wybuchła w Asyżu nowa wojna, tym razem domowa. *Minores* powstali przeciw *maiores*

i wypędzili ich z Asyżu do Perugii, podpalając i niszcząc ich domy. Ci zaś powrócą po zwycięskiej bitwie Perugii nad Asyżem, w której to czasie św. Franciszek dostanie się do niewoli.

Tak więc widzimy, że Asyż bynajmniej nie był miastem pokoju. Wojny, konflikty, niepewność jutra przeżywało całe społeczeństwo. Także religijny ferment późnego średniowiecza nie omijał i Asyżu. Wśród tych wszystkich wzrastał Biedaczyna. Kult wojny, pieniądza, sławy, wypraw krzyżowych, a jednocześnie dzieciństwo i młodość pełne rozrywek i zabaw stanowiły historyczne tło życia Biedaczyny. Zobaczymy później, że te wszystkie wydarzenia odcisnęły na św. Franciszku swoje piętno, które jednak zostanie w pełni przeświecone Ewangelią.

Oratio

Miłosierny Boże, dziękujemy za czasy, w jakich się urodziliśmy. Każdy etap historii ma swoje blaski i cienie. Tak było w czasach św. Franciszka i tak jest w naszych. Dlatego nie chcemy narzekać, że czasy są ciężkie, ale chcemy je przyjąć z wiarą i wdzięcznością. Dziękujemy Ci za to wszystko, co kształtowało nas w naszym dzieciństwie i młodości. Dziękujemy Ci za ojczyznę, wiarę, język i kulturę, w jakich przyszło nam się narodzić i wzrastać.

3 I – Rodzice św. Franciszka

Lectio

Błogosławiony więc i ewangeliczny mąż Franciszek miał ojca imieniem Piotr, który był synem kupca Bernardone. Sam również będąc kupcem, oddał się całkowicie zdobywaniu ziemskich zysków. Natomiast jego matka, imieniem Pika, była najszlachetniejszą niewiastą, która, jak druga Elżbieta, rodząc tego szczęśliwego syna, podczas nieobecności ojca, który wyjechał do Francji w sprawach kupieckich, dała mu imię Jan.

W tym samym dniu, w którym to błogosławione dziecko – Franciszek – zostało nazwane Janem, przyszedł jakiś pielgrzym do drzwi, prosząc o wsparcie. Gdy służąca dała mu jałmużnę, on jej powiedział:

– przynieś mi, proszę cię, dzisiaj urodzone dziecko, ponieważ pragnę je zobaczyć. Służąca sprzeciwiła się jednak temu. On zaś nalegał coraz bardziej, że chce je koniecznie widzieć. Powiedział nawet, że jeśli mu go nie przyniesie, to

nigdy stąd nie odejdzie. Ona jednak zostawiwszy go, odeszła oburzona. Usłyszawszy to p. Pika, pełna podziwu, poleciała służącej, aby pokazała synka temu pielgrzymowi. Gdy to zrobiła, pielgrzym, podobnie jak niegdyś Symeon Dziecię Jezus, biorąc z radością i czcią małego Franciszka, powiedział:

– Narodziło się dzisiaj w tym mieście dwóch chłopczyków. Jeden z nich, a mianowicie ten, będzie należał do lepszych na tym świecie, drugi natomiast – do gorszych.

Że tak jest z Franciszkiem, stało się jasne dla całego świata, a że tak jest z tym drugim – liczni to potwierdzili.

Ojciec zaś jego wróciwszy z Francji, uradował się synem i nadał mu imię Franciszek od nazwy kraju, z którego powrócił.

Gdy osiągnął wiek dojrzały i okazało się, że jest bystrym młodzieńcem, wykonywał zawód swego ojca, tzn. zajmował się kupiectwem, robił to jednak w sposób bardzo odmienny, ponieważ był weselszy i wspaniałomyślniejszy od ojca; oddawał się rozrywkom i zabawom, włącząc się chętnie dniem i nocą po Asyżu ze swoimi rówieśnikami. W wydatkach zaś był hojniejszy i to tak dalece, że to wszystko, co mógł mieć lub zarobić trwonił na ucztę i inne zabawy. Z tego powodu rodzice karcili go, często mówiąc mu, że tak wielkie sumy wydaje na siebie i innych, iż sprawia wrażenie, że nie jest ich synem, lecz jakiegoś wielkiego księcia. Ponieważ jednak byli bogaci i gorąco go kochali, znosili to wszystko nie karząc go za takie wybryki. Kiedy zaś matka jego słyszała jak sąsiedzi mówią o jego dużej rozrzutności, odpowiadała:

– *Co wy sobie myślicie o moim synu? Jeszcze dzięki łasce będzie prawdziwym synem Bożym.*

A on nie tylko w tym był hojny, co więcej – rozrzutny, lecz także nie miał żadnego umiaru w ubieraniu się, sprawiał sobie zawsze droższe szaty niż mu przystało. W swej płochości był bardzo próżny, że czasami nakazywał szyć dla siebie ubranie częściowo z bardzo drogiego materiału, a częściowo z bardzo taniego.

3Tow. 2

Meditatio

Naturalnym biegiem rzeczy jest to, że każdy człowiek posiada ojca, matkę, dom, rodzinę, ojczyznę, język. Nikt nie rodzi się gdzieś na księżycu, ale w konkretnym środowisku – rodzinie, która jest jego naturalną kołyską. Podobnie było ze św. Franciszkiem. Urodził się w rodzinie Bernardone, z ojca Piotra i matki Piki, w mieście Asyż położonym w Umbrii w środkowej Italii.

A skoro człowiek jest *owocem* miłości dwojga osób i jako *że każde jabłko pada niedaleko od jabłoni*, przyjrzyjmy się najpierw rodzicom św. Franciszka. Ojciec św. Franciszka – Piotr – był kupcem i to bardzo zdolnym i operatywnym, w jego domu nigdy nie brakowało chleba. Dzięki swym talentom i zaradności oraz licznym podróżom doszedł do sporego majątku. Był człowiekiem interesu, dlatego też kwestie ekonomiczne pochłaniały go zupełnie. Można się domyślić bardzo szybko, że jeśli o czymś mówił przy rodzinnym stole, to właśnie o pieniądzach i interesach. W św.

Franciszku widział swego następcę i od najmłodszych lat uczył go kupiecko-sklepikarskiego rzemiosła. Ojciec św. Franciszka był typowym cholerykiem, człowiekiem czynu, gwałtownikiem nieznoszącym sprzeciwu – to on o wszystkim decydował. Nie można się więc dziwić, że bez najmniejszych skrupułów zmienił imię Jan na Franciszek, nie licząc się zupełnie z tym, co zrobiła jego żona.

Matka św. Franciszka – Pika – była bardzo różna od swego męża. Pochodziła z Prowansji, leżącej w dzisiejszej Francji, dlatego też nauczyła św. Franciszka swego języka i wielu prowansalskich pieśni. Z natury swej była bardzo delikatna, czuła, wrażliwa, romantyczna. Na skutek częstej nieobecności męża w domu, to ona głównie wychowywała św. Franciszka, pielęgnując w nim wszystkie naturalne cnoty. To, co łączyło rodziców św. Franciszka to to, że go bardzo kochali. Miłość była tą atmosferą, w której św. Franciszek wzrastał. Także Pika i Piotr Bernardone mieli swoje plany co do św. Franciszka, pragnęli bogactwa i sławy dla niego. Ojciec św. Franciszka bardzo chciał, aby ten dzięki swym zabiegom zdobył tytuł szlachecki i zapewnił im wszystkim społeczny awans do wyższej klasy.

Środowisko, jak już wcześniej zaznaczyliśmy, w którym wzrastał św. Franciszek odznaczało się ścisłym podziałem na dwie klasy społeczne: *maiores* i *minores*. *Maiores*, czyli więksi, to była szlachta posiadająca tytuły i władzę. *Minores* czyli mniejsi, to była klasa średnia: kupcy i rzemieślnicy – ludzie bogaci, ale nie mający ani tytułów, ani wpływu na władzę. Była jeszcze trzecia grupa społeczna – biedota, ludzie

pozbawieni jakichkolwiek praw, mieszkający poza murami Asyżu.

Nie ma więc co się dziwić, że rodzice św. Franciszka tolerowali jego wystawny i hulawczy tryb życia, czasem tylko go za to karząc. Byli przekonani, że ze względu na swoją zamożność ma prawo zachowywać się jak *wielki pan*, i że z pewnością zrobi w życiu dużą karierę i zdobędzie upragnione szlachectwo.

Zarówno rodzice, jak i środowisko św. Franciszka, byli religijni. Nie była to religijność nadzwyczajna, ale właściwa ich czasom. Wszyscy chodzili na niedzielną Mszę św. do katedry, przystępowali do sakramentów, modlili się w domu, obchodzili kościelne uroczystości. Św. Franciszek jako chłopiec chodził do przykatedralnej szkoły, gdzie miejscowi księża uczyli go pisania i czytania w języku łacińskim. Można więc stwierdzić, że Bóg był zawsze obecny w życiu św. Franciszka, lecz był On raczej kimś dalekim, zazwyczaj potrzebnym wtedy, gdy stało się jakieś nieszczęście.

Znane jest powiedzenie, że pierwszym seminarium jest rodzina. Trzeba, abyśmy z wielką dojrzałością i pewnym dystansem spojrzeli na swego ojca i matkę. Jak nas wychowywali, jakie cechy charakteru dziedziczymy po nich, jakie były ich plany względem nas. Niewątpliwie trzeba, byśmy zaakceptowali tych, których dał nam Pan, nawet jeżeli posiadali jakieś braki. Trzeba też w ten sposób spojrzeć na najbliższe środowisko, w którym wzrastaliśmy. Kształtowali nas nie tylko rodzice, ale i koledzy, szkoła, parafia. Z pewnością nie było wszystko idealne, ale czy podobnie nie było w życiu św. Franciszka? Ważne jest, byśmy teraz w tych

wszystkich osobach i miejscach zobaczyli tę *kolebkę* – którą poruszał Bóg – Pan naszego życia i powołania.

Oratio

Miłosierny Boże, pragniemy Ci dziś z całego serca podziękować za naszych rodziców. Nigdy do końca nie jesteśmy w stanie odwdzińczyć się im za dar życia, który nam od Ciebie przekazali. Błogosław im za każdy ich trud włożony w nasze wychowanie.

4 I – Narodziny św. Franciszka

Lectio

Był jednak jakby z natury szlachetny w postępowaniu i wyrażaniu się zgodnie z wrodzonymi zaletami, tak że nie powiedział nikomu słowa uwłaczającego lub grubiańskiego, co więcej – będąc młodzieńcem wesołym i swobodnym, postanowił sobie nie reagować w ogóle na nieprzyzwoite słowa.

Dlatego właśnie sława jego imienia rozeszła się po całej prawie okolicy, tak że wielu z tych, którzy go znali, mówiło, że stanie się on kimś wielkim.

Od tych cnót naturalnych stopniowo wzniósł się do takiego stanu, że pewnego dnia, zastanawiając się głębiej nad sobą powiedział:

– Jeżeli jesteś szczodry i uprzejmy wobec ludzi, od których nic nie otrzymujesz oprócz przemijającej i próżnej przychylności, jest rzeczą słuszną, byś ze względu na Boga,

który jest najszczodrobliwszy w wynagradzaniu, był grzeczny i uprzejmy wobec biednych.

Od tej też chwili lubił przebywać w obecności ubogich, rozdzielając obficie jałmużny. A chociaż był kupcem, to jednak bogactwa tego świata zupełnie nic nie znaczyły dla niego.

I stało się pewnego dnia, kiedy był w sklepie zajęty sprzedażą materiałów i całkowicie nią pochłonięty, że przyszedł jakiś biedny prosić go o jałmużnę ze względu na miłość Bożą. Opanowany zupełnie pożądliwością bogactw i troską o sprzedaż, odmówił mu wsparcia. Kiedy później, tknięty nagle łaską Bożą, wyrzucił sobie tę nieczułość, powiedział:

– Jeżeli ten biedak prosiłby cię w imię kogoś wielkiego – hrabiego lub barona – z pewnością przychyliłbyś się do jego prośby. O ile więc bardziej powinienesz to uczynić ze względu na Króla królów i Pana wszystkich!

Z tego powodu powziął w swym sercu postanowienie, że w przyszłości nie odmówi niczego, gdy będzie proszony w imię tak wielkiego Pana.

3Tow. 3

Meditatio

Każdy człowiek przychodzący na świat obdarzony jest wieloma cechami umysłu, ducha, psychiki, które złożone razem stanowią osobowość. Temperament jest czymś bardzo istotnym, bowiem od niego w dużej mierze są uzależnione relacje do Boga i bliźniego, jakie posiada człowiek.

Temperament zawsze zawiera w sobie cechy dodatnie i ujemne, które muszą stać się przedmiotem usilnej i wytrwałej pracy nad sobą, która będzie trwała aż do ostatniego dnia. Owocem pracy nad sobą jest charakter.

Postawmy więc pytanie, jaki temperament posiadał św. Franciszek? Z przytoczonego powyżej fragmentu *Legendy Trzech Towarzyszy* może nas uderzyć określenie, że Franciszek był *młodzieńcem wesołym i swobodnym, postanowił sobie nie reagować...* Swoboda i radość wskazują na temperament żywy i mocny. Są cechami znamionującymi życiowy optymizm, chęć dokonania czegoś, łatwość w podejmowaniu decyzji i poruszaniu się. Lecz chyba jeszcze głębszą wskazówką na to, jakim był św. Franciszek dają nam słowa *postanowił sobie*. Postanowienie to dotknęło jego woli, która musiała być mocna, silna, zdecydowana i wytrwała. Św. Franciszek cechował się więc tym, że posiadał silną wolę – jak już coś postanowił, to był temu wierny. Być może właśnie tu tkwi tajemnica jego wielkiej doskonałości, którą osiągnął podczas swego życia. Nie wystarczy bowiem, jeśli tylko poznajemy i wybieramy dobro, nasza wola musi być stała i wierna, aby doprowadzić do końca nasze postanowienie. Nie dziwmy się więc, że wielu z tych, którzy w młodym św. Franciszku zobaczyło tak żelazną wolę w postanowieniach *mówiło, że stanie się on kimś wielkim*.

Jaki był przedmiot pracy nad sobą u św. Franciszka? Postanowił on pracować nad swoim językiem – przy całej swej żywości charakteru nie wypowiadać słów mogących swą grubiańskością zranić innych. Wiemy, że język jest obrazem ducha człowieka; co posiadamy najpierw w sercu, to potem na

języku. Ile potrzeba wysiłku, aby ze słownictwa usunąć słowa grubiańskie, nieprzyzwoite, naruszające miłość i godność drugiej osoby. Panowanie nad językiem było doskonałą szkołą charakteru św. Franciszka, który później od rzeczy małych mógł przejść do dużych.

Drugim przedmiotem pracy nad sobą u św. Franciszka było to, że *postanowił sobie nie reagować w ogóle na nieprzyzwoite słowa*. Z pewnością jego żywość charakteru pomagała mu w reakcjach szybkich i mocnych. Tymczasem św. Franciszek wobec grubiańskich słów postanowił opanować swe wzburzenie i nie okazać najmniejszego zainteresowania czyimiś słownymi zaczepkami. Ten przedmiot pracy nad sobą pomógł mu w jak najdoskonalszym opanowaniu samego siebie. Panując nad swoimi reakcjami, św. Franciszek panował nad sobą, miał siebie w garści. Robił to, o czym wcześniej zdecydował, a nie to, co było wynikiem jego słabości czy nieopanowania.

Postawy *szczodrości i uprzejmości* i to względem wszystkich – bogatych i ubogich, już mówią nam wiele o tym, jak Franciszek wypracował swój charakter. Nie dokonało się to jednak od razu, o czym mówi nam zdarzenie z biednym w sklepie. Zaabsorbowany interesami św. Franciszek zbył prośbę żebraka, ale po dotknięciu Bożą łaską i zreflektowaniu się – *powziął w swym sercu postanowienie, że w przyszłości nie odmówi niczego, gdy będzie proszony w imię tak wielkiego Pana*.

Być może św. Franciszek pierwszy raz w życiu postanowił, by odtąd nie robić czegoś tylko dla własnego udoskonalenia, czy też by pomóc drugiemu, albo zyskać

aplauz innych. Jeśli ma uczynić jakiś gest dobroci, to tylko ze względu na miłość do Boga.

Oratio

Dziękuję Ci, Boże, za to, że obdarzyłeś mnie moją ludzką naturą. Dziękuję Ci za mój temperament. Za wszelkie talenty, które mogę nieustannie rozwijać. Jednocześnie proszę Cię o wytrwałość w pracy nad sobą i w rozwijaniu darów, które złożyłeś we mnie.

5 I – Pierwsze niepowodzenie

Lectio

Swego czasu wybuchła wojna między Perugią a Asyżem. Franciszek wraz z wieloma współobywatelami został wzięty do niewoli i uwięziony w Perugii. Jednak ze względu na szlachetność obyczajów został osadzony w więzieniu razem z rycerzami.

Gdy zaś któregoś dnia jego współwięźniowie byli szczególnie przygnębieni, on, z natury radosny i pogodny, nie wydawał się być smutny, lecz w jakiś sposób uradowany. Z tego powodu jeden z towarzyszy skrzyczał go jak obłąkanego, gdyż będąc w więzieniu okazuje radość.

W odpowiedzi na to Franciszek głośno zawołał:

– Cóż myślicie o mnie? Jeszcze będę uwielbiany przez cały świat.

Gdy jeden z rycerzy, z którymi był uwięziony, znieważył towarzysza niedoli, a reszta z tego powodu chciała trzymać

się od niego z daleka, to tylko sam Franciszek nie odmówił mu swego towarzystwa i innych zachęcał do tego samego.

Pod koniec roku zawarto pokój między tymi miastami i Franciszek z pozostałymi więźniami powrócił do Asyżu.

3Tow. 4

Meditatio

Św. Franciszek jak każdy młody człowiek marzył o wielkości i sławie. Gdy do jego marzeń doszły jeszcze zamiary ojca, stało się jasne, że do spełnienia tego wszystkiego najkrótsza droga wiedzie przez wojnę. Miasto Asyż już od wielu lat było na wojennej ścieżce z położoną blisko siebie Perugią. Co jakiś czas dochodziło do zbrojnych konfliktów między tymi miastami. Do kolejnej wojny doszło wtedy, gdy św. Franciszek był już młodzieńcem na tyle dojrzałym, by móc wziąć miecz do ręki i wyruszyć do walki. Był przekonany, że wystarczy jedna bitwa, kilka dni wojny, aby stać się sławnym i podziwianym przez wszystkich rycerzem. Bardzo pragnął, by być na ustach wszystkich, stać się obiektem marzeń i westchnień wielu dziewcząt oraz bohaterem ludowych pieśni. Ileż złudnych nadziei kołatało w jego umyśle i sercu. Spełnienie tego wszystkiego było tak blisko! Lecz stało się zupełnie inaczej – jedna przegrana bitwa przekreśliła wszystko. Zamiast sławy i bogactwa, gorycz klęski i niewola. Św. Franciszek kochający wolność, przestrzeń, zabawę, beztróskę dostał się do niewoli, w której spędził cały rok. Po raz pierwszy w swoim życiu zetknął się z innym światem. Odkrył, że obok świata sytego i bawiącego się, istnieje inny,

pełen nędzy, ubóstwa, chorób, nienawiści. Musiał być to dla niego szok, który spowodował szybkie wydoroszenie i dojrzałość z bardzo jeszcze dziecinnej mentalności. Więzienie, głód, choroba, bród, niepewność co do przyszłości, wiele godzin samotności, to wszystko musiało sprawić, że św. Franciszek inaczej spojrział na siebie i świat. Właśnie te skrajnie trudne warunki zewnętrzne, długie modlitwy sprawiły, że z św. Franciszkiem zaczęły się dziać rzeczy, o których wcześniej nawet on sam by nie pomyślał. Pierwszym znakiem tej nowości była radość, która tym razem nie płynęła z zewnątrz, ale pochodziła od wewnątrz z serca. Bóg musiał bardzo pocieszać św. Franciszka w jego wnętrzu, skoro ta radość stała się przyczyną tego, iż *jeden z towarzyszy skrzyczał go jak obłąkanego, gdyż będąc w więzieniu okazuje radość*. Co więcej, św. Franciszek jakby w proroczym śnie przepowiedział: *cóż myślicie o mnie? Jeszcze będę uwielbiany przez cały świat*. Czy miał wtedy jeszcze na myśli rycerską sławę albo już zaczął przeczuwać, że w życiu czeka go zupełnie inny rodzaj sławy? Jest jednak faktem, że ta przepowiednia z więzienia spełnia się na całym świecie aż po dzień dzisiejszy. W więzieniu dokonała się we św. Franciszku jeszcze jedna istotna przemiana. Był tam współwięzień, od którego wszyscy uciekali, nikt nie chciał być w jego towarzystwie z powodu jego nietaktownego zachowania. Św. Franciszek był jedynym, który mu wybaczył i nie zostawił go samego. Ileż w tym goście było czystej, bezinteresownej miłości bliźniego, która była tym cenniejsza, iż nie była rozpoznana i akceptowana przez otoczenie.

Po roku wojny nastął pokój, św. Franciszek powrócił do Asyżu. Nie był to już ten sam młodzieniec co wcześniej. Wrócił dojrzały, bogatszy o trudne doświadczenia. Jedynym złym śladem tego czasu było podkopane chorobą zdrowie, które już nigdy potem nie powróciło do poprzedniego stanu. Tak więc klęska i niewola nie były dla św. Franciszka nieszczęściem, ale ważnym momentem w realizowaniu się Bożego planu względem niego.

Jest rzeczą jasną, że z młodością wiążą się plany, marzenia i ideały. Młody człowiek, który by tego nie posiadał, nie byłby sobą. Byłby to jakiś znak poważnej duchowej choroby. Jest też rzeczą oczywistą, że z czasem wiele z tych marzeń jest przekreślanych przez *brutalną prozę życia*. Ale czy jednak i to nie jest zapisane w Boży plan, jaki Bóg ma względem nas? Tak jak u św. Franciszka ostateczne zwycięstwo musiało iść przez klęskę z Perugią, tak podobnie musi się dziać i u nas. Czyż nam nie trzeba z dużej perspektywy wiary popatrzeć na te wszystkie dni, w których zdawało się nam, że wszystko się zawaliło? To właśnie wtedy, gdy potrafimy się zaprzeć i rozpocząć od nowa, kształtuje się w nas nowy, dojrzały człowiek.

Oratio

Ty, Boże, najlepiej wiesz, że historia mego życia jest pełna różnych porażek i przegranych bitew. Pomóż mi zrozumieć, że często droga do ostatecznego zwycięstwa idzie przez porażkę. Broń mnie wtedy przed pokusą rozpacz i zniechęcenia.

6 I – Objawienie Pańskie: Pierwsze znaki od Boga

Lectio

Przygotowawszy się wyruszył do Apulii. Dotarł aż do Spoleto i tam zachorował. Nadal jednak marzył o kontynuowaniu podróży.

Pewnej nocy pogrążony w półśnie, usłyszał głos pytający go, dokąd chce się udać. Gdy Franciszek ujawnił cały swój plan, ten, który ukazał mu się we śnie, zapytał:

– Kto może postąpić z tobą lepiej? Pan czy sługa?

Franciszek odpowiedział:

– Pan.

A głos ów odrzekł:

– Dlaczego więc dla sługi opuszczasz Pana i Księcia dla sługi?

Franciszek zapytał więc:

– Panie, co chcesz, abym czynił?

Głos powiedział:

– Powróć do swojej ziemi, a tam się dowiesz, co masz czynić (...)

A jak po pierwszej wizji nappełniła go ogromna radość, bo przecież pragnął tylko doczesnej pomyślności, tak po tej skupił się wewnątrz i pełen podziwu zastanawiał się nad jej znaczeniem tak głęboko, że owej nocy już nie mógł więcej zasnąć.

Z pośpiechem i wielką radością wybrał się o świcie w powrotną drogę do Asyżu, mając nadzieję poznania woli Boga, który ukazał mu to wszystko, i otrzymania od Niego wskazówek dotyczących własnego zbawienia. Jego serce już zostało przemienione. Zrezygnował z podróży do Apulii. Nie pragnął już niczego innego, jak tylko dostosowania się do woli Bożej.

3Tow. 6

Meditatio

Kiedy św. Franciszek wrócił z niewoli do Asyżu, długo jeszcze musiał się leczyć. Po podreperowaniu zdrowia, już o wiele dojrzały niż wcześniej, na nowo zaczął stawiać sobie pytanie o swoją przyszłość. Bez wątpienia to pytanie przybrało formę zapytania o powołanie. Wiedział już, że życie to nie zabawa i nawet najwznioślejsze marzenia trzeba nieraz pogodzić z rzeczywistością. Lecz na te pytania św. Franciszek nie znalazł odpowiedzi. I właśnie ten brak odpowiedzi odczytał jako wskazówkę do tego, by powrócić do swoich pierwotnych zamiarów. Nadarzyła się nowa okazja, by zdobyć rycerską sławę na wojnie. Św. Franciszek na nowo przywdział

rycerską zbroję i konno wyruszył do Apulii. I wtedy na jego drodze po raz pierwszy w bezpośredni sposób stanął Bóg. Oto w Spoleto św. Franciszek pogrążony we śnie usłyszał głos i pytania:

– *Kto może postąpić z tobą lepiej? Pan czy sługa?*

– *Dlaczego więc dla sługi opuszczasz Pana i Księcia?*

Te pytania można by przetłumaczyć tak: *Komu chcesz służyć – Panu czy słudze? Przy kim chcesz trwać? Kogo, wyruszając na wojnę, wybierasz i zarazem opuszczasz? Pod którym sztandarem chcesz stanąć?*

Teraz św. Franciszek zrozumiał, że pytanie o drogę w życiu nie jest pytaniem o to, co mam robić, czy gdzie iść, ale o to, do Kogo chcę przynależeć, Komu chcę służyć.

Św. Franciszek skupił się wewnątrz i pełen podziwu zastanawiał się nad jej znaczeniem tak głęboko, że owej nocy już nie mógł więcej zasnąć. Ten dialog był dla niego czymś niezwykłym, Bóg tak go dotknął, że od tego momentu św. Franciszek już nie był ten sam co przedtem.

Na pytanie *co mam robić*, usłyszał: *powróć do swojej ziemi, a tam się dowiesz, co masz czynić*. Czy było to łatwe dla św. Franciszka? Z pewnością nie. Wracając do Asyżu, wiedział, że spotkają go liczne, może nawet złośliwe pytania ze strony rodziców i przyjaciół – co się stało? dlaczego zawróciłeś? Jak trudno będzie znaleźć właściwą odpowiedź. Wiedział też św. Franciszek, że ten powrót raz na zawsze przekreśli jego rycerską karierę. I że z tego powodu narazi się na niejedną kpinę. Wiemy też, że człowiekowi nigdy nie przychodzi łatwo zrezygnować ze swoich planów. A jednak św. Franciszek z *pośpiechem i wielką radością* wybrał się o świcie

w powrotną drogę do Asyżu, mając nadzieję poznania woli Boga, który ukazał mu to wszystko, i otrzymania od Niego wskazówek dotyczących własnego zbawienia. Te słowa z *pośpiechem i wielką radością* przypominają ewangeliczną przypowieść o perle ukrytej w polu. Trzeba z radością sprzedać wszystko, by móc ją zdobyć. Radość w tym momencie jest jednym z najlepszych znaków, że jest to autentyczna, płynąca z czystych motywów, odpowiedź człowieka. Właśnie dlatego, że św. Franciszek zawrócił ze swej dotychczasowej drogi, mógł wejść w nową rzeczywistość. Nie znalazłby Boga gdyby, pomimo tego snu, kontynuowałby drogę do Apulii. To już drugi raz wracał do Asyżu wewnętrznie przemieniony. Teraz już wiedział, że może mieć tylko jedno pragnienie – *dostosować się do woli Bożej*.

W dialogu Boga ze św. Franciszkiem możemy zauważyć dwie rzeczy. Bóg nic nie decyduje za św. Franciszka; On tylko stawia pytania, które trafiają w samo sedno sprawy. Bóg chce uszanować wolność św. Franciszka; chce, aby to on sam podjął decyzję. Bóg nie robi niczego na siłę. I druga rzecz – Bóg, mówiąc św. Franciszkowi zawróć, bynajmniej nie wskazuje, mu co ma robić w Asyżu albo do kogo ma się udać. *Tam dowiesz się, co masz czynić* – a więc twój powrót będzie oznaczał dalsze poszukiwania. Jest tylko jedna różnica, św. Franciszek zna ich kierunek, wie, że jego powołaniem jest służba Panu, a nie słudze.

W poszukiwaniu swego powołania trzeba nam przyjąć kilka zasad, opartych na tym, co przeżył św. Franciszek. Pierwsza zasada, to trzeba postawić sobie pytanie nie tyle, co chcę robić, ale dla Kogo chcę to robić. Najpierw muszę sam

sobie wyjaśnić: Komu chcę służyć. Druga zasada: muszę się zawsze liczyć z tym, że Bóg, objawiając mi swoją wolę, jednocześnie wymaga zawrócenia z mojej dotychczasowej drogi. Nie można kroczyć nową drogą, pozostając jednocześnie na starej. I ostatnia zasada: znakiem, że to wszystko, co się dzieje jest autentyczne, jest wewnętrzna radość. Prawdziwe spotkanie z Bogiem musi nas napełnić radością. Bowiem nie można autentycznie spotkać Boga i pozostać smutnym.

Oratio

Panie, za św. Franciszkiem chcemy Ci wyznać, Ty jesteś jedynym Królem, któremu pragniemy służyć. Niech służba Tobie będzie naszą radością i mocą. Niech nikt z nas nie poniży się, służąc jakemukolwiek słudze.

7 I – Nawrócony król Asyżu

Lectio

Skoro powrócił do Asyżu, któregoś wieczoru – było to kilka dni później – towarzysze wybrali go na przewodniczącego, aby według swego upodobania rozporządzał wydatkami. Poleciał więc przygotować wystawną ucztę, jak robił to już tak wiele razy. Po jej zakończeniu wyszli z domu; towarzysze szli pierwsi, włączając się po mieście ze śpiewem na ustach. On z laską w ręku, jak przystało przewodniczącemu zabawy, szedł za nimi na samym końcu i nie śpiewał, ale pogrążony był w głębokiej zadumie.

I oto nagle nawiedził go Pan. Słodycz tak cudowna napęła jego serce, że nie może ani mówić, ani poruszać się. Stało się dla niego rzeczą niemożliwą odczuwać czy słyszeć coś poza tą słodyczą, która sprawiła, że był tak nieczuły na doznania fizyczne, iż, jak sam później wyznał, nawet gdyby

cięto go na kawałki, nie byłby w stanie ruszyć się z tego miejsca.

Kiedy towarzysze odwrócili się i zobaczyli, że został tak daleko za nimi, wrócili do niego. Przerażeni patrzą i widzą go, jakby już przemienionego w innego człowieka.

Pytają go więc:

– O czymże myślałeś, że nie szedłeś za nami? Być może – mówią żartując – myślałeś o ożenieniu się?

Odpowiedział im z ożywieniem:

– Powiedzieliście prawdę, ponieważ myślałem o wzięciu oblubienicy szlachetniejszej, bogatszej i piękniejszej, aniżeli kiedykolwiek widzieliście.

Kpili z niego mówiąc, że jest głupi i nie wie, co mówi. On zaś powiedział to nie od siebie, lecz natchniony przez Boga. Wspomnianą bowiem oblubienicą, którą pojął, było prawdziwe życie religijne, dzięki ubóstwu, szlachetniejsze, bogatsze i piękniejsze niż wszystko inne.

Od tej godziny Franciszek zaczął uważać się za nędznego i gardził tym wszystkim, co niedawno kochał; co prawda nie robił tego doskonale, gdyż nie oderwał się jeszcze zupełnie od próżności tego świata.

Oddalając się nieco od światowego zgiełku, starał się zachować Jezusa Chrystusa we wnętrzu swoim i ukryć przed ironicznymi spojrzeniami ewangeliczną perłę, którą pragnął nabyć, sprzedawszy wszystko. Często również, prawie każdego dnia, chodził modlić się w skrytości. Odczuwał w tym pewnego rodzaju przymus dzięki słodyczy, której coraz częściej doznawał, a która skłaniała go do modlitwy czasami nawet na ulicy i innych miejscach publicznych.

Chociaż już od dawna był dobroczyńcą ubogich, to jednak od tego dnia mocniej sobie postanowił w swoim sercu, by w przyszłości nie odmówić jałmużny żadnemu ubogiemu, który prosiłby go w imię Boga i by dawać ją hojniej i obficie niż zazwyczaj. Tak więc za każdym razem, gdy ubogi prosił go o jałmużnę poza domem, wspierał go pieniędzmi, skoro tylko było to możliwe; gdy zaś nie miał pieniędzy, dawał mu czapkę lub pas, byle tylko nie odsyłać go z pustymi rękoma. Jeśli i tego nie miał, odchodził na ustronne miejsce, zdejmował swą koszulę i dawał ją dyskretnie ubogiemu, prosząc, aby ją wziął ze względu na Pana.

Ze szczególną wspaniałomyślnością kupował także przedmioty, mogące służyć ozdobie kościołów i po kryjomu wysyłał je ubogim kapłanom.

3Tow. 7–8

Meditatio

Z pewnością z powrotu św. Franciszka do Asyżu ucieszyli się jego przyjaciele. Nikt tak jak św. Franciszek nie potrafił być duszą towarzystwa. Nie wiedzieli nic o tym, co się stało w Spoleto i dlaczego św. Franciszek wrócił do swego rodzinnego miasta. Dla nich nic się nie zmieniło, dlatego też bez wahania wybrali św. Franciszka na swego króla. Lecz już pierwsza wspólna uczta okazała zmianę. Ten, który był zawsze najweselszy – spoważniał, najgłośniejszy – zamilkł, najrozmowniejszy – pograżył się w zadumie. I właśnie wtedy stało się coś niezwykłego... *nagle nawiedził go Pan. Słodycz*

*tak cudowna napęłnia jego serce, że nie może ani mówić, ani poruszać się. Stało się dla niego rzeczą niemożliwą odczuwać czy słyszeć coś poza tą słodyczą, która sprawiła, że był tak nieczuły na doznania fizyczne, iż, jak sam później wyznał, nawet gdyby cięto go na kawałki, nie byłby w stanie ruszyć się z tego miejsca. Bóg zaczął spełniać swą obietnicę ze Spoleto, wielką mocą i słodyczą zalał serce św. Franciszka. Wskazanie drogi św. Franciszkowi Bóg rozpoczął od umocnienia i przemienienia jego serca. Nie rozpoczął od zewnątrz, ale od wewnątrz. Przyjaciele, widząc św. Franciszka tak dotkniętego, byli przerażeni tym, co się z stało. Na ich uporczywe pytania dał im tajemniczą odpowiedź: *myślałem o więciu oblubienicy szlachetniejszej, bogatszej i piękniejszej, aniżeli kiedykolwiek widzieliście. Św. Franciszek wiedział, że zrozumieć go może tylko ten, kto przeżył coś podobnego. Zdawał sobie sprawę, że jego przyjaciele, choćby byli mu nie wiem jak życzliwi, nie byłiby w stanie go zrozumieć, gdyby odpowiedział im wprost, bez żadnych zasłon. Nawet i to, że św. Franciszek odpowiedział bardzo ogólnie o oblubienicy – stało się przedmiotem żartów i kpin z niego. Stało się coś, czego nikt wcześniej nawet nie przypuszczał: oto młodzież asyska straciła swego nowo wybranego króla, a tenże stracił swoich przyjaciół. Ich drogi rozeszły się na zawsze. Św. Franciszek pozostał sam.**

Jakie były jego pierwsze kroki po nawiedzeniu jego duszy przez Pana? *Od tej godziny Franciszek zaczął uważać się za nędznego i gardził tym wszystkim, co niedawno kochał.*

Pierwszy owoc autentycznego działania Boga w życiu człowieka to prawdziwe poznanie siebie. Była to prawdziwa

rewolucja w życiu św. Franciszka. On, który wcześniej uważał się za wybranego, przeznaczonego do wielkich czynów i sławy. On, który w całym Asyżu zasłynął z rozrzutności, ekstrawagancji i robienia hałasu wokół siebie. Nagle poznał swoją nędzę, że jest tylko prostym człowiekiem, słabym, grzesznym i ograniczonym w wielu dziedzinach życia. To wszystko co było dotychczas tak ważne dla niego, straciło swój blask, a nawet stało się przedmiotem jego pogardy.

Powoli też *oddalając się nieco od światowego zgiełku, starał się zachować Jezusa Chrystusa we wnętrzu swoim i ukryć przed ironicznymi spojrzeniami ewangeliczną perłę, którą pragnął nabyć, sprzedawszy wszystko*. To był kolejny owoc działania Boga: pociągnięcie św. Franciszka do życia ukrytego, oddalonego od zgiełku. Hałas zagłusza głos Boży w człowieku, dlatego św. Franciszek chcąc być blisko Pana, musiał zacząć szukać coraz to dłuższych okresów ciszy, samotności pełnych modlitwy. Ruch i zgiełk, które tak kochał wcześniej, zaczęły mu przeszkadzać. Jego przebywanie z Bogiem było coraz głębsze, tak że *odczuwał w tym pewnego rodzaju przymus dzięki słodyczy, której coraz częściej doznawał, a która skłaniała go do modlitwy czasami nawet na ulicy i innych miejscach publicznych*.

Jeszcze jedna rzecz się zmieniła. Św. Franciszek nie tylko, że dawał każdemu biedakowi jałmużnę, ale zaczął zdejmować z siebie pas, koszulę... Jego miłość do biednych nie polegała już tylko na tym, aby dać coś, z czego mu zbywało, ale by dać coś z siebie. Podobną hojnością zaczął się św. Franciszek odznaczać co do okolicznych, biednych kościołów, jednak czyniąc to zawsze w ukryciu i dyskrecji.

Bóg powoli objawia swe drogi człowiekowi, stopniowo, bez pośpiechu. Przemienia go od wewnątrz, nawiedzając z mocą łaski jego serce. Bowiem tylko łaska może zmienić serce człowieka. Gdyby zmiany u św. Franciszka pochodziły tylko z racji rozumowych czy zewnętrznych nacisków, nie byłyby tak autentyczne i trwałe. Człowiek nigdy nie nawraca się własną mocą, jest to zawsze dzieło Boga. To, co może człowiek zrobić, to tylko otworzyć Panu swe serce i dać Mu zupełną wolność.

Gdy Bóg zaczyna w nas działać, to bardzo często powoduje osamotnienie. To jego działanie jest tak niezwykle, intensywne, ale też i ukryte, że potrzebujemy wtedy wiele samotności. Bardzo rzadko znajdzie się ktoś, kto by nas zrozumiał, przed kim można by otworzyć swe serce. Samotność w tym momencie odkrywania powołania jest bardzo ważna, bowiem chroni ona naszą wewnętrzną intymność i pozwala Bogu działać bez przeszkód.

Oratio

Dziękujemy Ci, Panie, za drogę nawrócenia, jaką przeszedł św. Franciszek. Za jego radykalizm i pokorę. Spraw, abyśmy i my nie bali się radykalnie wstępować na Twoje drogi.

8 I – Wezwanie do życia ubogiego

Lectio

Tak więc przemieniony łaską Bożą, chociaż nosił jeszcze szaty świeckie, pragnął znaleźć się w jakimś mieście, gdzie nierozpoznany, zdjęłby swe szaty, zamienił je z łachmanami ubogiego i tak odziany próbowałby zebrać z miłości do Boga.

Zdarzyło się zaś, że wkrótce udał się z pielgrzymką do Rzymu. Wchodząc do kościoła św. Piotra zauważył, że ofiary składane przez niektórych były małe. Powiedział sobie w duszy:

– Skoro Księżę Apostołów winien być czczony ze szczególną wspaniałomyślnością, dlaczegóż więc ludzie składają tak małe ofiary w kościele, gdzie spoczywa jego ciało?

I tak w porywie zapału zanurzył dłoń w sakwie, wyciągnął pełną pieniędzy i rzucił je przez kratę otaczającą ołtarz. Spadłszy narobiły tyle hałasu, że wszyscy ludzie,

którzy tam byli, usłyszawszy to, zdziwili się taką wspaniałą hojnością.

Potem wyszedł przed bramę świątyni, gdzie na stopniach zatrzymywało się wielu biedaków, by zebrać. Zamienił po kryjomu swe szaty z jakimś żebrakiem. Ubrawszy się w jego łachmany stanął z innymi żebrakami na schodach kościoła i po francusku prosił o wsparcie, ponieważ chętnie używał tego języka, chociaż nie mówił nim poprawnie. Później zdjęwszy te łachmany i przebrawszy się w swe szaty, wrócił do Asyżu. Zaczął pobożnie prosić Pana, aby skierował go na swoją drogę. Nikomu bowiem nie zdradzał swej tajemnicy, ani nie radził się w tym nikogo, tylko samego Boga, który właśnie zaczął kierować jego życiem. Czasem jednak korzystał jeszcze z rad biskupa asyjskiego, ponieważ w tym czasie nie spotykało się u nikogo prawdziwego ubóstwa, którego on pożył ponad wszystkie dobra tego świata, a w którym chciał żyć i umierać.

3Tow. 10

Meditatio

Bóg dalej prowadził św. Franciszka, przemieniając go swoją łaską. Pozostanie na zawsze tajemnicą, kiedy Bóg tak mocno natchnął św. Franciszka, że ten w radykalizmie swojej odpowiedzi zapragnął życia w najwyższym ubóstwie. Ileż musiało być Bożego żaru we Franciszkowej duszy, by tenże zdobył się na tak szalone kroki. Dlaczego św. Franciszek zapragnął znaleźć się w jakimś mieście, gdzie nierozpoznany, zdjęłby swe szaty, zamienił je z łachmanami ubogiego i tak

odziany próbowałby zebrać z miłości do Boga? Powodów mogło być wiele. Mógł się św. Franciszek bardzo rozczarować do ludzi bogatych, którzy bogatymi szatami i pięknymi manierami okrywali tylko swoją małość. Św. Franciszek z pewnością zauważył, że bogactwo często zamyka na biedę innych. Przekonał się, że bardzo często wraz z majątkiem wzrasta chciwość, która nie posiada żadnych skrupułów i jest gotowa nawet do największej podłości. Św. Franciszek odkrył też prawdę, że pieniądze, sława, bogactwa nie czynią człowieka szczęśliwym, a nawet odwrotnie – przynoszą mu wiele niebezpieczeństw. Powody mogły być też inne: św. Franciszek zobaczył rażącą niesprawiedliwość społeczną. Z jednej strony kilkanaście rodzin posiadających wszystko, a z drugiej tłumy biedaków nie mających nic. Jakże kontrastowały ze sobą dwa obrazy: bogaczy zastanawiających się, co zrobić z pieniędzmi, a ubogich będących w niepewności czy wyżebrzą dziś kromkę chleba. Św. Franciszek był zbyt wrażliwy, by tego wszystkiego nie dostrzec i nie chcieć coś zrobić. Pierwszą jego reakcją była jałmużna, ale po pewnym czasie ona już mu nie wystarczała. Pan natchnął go do szaleńczego kroku w czasie jego pielgrzymki do Grobu św. Piotra w Rzymie. Widząc małe ofiary, on nie oszczędził monet, a *potem wyszedł przed bramę świątyni, gdzie zatrzymywało się wielu biedaków, by zebrać. Zamienił po kryjomu swe szaty z jakimś żebrakiem. Ubrawszy się w jego łachmany stanął z innymi żebrakami na schodach kościoła i po francusku prosił o wsparcie.* Ten gest świadczy, że Pan mu powiedział: *Franciszku, Twoje pieniądze już mi nie wystarczają, chcę twojej solidarności z ubogimi, chcę abyś się przebrał, chcę, abyś zszedł jak*

najniżej. Co św. Franciszek czuł, będąc w łachmanach, wyciągając rękę po jałmużnę, widząc ludzkie skąpstwo i hojność tym razem już zupełnie z innej perspektywy? Pozostanie to tajemnicą, ale wracając do Asyżu, *ponownie zaczął prosić Pana, aby skierował go na swoją drogę.* Dalej pozostał sam ze sobą i pytaniami o drogę. Jediną osobą, do której miał wtedy zaufanie i do której przychodził poufnie po radę był biskup Asyżu Gwidon. I pewnie to tutaj w rozmowach z nim św. Franciszek mógł odkryć duchowy wymiar ubóstwa. Samo dawanie jałmużny czy zamiana szat nie było jeszcze wszystkim. Ubóstwo jako kontestacja bogactwa było czymś zbyt płytkim, by stanowić fundament życia. Św. Franciszek musiał odkryć, że prawdziwą motywacją wyboru życia ubogiego może być tylko królestwo niebieskie i chęć naśladowania Chrystusa. Bóg, odpowiadając na prośbę św. Franciszka o drogę, zaczął go prowadzić właśnie w tym kierunku – objawiając mu tajemnicę Chrystusa, który dla nas stał się ubogim, aby nas swym ubóstwem ubogacić.

Na drodze rozeznania powołania odkrywamy, że Bóg prowadzi nas w sposób delikatny, ale bardzo konsekwentny. Daje nam z czasem łaskę spojrzenia na siebie i otoczenie z bardzo dużego dystansu. Rozpoznajemy wtedy, co jest w życiu ważne, a co nie, co jest szlachetne, a co jest tylko naznaczone zewnętrznym blichtrzem. To spojrzenie staje się coraz szersze i głębsze, Bóg jakby otwiera nam nowe, zupełnie wcześniej nieznanne, horyzonty. Duchowa pojemność i wrażliwość naszego serca znacznie się pogłębiają. Pan wreszcie daje nam natchnienie do – po ludzku sądząc –

irracjonalnych kroków... szaleństw, które dla innych są najczęściej kompletnie niezrozumiałe.

Jest jeszcze jeden ważny element Bożego prowadzenia. Bóg dał św. Franciszkowi zaufanie do biskupa Asyżu, tak że ten mógł wyjawiać mu swe tajemnice. Pan w pewnym momencie naszej drogi uczynił podobnie. Dał nam kapłana, brata w Chrystusie, i jednocześnie wielkie zaufanie do niego, aby właśnie przez niego móc dalej objawiać nam nasze drogi.

Oratio

Dziękujemy Ci, Panie, za to, że wezwałeś św. Franciszka do tak radykalnego ubóstwa. Dziękujemy Ci za to, że to jego wezwanie jest też i naszym. Dziękujemy Ci za powołanie do życia ubogiego i prostego, na wzór Jezusa.

9 I – Spotkanie z trędowatym

Lectio

Gdy pewnego dnia z żarliwości błagał Pana, usłyszał w odpowiedzi:

– Franciszku, to wszystko, co kochałeś i pragnąłeś posiadać według ciała, trzeba abyś uznał za godne wżgardy i nienawiści, jeżeli chcesz znać moją wolę. Gdy później zaczniesz czynić to, co wydawało ci się ongiś miłe i słodkie, będzie to dla ciebie nie do zniesienia i przykre, w tym zaś do czego odczuwałeś wstręt, znajdziesz wielką słodycz i rozkosz bez miary.

Gdy więc Franciszek ucieszony tym i wzmocniony w Panu urządzał konne przejażdżki w pobliżu Asyżu spotkał jakiegoś trędowatego. Pomimo tego, że trędowaci zazwyczaj budzili wstręt w nim, to jednak zadając sobie gwałt zsiadł z konia i dał trędowatemu wsparcie, całując go w rękę. Otrzymaawszy zaś od niego pocałunek pokoju wsiadł na

konia i kontynuował swoją przejażdżkę. Gdy się oddalił, poznał prawdziwość Bożej obietnicy; co było dla niego tak gorzkie niegdyś, a mianowicie widok i kontakt z trędowatymi, zostało zamienione w słodycz.

Od tej pory zaczął coraz bardziej przewycięzać siebie, aż dzięki łasce Bożej doszedł do doskonałego zwycięstwa nad sobą.

Natomiast po kilku dniach, biorąc dużo pieniędzy, udał się do szpitala trędowatych i zebrawszy wszystkich razem, dał każdemu z nich jałmużnę, całując jego rękę. Wychodząc zaś ze szpitala, przekonał się, że naprawdę to, co było dla niego poprzednio przykre, a mianowicie widzenie i dotykanie trędowatych, przemieniało się w słodycz. Tak bardzo bowiem, jak powiedział, przykry był dla niego widok trędowatych, że nie tylko nie chciał ich widzieć, ale nawet nie chciał się zbliżyć do ich mieszkań. Jeśli zaś czasem wypadło mu mijać ich domy, lub tylko je spostrzec, chociaż litość pobudzała go do udzielenia im jałmużny za pośrednictwem kogoś innego, zawsze jednak odwracał twarz, zatykając sobie nos rękoma. Teraz jednak wzmocniony łaską Bożą tak, jak było mu powiedziane, to przed czym poprzednio wzdrygał się – ukochał, a znenawidził to, co poprzednio lubił w sposób niewłaściwy. Do tego stopnia spoufalił się z trędowatymi i stał się ich przyjacielem, że, jak świadczy w swoim testamencie, pozostawał wśród nich i pokornie im służył.

Meditatio

Czas płynął dalej. Św. Franciszek nie ustawał w poszukiwaniu swej drogi i błaganiu Boga o znak. Wreszcie Pan przemówił do niego: *Franciszku, to wszystko, co kochałeś i pragnąłeś posiadać według ciała, trzeba abyś uznał za godne wzgardy i nienawiści, jeżeli chcesz znać moją wolę. Gdy później zaczniesz czynić to, co wydawało ci się ongiś miłe i słodkie, będzie to dla ciebie nie do zniesienia i przykre, w tym zaś do czego odczuwałeś wstręt, znajdziesz wielką słodycz i rozkosz bez miary.* Czyż te słowa nie powinny rozczarować św. Franciszka. Ostatecznie Pan znowu niczego konkretnego mu nie wskazał. A nawet odwrotnie, zażądał od niego całkowitej odmiany: co dotychczas było przez niego kochane, to miało stać się wzgardzonym. I odwrotnie, od czego uciekał i przed czym wzdrygała się jego ludzka natura, to się miało stać dla niego czymś cennym.

Jak odczytać te nowe wymagania Pana? Każde ziarno, by zakiełkować i wydać plon, potrzebuje ziemi i to dobrze spulchnionej, oczyszczonej, przygotowanej. Ziemia twarda, zachwaszczona nie jest w stanie przyjąć ziarna. Dusza ludzka musi być przygotowana, i to dogłębnie, na przyjęcie ziarna Ewangelii. Jeśli zaś Ewangelia jest dokładnym odwróceniem logiki świata i miłości własnej, to gleba duszy musi być też odpowiednio zmieniona i przygotowana. Dlatego Bóg zażądał od św. Franciszka tak wiele. Jest rzeczą bardzo znamioną, że św. Franciszek tą wskazówką się nie załamał ani nie zbuntował przeciwko niej, lecz przeczuł, że teraz sam Pan musi wkroczyć.

I stało się to bardzo szybko – w czasie konnej przejażdżki spotkał trędowatego. Ludzie dotknięci tą chorobą stanowili grupę pozbawioną wszelkich praw. Nie mogli wchodzić do miasta, kontaktować się ze zdrowymi, nie posiadali żadnych praw obywatelskich. Być trędowatym oznaczało umrzeć dla społeczeństwa. Sama choroba czyniła niewyobrażalne spustoszenie w organizmie chorego. Trędowaty był chodzącą, gnijącą i cuchnącą raną, będącą zagrożeniem dla każdego zdrowego człowieka.

Gdy św. Franciszek zobaczył trędowatego, to w pierwszym odruchu chciał uciec, ale *zadając sobie gwałt zsiadł z konia i dał trędowatemu wsparcie, całując go w rękę. Otrzymawszy zaś od niego pocałunek pokoju wsiadł na konia i kontynuował swoją przejażdżkę.* W tym to spotkaniu wypełniła się obietnica Pana – *to, co było wcześniej gorzkie, stało się słodkie.* Św. Franciszek w trędowatym spotkał Pana. Bóg przyszedł do Niego w najbardziej nieoczekiwanym i niespodziewanym momencie, i pod tak niezwykłą postacią. To, co było przeklęte w oczach ludzkich, stało się błogosławione dla św. Franciszka. Był to kolejny ważny przełom w jego życiu. Swoje następne kroki św. Franciszek skierował do szpitala trędowatych. Miejsce największej ludzkiej nędzy stało się dla niego nowicjatem. Co św. Franciszek czuł, obmywając trędowatych, opatrując ich rany, karmiąc ich? Jak bardzo podczas tej posługi musiał dojrzeć w swojej wierze, ale też i w wymiarze ludzkim. Ileż musiał mieć wiary i miłości, które pchały go do tej posługi, nie zważając na groźbę zakażenia. Tutaj nikt św. Franciszka z dawnych przyjaciół nie widział, nie pochwalił czy zachęcił;

to, co św. Franciszek czynił, było zupełnie pozbawione ludzkiej chwały czy rekompensaty. A jednak właśnie tutaj, a nie gdzie indziej, św. Franciszek znalazł szczęście. Jakże szokująco różny musiał być jego każdorazowy powrót od trędowatych do beztroskiego, bogatego, bawiącego się Asyżu. Św. Franciszek już wiedział, że jego droga nie jest tą, którą kroczą przeciętni ludzie. Już odkrył, że jedynym sposobem doświadczenia słodyczy Pana jest nie kierowanie się logiką świata, ale Ewangelii.

Widzimy, jak Pan na drodze rozeznania powołania stopniuje swoje wymagania. Bóg nie od razu zażądał od św. Franciszka zmiany jego mentalności i nie postawił trędowatego na początku drogi jego nawrócenia. Do tego spotkania św. Franciszek musiał dojrzeć. Ta dojrzałość polegała na tym, że zadał sobie gwałt i uczynił krok w stronę czegoś, co wcześniej było zupełnie poza zasięgiem jego ludzkich możliwości. Nie można robić sobie złudzeń na drodze kroczenia za Panem, Bóg doprowadzi i nas do takiego momentu, w którym będziemy musieli pozostawić wszystko, co wydawało się nam dotychczas słodkie i miłe. Ten krok w stronę ewangelicznej mentalności, tj. *by życie zyskać, trzeba je najpierw stracić*, będzie krokiem decydującym o kształcie naszego życia. Bez takiego kroku może być wiele słów i zapewnień, ale nie będzie nowego, głębokiego doświadczenia nowości królestwa niebieskiego.

Oratio

Panie, który przyszedłeś do św. Franciszka w trędowatym, prosimy Cię, daj nam głęboką wiarę i odwagę, abyśmy i my potrafili w odrzuconych, chorych i cierpiących spotykać się z Tobą.

10 I – Wezwanie z San Damiano

Lectio

Pewnego dnia, gdy żarliwiej błagał Miłosierdzie Boże, Pan objawił mu, że wkrótce zostanie pouczony o tym, co ma robić. Od tego momentu został napełniony tak wielką rozkoszą, że nie posiadał się z radości i czasem mimo woli coś niecoś z tych tajemnic dochodziło do ludzkich uszu. On sam wyrażał się ostrożnie i tajemniczo, mówiąc, że nie chce jechać do Apulii, lecz w rodzinnych stronach zamierza dokonać wielkich i wspaniałych rzeczy.

Jego towarzysze zauważyli, że tak się zmienił, iż chociaż czasem był obecny ciałem w ich towarzystwie, to jednak myślami był bardzo daleko.

Jakby drwiąc znowu pytają go:

– Franciszku, czy czasem nie zamierzasz się ożenić?

Odpowiedział im zagadkowo o ożenieniu się, mówiąc: wezmę sobie żonę szlachetniejszą, bogatszą i piękniejszą niż kiedykolwiek widzieliście – jak to było wspomniane wyżej.

Kilka dni później, kiedy przechodził koło kościoła św. Damiana, zostało mu powiedziane w duchu, by wszedł tam na modlitwę. Wszedł więc do kościoła i zaczął żarliwie błagać Pana w wizerunku Ukrzyżowanego, który przemówił do niego łagodnie i słodko mówiąc:

– Franciszku, czyż nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi? Idź więc i napraw mi go!

Drżący i zdumiony powiedział:

– Panie! Chętnie to uczynię.

Myślał, że chodziło o ten kościół, który z powodu starości był zagrożony rychłą ruiną. Chociaż był już wewnętrznie przemieniony, to jednak te słowa napełniły go taką radością i światłem, iż odczuł w swojej duszy, że to naprawdę ukrzyżowany Chrystus przemówił do niego.

Wychodząc z kościoła spotkał siedzącego obok księdza i zanurzwszy rękę w sakwie, ofiarował mu pewną sumę pieniędzy mówiąc:

– Proszę cię, panie, abyś kupił oliwy i postarał się, by lampa przed tym Krucyfiksem mogła bez przerwy płonąć, a kiedy wydasz na to te pieniądze, dam ci na nowo tyle, ile będzie jeszcze potrzeba.

3Tow. 13

Meditatio

To, co nas może bardzo uderzyć to to, że każdy kolejny krok św. Franciszka w stronę odkrycia swego powołania był naznaczony jego coraz głębszą i gorętszą modlitwą. Trzeba

bardzo stanowczo stwierdzić, iż to właśnie na modlitwie św. Franciszek otrzymał najwięcej światła co do swego powołania. Każde oświecenie jego duszy powodowało, iż czuł się on jeszcze bardziej przynaglony do modlitwy. Na modlitwie *Pan objawił mu, że wkrótce zostanie pouczony o tym, co ma robić. Od tego momentu został napełniony tak wielką rozkoszą, że nie posiadał się z radości.* Jego dawni towarzysze już od dawna zauważyli, że *tak się zmienił, iż chociaż czasem był obecny ciałem w ich towarzystwie, to jednak myślami był bardzo daleko.* Jego zachowanie zewnętrzne, myśli, pragnienia zostały głęboko przeniknięte *Duchem Pańskim.* Tak Bóg przygotował św. Franciszka na drugie, po trędowatym, najważniejsze spotkanie w jego życiu. Po pocalunku trędowatego, właśnie to, co się wydarzyło w San Damiano, stanowiło jedno z najważniejszych światła, jakie św. Franciszek otrzymał od Boga. Spotkanie z Ukrzyżowanym w San Damiano odbiło się niezatartym znamieniem na życiu św. Franciszka, a później na całym jego Zakonie.

Kościółek San Damiano był pozostałością po krucjatach krzyżowców. Wybudowany poza murami miasta, na łagodnym zboczu, był kościołem *szpitalnym*, gdyż przy nim w małym szpitaliku mieszkali uczestnicy krucjat, gdzie leczyli swoje rany, a niektórzy z nich kończyli swój żywot. Ponieważ z biegiem lat wszyscy pacjenci i mieszkańcy San Damiano odeszli do Pana, miejsce to zaczęło pustoszeć i popadać w ruinę. Dziś trudno powiedzieć, do jakiego stopnia ten kościółek *był nachylony ku upadkowi.* W prezbiterium tej świątyni był powieszony duży krzyż, namalowany ręką nieznanego bizantyjskiego artysty, około sto lat przed

modlitwą św. Franciszka. Wizerunek Ukrzyżowanego zrobił na św. Franciszku wielkie wrażenie. Chrystus na krzyżu San Damiano, to Pan zwycięski i triumfujący: kapłan będący pośrednikiem pomiędzy niebem i ziemią. Miłosierny, bo obmywający swoją krwią wszystkich stojących pod krzyżem. Chrystus z dużymi otwartymi oczyma, którymi przenikał dogłębnie każdego, kto się w nie zapatrzył.

I wreszcie Ten Pan Ukrzyżowany przemówił – *Franciszku, czyż nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi? Idź więc i napraw mi go!*

Spójrz na ten dom, jest zniszczony, zaniedbany, chyli się ku upadkowi. Tak dalej być nie może, coś z tą świątynią trzeba zrobić! Idź i ją napraw. Św. Franciszek po raz pierwszy usłyszał odpowiedź, zadanie, powołanie: Odbuduj ten dom. *Drżący i zdumiony powiedział: Panie! Chętnie to uczynię.* Oto otrzymał słowa, na które czekał tyle lat; na przyjęcie których Bóg tak długo go przygotowywał. Św. Franciszek ma teraz konkretne zadanie: odbudować zniszczone San Damiano. Z całą żarliwością, entuzjazmem i prostotą serca zabrał się do realizowania swej odpowiedzi. Dopiero z upływającymi latami zrozumiał, że Bogu nie tyle chodziło o odbudowanie San Damiano, co Kościoła świętego. Św. Franciszek został wezwany do odbudowy świątyni wewnętrznej, nie zaś zewnętrznej. Powołaniem św. Franciszka było przywrócenie Kościołowi ewangelicznego blasku i pomoc ludziom w odzyskaniu swej godności dziecka Bożego. Lecz zrozumienie tego wszystkiego przyszło po wielu latach.

Pierwszym gestem rozpromienionego św. Franciszka była hojna ofiara na wieczną lampkę, która miałaby płonąć

pod Krzyżem. Jest to bardzo wymowny symbol, iż od tamtego spotkania św. Franciszek chciał, aby płomyk lampki był znakiem, że on wiernie czuwa przy swym powołaniu, które usłyszał właśnie w tym miejscu. Później św. Franciszek ten krzyż i swoje powołanie powierzył nieustannej modlitwie św. Klary i jej Sióstr, które umieścił właśnie w tym miejscu.

Co dla nas dziś mogą oznaczać te słowa *Idź i odbuduj mój dom, który ma się ku upadkowi*? Z pewnością te słowa nie są przebrzmiałe czy nieaktualne. Ich znaczenie jest kluczem do zrozumienia powołania franciszkańskiego. Chodzi o to, aby odbudować w sobie nowego wewnętrznego człowieka. Odnowa Kościoła zawsze zaczyna się od siebie, od swego serca. Jakakolwiek inna kolejność jest chybiona. I wreszcie o to chodzi w powołaniu franciszkańskim, by innym podać pomocną dłoń w tej odbudowie.

Oratio

Dziękujemy Ci, Panie, za wezwanie, jakim obdarzyłeś św. Franciszka w San Damiano. Są to jednocześnie słowa, które kierujesz do każdego z nas. Spraw, abyśmy to wezwanie zawsze mieli w swoim sercu i tam, gdzie nas pošlesz odbudowywali Twój Kościół.

11 I – Spotkanie z Ewangelią

Lectio

Tak więc błogosławiony Franciszek po ukończeniu pracy przy kościele św. Damiana, nosił jeszcze habit pustelnika, chodził z laską w ręku, butach i przepasywał się skórzanym pasem. Pewnego dnia, podczas Mszy św., usłyszał to, co Chrystus mówi uczniom wysłanym na głoszenie Ewangelii, by nie brali na drogę ani złota, ani srebra, ani torby, ani chleba, ani laski; aby nie mieli sandałów na nogach i nie posiadali dwóch tunik. Lepiej zrozumiał te słowa, gdy poszedł do kapłana po wyjaśnienie. Napętniony został wówczas niewysłowioną radością i krzyknął:

– To właśnie jest to, co chcę ze wszystkich sił wypełnić.

Powierzył swej pamięci wszystkie zasłyszane rady i ucieszony usiłował wprowadzić w życie. Nie zwlekając, pozbył się tego, co miał podwójne, a począwszy od tej chwili, nie posługiwał się ani laską, ani workiem, ani torbą i nie

nosił obuwia. Sprawił sobie ubogą suknię z szorstkiego sukna, a zamiast pasa wziął sobie powróż.

Całą troskę serca włożył w to, aby rozpoznać natchnienia tej nowej łaski i pytał się, jak mógłby wprowadzić je w czyn. Pod wpływem działania Bożego stał się zwiastunem ewangelicznej doskonałości i zaczął po prostu publicznie głosić pokutę ludowi w języku rodzinnym.

Jego słowa nie były ani puste, ani śmieszne, lecz pełne mocy Ducha Świętego wnikały w głąb serca, tak że wprawiały słuchaczy w głęboki podziw.

Jak sam później wyznał, objawienie Boże nauczyło go następującego pozdrowienia: „Niech Pan obdarzy cię pokojem!”. Dlatego też we wszystkich swoich kazaniach, na początku ich wygłaszania pozdrawiał ludzi zwiastując pokój.

Fakt dziwny i nie do przyjęcia bez cudu, że w przekazywaniu tego pozdrowienia Franciszek miał przed swym nawróceniem pewnego poprzednika, który przebiegał często ulice Asyżu, powtarzając tę formułę: „Pokój i Dobro! Pokój i Dobro!”. Należy w to samo wierzyć, że jak Jan Chrzciciel, który zapowiadał Chrystusa, znikł, gdy Jezus zaczął nauczać, tak i ten jakby drugi Jan poprzedził błogosławionego Franciszka w apostolstwie pokoju i znikł, gdy przybył Święty.

Szybko więc mąż Boży, Franciszek, przejęty duchem proroków, idąc śladami wspomnianego swego poprzednika, oznajmiał pokój i głosił językiem proroków kazania o zbawieniu. Jego zbawcze napomnienia jednoczyły w prawdziwym pokoju wielu odłączonych od Chrystusa i dalekich od zbawienia.

Meditatio

Odbudowa San Damiano została ukończona. Św. Franciszek *nosił jeszcze habit pustelnika, chodził z laską w rękę, butach i przepasywał się skórzanym pasem*. Opis jego ubioru świadczy wyraźnie, że w jego sercu było jeszcze wiele pytań o sposób służenia Panu. Czy ma być pustelnikiem, żyjącym w samotności i ograniczającym do minimum kontakty ze światem? Laska i buty świadczyły, że zastanawiał się czy nie zostać wędrownym kaznodzieją, przemieszczającym się z jednego miejsca na drugie. Skórzany pas zaś przypominał kanoników, którzy, żyjąc według kanonów, pełnili służbę Bożą przy kościołach w miastach. Bóg uczynił kolejny krok w objawianiu swej woli św. Franciszkowi. Uczynił to podczas Eucharystii, przemawiając do św. Franciszka, *aby na głoszenie Ewangelii nie brali na drogę ani złota, ani srebra, ani torby, ani chleba, ani laski; aby nie mieli sandałów na nogach i nie posiadali dwóch tunik*.

Po raz kolejny św. Franciszek poczuł się dotknięty łaską: *napęczniony został wówczas niewysłowioną radością i krzyknął: To właśnie jest to, co chcę ze wszystkich sił wypełniać*.

Rzeczą niezwykle istotną jest podkreślenie tego, że św. Franciszek od tego momentu rozpoczął odczytywać swoje powołanie poprzez Słowo Boże. Jeśli do tego dnia Bóg prowadził św. Franciszka przez różne wydarzenia, znaki, tak od tej chwili zaczął to czynić przez Ewangelię. Można

powiedzieć, że po odbudowaniu San Damiano św. Franciszek wszedł do szkoły Ewangelii. Właśnie od tej pamiętnej Mszy św. stała się ona dla niego, a później dla całego Zakonu, najwyższą normą. Od początku słuchanie Ewangelii przez św. Franciszka odznaczało się dziecięcą wiarą i prostotą oraz pragnieniem, by słowo wprowadzać w czyn. Św. Franciszek nie był teoretykiem, ale praktykiem: *nie zwlekając, pozbył się tego, co miał podwójne, a począwszy od tej chwili, nie posługiwał się ani laską, ani workiem, ani torbą i nie nosił obuwia. Sprawił sobie ubogą suknię z szorstkiego sukna, a zamiast pasa wziął sobie powróż*.

Odrzucenie pustelniczego habitu, laski i butów oraz kanonickiego skózanego pasa na rzecz ubogiej tuniki przepasanej powrozem, nie było tylko czymś symbolicznym. Św. Franciszek wyraźnie czuł, że Bóg nie powołuje go do formy zakonnego życia, pielęgnowanej przez pustelników, benedyktyńskich mnichów czy kanoników św. Augustyna. On czuł od początku, że jego droga jest inna od istniejących dotychczas rodzajów życia konsekrowanego. Dlatego św. Franciszek musiał przyjąć zupełnie nowy strój, który byłby zewnętrznym znakiem tej nowej formy życia zakonnego. Konsekwentnie do usłyszanego fragmentu Ewangelii św. Franciszek pozbył się tego, co miał podwójne, czyli zbyteczne.

I znów opuścił San Damiano po to, aby ludziom głosić pokutę. Jego przepowiadanie było z różnych powodów nowe. Pierwszą nowością było to, że głosił swe nauki w języku ludowym, czyli zrozumiałym dla wszystkich. Nie używał łaciny, która była wówczas oficjalnym językiem Kościoła i wszystkich kaznodziejów. Swoim słowem chciał dotrzeć do

wszystkich. Drugą nowością była treść tych kazań. On, świeżo nawrócony rycerz, zaczął wzywać do pokuty. To wezwanie nie miało jednak charakteru negatywnego, to znaczy polegającego na gromieniu słuchaczy i nakłanianiu ich do umartwień, ale było ono pozytywne. Polegało ono na zwiastowaniu ludziom pokoju i dobra, pochodzącego od miłującego ich Pana. I wreszcie trzecia nowość, to nowa jakość jego przepowiadania: *Jego słowa nie były ani puste, ani śmieszne, lecz pełne mocy Ducha Świętego wnikały w głąb serca, tak że wprawiały słuchaczy w głęboki podziw.* Można by powiedzieć, że kaznodziejów było zawsze wielu, ale charyzmatycznych świadków odwrotnie – zawsze mało. Słowa św. Franciszka nie dzieliły, nie potępiały, ale jednały ludzi między sobą i z Bogiem. Dawny wojownik stał się teraz głosicielem Pokoju i Dobra.

Proces odkrywania powołania składa się z wielu etapów. Tym pierwszym było szukanie odpowiedzi na pytanie: komu mam służyć, Panu czy słudze? Jeśli odpowiedź brzmi: Panu, to powoduje ona następne równie istotne pytanie: jak? Czyli w jaki sposób mam służyć Panu? Co mam czynić? Dla św. Franciszka pytanie to oznaczało: czy mam być pustelnikiem, mnichem, kanonikiem, czy istnieje jeszcze jakaś inna forma służby, do której wzywa mnie Pan?

Pod koniec swego życia w swoim testamencie św. Franciszek dał wyraźną odpowiedź na to pytanie i na to, kiedy została mu ona udzielona: *I gdy Pan zlecił mi troskę o braci, nikt mi nie wskazywał, co mam czynić, lecz sam Najwyższy objawił mi, że powinienem żyć według Ewangelii świętej.*

I właśnie tutaj możemy zakończyć pierwszą część naszych rozważań. Druga zaś, konsekwentnie, musi być poświęcona temu, jak rodził się Zakon i na czym praktycznie polegało *życie według Ewangelii.*

Oratio

Dziękujemy Ci, Panie, za to, że św. Franciszek nie zatrzymał się na San Damiano, ale że poszedł dalej, do Porcjunkuli. To właśnie tam udzieliłeś mu odpowiedzi co do sposobu życia. Dziękujemy Ci, Panie, za te wszystkie razy, ilekroć pomagałeś nam lepiej i głębiej zrozumieć nasze powołanie.

12 I – Ewangeliczna forma życia

Lectio

Wówczas Święty powiedział:

– Jutro wczesnym rankiem pójdziemy do kościoła, a księga Ewangelii ukaze nam, czego Chrystus nauczył swych uczniów.

O świcie wstali i wzięwszy jeszcze jednego człowieka imieniem Piotr, który również chciał zostać bratem, przyszli do kościoła św. Mikołaja, w pobliżu rynku w Asyżu. Weszli tam, by się modlić. Ponieważ byli prości i nie umieli znaleźć w Ewangelii urywków o wyrzeczeniu się świata, prosili pobożnie Pana, aby ukazał im swoją wolę na pierwszej stronie, na którą natrafiają, otworzywszy księgę.

Po skończonej modlitwie błogosławiony Franciszek wziął zamkniętą księgę, później klęcząc przed ołtarzem, otworzył ją na chybił trafił; pierwszy fragment, na którym spoczął jego wzrok, zawierał taką radę Pana: „Jeśli chcesz

być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mt 19,21).

Po tym odkryciu błogosławiony Franciszek ucieszył się bardzo i złożył dzięki Bogu. A ponieważ szczerze czcił Trójcę Świętą, chciał oprzeć się na potrójnym świadectwie. Otworzył więc księgę po raz drugi i trzeci. Za drugim razem znalazł zdanie: „Nie bierzcie ze sobą nic w drogę” (Łk 9,3); a za trzecim „Kto chce iść za mną, musi się zaprzeć samego siebie” (Mt 16,24; Łk 9,23).

Kiedy błogosławiony Franciszek otwierał księgę, dziękując Bogu za każdym razem, że potwierdził jego postanowienie i pragnienie, nad którymi już od dawna rozmyślał, i za to, że to potwierdzenie zostało mu w ten sposób cudownie udzielone trzy razy. W końcu zwrócił się do swych towarzyszy Bernarda i Piotra:

– Oto, bracia, życie i zasady, które będziemy mieli, my i ci wszyscy, którzy zechcą się do nas przyłączyć. Idźcie więc i uczynicie tak, jak słyszeliście.

Wówczas pan Bernard odszedł. Był on bardzo bogaty. Sprzedał wszystkie dobra, które posiadał, otrzymując dużo pieniędzy. Rozdał je wszystkim ubogim miasta. Piotr również według swoich możliwości wypełnił wskazania Boże.

Po pozbyciu się wszystkich dóbr, obaj przywdziali habit, który niedawno ubrał sam Święty, rezygnując z ubioru pustelniczego. Począwszy od tej godziny żyli razem według zasad Świętej Ewangelii, które im Pan ukazał. Dlatego błogosławiony Franciszek mógł napisać w swym testamencie: „Sam Pan objawił mi, że powinienem żyć według nauki świętej Ewangelii”.

Meditatio

Kiedy Bernard wyjawiał św. Franciszkowi swe pragnienia i zamiary, obydwaj zrozumieli, że potrzeba im jakiegoś znaku od Pana. Znaku, który z jednej strony potwierdzi ich postanowienia, a z drugiej wytyczy kierunek, w jakim odtąd już razem mają iść. Dlatego św. Franciszek zdecydował: *jutro wczesnym rankiem pójdziemy do kościoła, a księga Ewangelii ukaże nam, czego Chrystus nauczył swych uczniów*. Należy tutaj podkreślić dwie rzeczy. Św. Franciszek chciał, aby udali się do kościoła, do domu Bożego, jakby przeczuwając, że tak ważne chwile dla całego ich życia powinny się dokonywać właśnie tam. Drugim istotnym znakiem było to, że św. Franciszek w Ewangelii spodziewał się znaleźć odpowiedź Pana. Właśnie ta praktyka słuchania i zachowywania Ewangelii stanie się fundamentem Zakonu. To, co później św. Franciszek zapisał w pierwszym wersecie swej Reguły, że *życie Braci Mniejszych polega na zachowywaniu Ewangelii*, było poprzedzone praktyką.

Wczesnym rankiem dołączył do nich Piotr z Cattanio i razem w trójkę udali się do kościoła przy głównym placu Asyżu, aby tam na modlitwie trzykrotnie otworzyć księgę Ewangelii.

Pierwszy fragment był wyjęty z Ewangelii św. Mateusza: *Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie*. Mówi on o doskonałości, rozdaniu dóbr i o skarbie w niebie.

Ewangeliczna doskonałość nie polega na niczym innym, jak tylko na miłości. Miłość jest darem, który Bóg pragnie wlewać w serca ludzkie. Jest jednak jeden warunek, serce to musi być opróżnione, ubogie, to znaczy wolne od nieuporządkowanych przywiązań, od tego wszystkiego, co mogłoby przysłaniać Boga. Jest więc rzeczą logiczną, że droga do doskonałości, czyli miłości, wiedzie przez ubóstwo. Ubóstwo to nie może mieć nic z pustej teorii, musi być ono realne, praktyczne, dlatego też słowa Jezusa są tak oczywiste: *idź, sprzedaj i rozdaj ubogim*. Skarb w niebie jest tą obietnicą, którą Bóg daje każdemu, kto dla Niego pozostawia skarby ziemskie. W tym słowie jest jeszcze zawarta jedna prawda: nagrody za wyrzeczenie się dóbr nie należy oczekiwać w czasie życia ziemskiego, ale zostanie ona wypłacona w niebie. Dobrowolnie przyjęte ubóstwo zapewni nam skarby, którymi kiedyś będziemy się cieszyć i nic tej radości nam nie przysłoni.

Drugi fragment dotyczył sposobu wędrowania przez świat: *Nie bierzcie ze sobą nic w drogę*.

Nie brać nic ze sobą na drogę oznacza konieczność powierzenia się Bożej Opatrzności. Zaufać Panu, że to On sam zatroszczy się o wszystkie potrzeby, nawet te najbardziej prozaiczne. To niezabieranie niczego na drogę oznacza również postawę niepokładania zbyt dużego zaufania w swoich siłach czy ludzkich środkach.

I wreszcie trzecie słowo Pana: *Kto chce iść za mną, musi się zaprzeć samego siebie*. Drogi Pańskie to ścieżki strome i wąskie, po których wędrowanie wymaga często wręcz heroicznego zaparcia się siebie. Pójście za Panem jest

wyjątkowe i ogromnie kosztujące, bowiem wymaga ono obumierania siebie i to codziennego.

Tak więc mamy trzy ewangeliczne fundamenty życia św. Franciszka i jego braci. By zachowywać Ewangelię trzeba:

- rozdać ubogim to, co się posiada;
- powierzyć się Bożej Opatrzności;
- codziennie zapierać się siebie w naśladowaniu Pana.

Po usłyszeniu tych słów, Bernard i Piotr pozbyli się *wszystkich dóbr, obaj przywdziali habit, który niedawno ubrał sam Święty, rezygnując z ubioru pustelniczego. Począwszy od tej godziny żyli razem według zasad Świętej Ewangelii, które im Pan ukazał.* Dokonały się więc pierwsze obłóczyny. Od tego dnia św. Franciszek już nigdy nie był sam, z każdym dniem przybywali do niego bracia, którzy posiadali tylko jedno pragnienie: żyć według Ewangelii tak jak on.

Oratio

Dziękujemy Ci, Panie, za Dobrą Nowinę, która stała się formą życia dla św. Franciszka i wszystkich jego braci. Pragniemy strzec jak oka w głowie tej Dobrej Nowiny, i wiernie żyć według jej wskazań.

Niedziela Chrztu Pańskiego

Lectio

Wszelki duch niech chwali Pana.

Chwalcie Pana, bo Pan jest dobry,

wszyscy, którzy to czytacie, błogosławcie Pana.

Wszystkie stworzenia błogosławcie Pana,

wszystkie ptaki powietrzne chwalcie Pana,

wszyscy słudzy chwalcie Pana,

młodzieńcy i panny chwalcie Pana,

godzien jest Baranek, który został zabity,

odebrać sławę,

chwałę,

cześć.

Błogosławiona niech będzie Święta Trójca

i nierozdzielna Jedność.

Święty Michale Archaniele broń nas w walce.

św. Franciszek, Uwielbienie Boga Najwyższego, cz. II

Meditatio

Dzisiejsza niedziela Chrztu Pańskiego zamyka okres Bożego Narodzenia. Za nami kolejne święta i rozpoczęcie nowego roku. Pragniemy w tej medytacji dalej rozważać modlitwę św. Franciszka *Uwielbienie Boga Najwyższego*.

Chwalcie Pana, bo Pan jest dobry.

Na czym polega dobroć Boga? Bóg to, co posiada, tym też jest. Jeśli mówimy, że jest dobry, to logicznie wszystko to, co czyni jest naznaczone tą dobrocią. Bóg nie może czynić czegoś złego, ponieważ w Nim jest samo dobro i nie ma miejsca na jakiegokolwiek zło. Św. Franciszek zachwycał się dobrocią Boga, i właśnie stąd wypływała jego modlitwa pełna kontemplacji dobra. Także wraz z upływem lat Biedaczyna coraz głębiej rozpoznawał ogrom dobroci, jaką otrzymał od Boga. Nie można więc się dziwić, że był tak bardzo wdzięczny za to wszystko, co otrzymał.

Jednak być może ciśnie się na usta pytanie, dlaczego tak wielu ludzi nie dostrzega dobroci Boga, a nawet ją neguje? Dlaczego tak wielu ludzi wprost uważa, że Bóg jest zły i niedobry, karzący ludzi lub nieinteresujący się ich losami?

Dobroci Boga nie można jednak mierzyć tylko kategoriami ludzkiego rozumu. Nie zawsze mamy właściwe poznanie tego, co jest rzeczywiście dla nas dobre. Wielu jest przekonanych, że coś jest dla nich dobrego, lecz w rzeczywistości tak nie jest. Tylko Bóg jest dobry i tylko On wie, co jest dobre i co dobru służy.

Człowiek, który chce budować dobro na swój własny rachunek błądzi, a później z tego powodu cierpi, wykrzywiając swoje pojęcie Boga. Obraz złego Boga rodzi się zawsze wtedy, gdy człowiek doświadcza klęski swoich planów i zamiarów albo jest raniony przez tych, którzy żyją, jakby Boga nie było. Grzech człowieka zamazuje mu dobroć Boga. Jednocześnie wielkość dobroci Boga ujawnia się szczególnie wtedy, gdy On swoim miłosierdziem zmazuje ludzki grzech.

Ileokroć człowiek zbyt zaufa sobie i swojemu rozumowi, tyleokroć naraża się na zbłądzenie. Historia ludzkości jest pełna przykładów ludzi, którzy chcieli dobrze, a potem się okazało, że popełnili wiele zła. Nie wystarczy chcieć dobrze, trzeba jeszcze autentycznej pokory. By być prawdziwie dobrym, trzeba z pokorą uznać, że wszelka dobroć pochodzi tylko od Boga. Człowiek nie tyle tworzy dobro, co uczestniczy w dobru, które pochodzi od Boga. My jesteśmy jakby przekaźnikami dobroci Bożej. Im bardziej nasze życie jest zakotwiczone w Bogu, tym więcej możemy dawać dobra innym ludziom.

Chwalcie Pana, bo Pan jest dobry.

Dobroć Bożą mogliśmy szczególnie kontemplować w okresie, który teraz zamykamy. Ileż otrzymaliśmy darów! Chciejmy rozpoznać tę dobroć, która płynęła wprost od Boga. Ile darów duchowych stało się naszym udziałem podczas Adwentu i przeżywania tajemnicy narodzenia Pańskiego! Ileż dobroci otrzymaliśmy od Boga przez ludzkie pośrednictwo! Niech te ostatnie godziny tego okresu liturgicznego będą naznaczone naszą wdzięcznością.

Jednocześnie każdy z nas jest wezwany do tego, aby był dobry. Nie chodzi tutaj tylko o taką naturalną dobroć, ale o tę, która jest zakotwiczona w Bogu. Chciejmy być przekaźnikami tej dobroci. Niech ona zstępuje z wysoka na ziemię poprzez nasze słowa i czyny.

Oratio

Boże, tylko Ty jesteś jedynym i najwyższym Dobrem. Wyznajemy naszą głęboką wiarę w Twoją dobroć. Jednocześnie chcemy uznać naszą ograniczoność. Tak często coś wydaje się nam być dobre, a później okazuje się, że tak nie jest. Broń nas przed złudzeniami! Spraw, byśmy nigdy nie pobłądzili, usprawiedliwiając się dobrymi intencjami. Dziękujemy Ci za całe dobro, jakie otrzymaliśmy od Ciebie w okresie liturgicznym, który dzisiaj zamykamy.